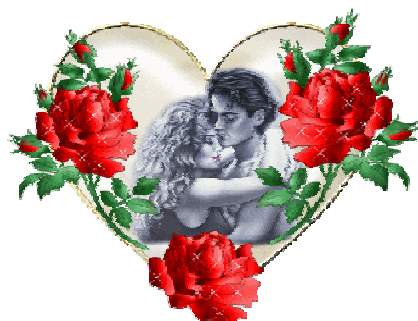




Barbara Boswell



*Z Flintem. Na
zawsze.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pan jest z Paradise Outdoors? Mieli po mnie przyjechać na lotnisko. Nazywam się Ash...

- Pani jest Asherem Careyem? - Flint Paradise popatrzył z niedowierzaniem na piękną brunetkę i zaraz sam odpowiedział sobie na pytanie: - Niemożliwe!

No bo przecież Asher to męskie imię. Chociaż ostatnio tak się porobiło, że wszystkiego można się spodziewać. Jednak ta kobieta ma ponad dwadzieścia lat, a dwadzieścia lat temu ludzie byli rozsądni. Przynajmniej na tyle, żeby nadawać chłopcom imiona męskie, a dziewczynkom - żeńskie.

- Mam na imię Ashlin i...

- Od razu wiedziałem, że pani nie może być Asherem Careyem. - Flint był bardzo zadowolony. Przyjechał na lotnisko w Sioux Falls po Ashera Careya, dziennikarza miesięcznika „Tour & Travel”, po mężczyznę, który miał pojechać na dwutygodniową wyprawę zorganizowaną przez Paradise Outdoors.

- Pracuję dla „Tour & Travel”. Mam wziąć udział w jakiejś wyprawie organizowanej przez Paradise Outdoors.

Flint przerzucił kartki, które trzymał w ręku. Na jednej z nich widniało nazwisko: Asher Carey.

- O, tu mam napisane - pokazał brunetce kartkę z nazwiskiem. - W naszej wyprawie miał wziąć udział Asher Carey.

- Rzeczywiście, napisane jest: Asher. - Ashlin nie była tym zbyt przejęta. - To pewnie literówka albo coś w tym rodzaju. Mogę przedstawić

dokumenty potwierdzające, że nazywam się Ashlin Carey i pracuję w „Tour & Travel”. Może pan także zadzwonić do wydawcy. Powie panu, że to o mnie chodziło.

Dla niej była to tylko drobna pomyłka, podczas gdy dla Flinta ta pomyłka oznaczała katastrofę. Ashlin Carey nie tylko była kobietą. Była bardzo piękną kobietą. Piękną kobietą z wielkiego miasta. Pasowała do jego wyprawy jak porsche do kombajnu.

Flint miał ją zabrać na całe dwa tygodnie w góry. On, ta kobieta i czterej inni mężczyźni mieli te dwa tygodnie spędzić pod namiotami. Flint nie wierzył, że miastowa panna wytrzyma całe dwa tygodnie z dala od cywilizacji. Wyglądała. .. cudownie. Pomimo że cały dzień była w podróży i to z dwiema przesiadkami.

- Nie mam pojęcia, jak to się mogło stać - jęknął.

Raz jeszcze dokładnie obejrzał sobie tę dziewczynę. Była urocza, śliczna i pięknie zbudowana. Miała gęste, lśniące włosy. Prawie czarne. Brązowe oczy w pięknej oprawie długich, czarnych rzęs. Flint pomyślał, że pewnie nigdy w życiu nie była brzydka. Eva, jego siostra, była taka sama. Urodziła się śliczna, była cudownym dzieckiem, wspaniałą nastolatką, aż w końcu wyrosła na piękną kobietę. I na tym właściwie kończyło się podobieństwo tej kobiety do jego ukochanej Ewy. Podniecenie, jakie go ogarnęło od samego patrzenia na Ashlin Carey, nie miało nic wspólnego z braterską miłością, jaką darzył Ewę. Gdyby Flint wierzył w takie bzdury, pomyślałby, że zakochał się od pierwszego wejrzenia. Na szczęście Flint w takie bzdury nie wierzył.

Postanowił, że natychmiast przestanie pragnąć tej kobiety. Nie było to w końcu takie trudne. Należało po prostu pomyśleć o czymś innym.

Spróbował wyobrazić sobie Camryn i Kaylin, swoje przyrodnie siostry, które miały wyjątkowy talent doprowadzania Flinta do szału. Ale tym razem się nie udało. Diabelskie zdolności Camryn i Kaylin nie miały szans wobec zniewalającego uroku Ashlin Carey.

- Pani miała być mężczyzną - powiedział.

Wolałby, żeby była mężczyzną. Albo żeby chociaż była brzydka albo chuda jak patyk. Podobna do modelek, które ostatnio znów stały się modne. Lecz Ashlin, jak na złość, była prawdziwą kobietą. Piękną, zmysłową i zbudowaną dokładnie tak, jak powinna wyglądać kobieta. Flint poczuł żar ogarniający całe jego ciało.

- Może i miałam nim być, ale nie jestem - odparła chłodno Ashlin. - Pan się nazywa Sam Carmody, tak?

- Nie.

- Miałam się spotkać na lotnisku z Samem Carmodym.

- Skoro on jej wmawiał, że powinna być mężczyzną, to niby dlaczego ona nie miała się upierać, że Flint jest Samem?

- W moich dokumentach jak wół jest napisane, że Sam Carmody odbierze mnie z lotniska. Proszę, o tu, tu: dyrektor marketingu w Paradise Outdoors i kierownik wyprawy -mówiła, machając mu przed nosem jakimś dokumentem.

- Carmody spędzi najbliższe trzy tygodnie w szpitalu. Z nogą na wyciągu. W jego wieku jeździć na desce! Idiota! - wybuchnął Flint.

- Nie jest pan szczególnie miły. Trzy tygodnie na wyciągu to nie przelewki.

- Od wczoraj staram się być miły. To znaczy odkąd dowiedziałem się o wypadku - skrzywił się Flint. - Do dziś zdołałem wymyślić tylko tyle, że

facet po trzydziestce, który zjeżdża po schodach na deskorolce, jest nieuleczalnym idiotą. Jestem zaledwie o rok starszy od niego, ale do głowy by mi nie przyszło, żeby choć popatrzeć na taką deskę na kółkach. Zwłaszcza w przeddzień wyprawy, którą sam wymyśliłem i na której bardzo mi zależało.

- Szczerze mówiąc, z dwojga złego ja też wolałabym mieć nogę na wyciągu, niż jechać do jakiegoś miejsca, które się nazywa Zła Ziemia. Nie rozumiem, po co ludzie jeżdżą w takie okolice. - Ashlin się uśmiechnęła. Po raz pierwszy odkąd się poznali. - Skoro wyprawa została odwołana, to idę sobie zarezerwować miejsce w najbliższym samolocie do Nowego Jorku.

- Wyprawa nie została odwołana. Pozostali czterej jej członkowie już przyjechali i nie mogą się doczekać świtu. Ja jestem nowym kierownikiem wyprawy.

Flint bardzo się starał nie patrzeć na nią. Już przedtem była niesłychanie pociągająca, ale gdy się uśmiechnęła, zupełnie stracił głowę. Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Dotąd nigdy nie reagował w ten sposób na żadną kobietę. W ogóle na nikogo i na nic w ten sposób nie reagował. W życiu kierował się rozumem, a nie emocjami. Zawsze najpierw musiał sobie wszystko dokładnie przemyśleć i zaplanować, a dopiero potem działał.

Właściwie tylko raz w swoim dorosłym życiu zareagował impulsywnie. Zabrał pewną piękną blondynkę do kawiarni. Zrobił to tylko dlatego, że Rafe go sprowokował. Szybko wrócił do biura i nawet nie pomyślał o tym, że mógłby jej dotknąć. Natychmiast się zorientował, że wcale go nie pociągała, że tylko z powodu docinków Rafe'a się z nią

umówił. Gdyby Rafe, bliźniaczy brat Flinta, tak się z niego nie natrząsał, nawet by nie pomyślał o tym, żeby tak głupio tracić cenny czas.

Ale ostatnio Rafe przestał bratu dokuczać. Odkąd się ożenił, nie miał czasu zajmować się życiem osobistym Flinta. Zwłaszcza że Flint nie miał żadnego życia osobistego.

A więc ta dziwna reakcja na Ashlin Carey z pewnością nie była spowodowana przez Rafe'a.

- Wcale nie jedziemy do Złej Ziemi, tylko w Czarne Góry - powiedział. - Zła Ziemia i Czarne Góry to dwa zupełnie różne miejsca.

- Nie wiedziałam. - Ashlin się zarumieniła. - Dopiero niedawno zawiadomiono mnie, że mam tam jechać.

- Rozumiem. - Flint powiedział to takim tonem, żeby Ashlin nie miała wątpliwości, że jej nie uwierzył.

Totalny koszmar, pomyślał. Do tego wszystkiego jeszcze ta dziewczyna.

Nienawidził takich osób. Był zdeklarowanym pracoholikiem i nie mógł znieść ludzi, którzy nie traktują pracy poważnie.

- Powiedział pan, że na tę wyprawę jedzie, oprócz mnie i pana, czterech mężczyzn. - Ashlin też nie była zadowolona. - Mam spędzić dwa tygodnie w dzikiej głuszy z pięcioma facetami?

- Przyjeliśmy założenie, że wyprawa odbędzie się w męskim gronie. - Flint wzruszył ramionami. - Kobiety raczej nie biorą do ręki takich czasopism jak „Tour & Travel”. W ogóle nie rozumiem, po co im w redakcji potrzebna kobieta.

- A czy pan miał kiedyś w ręku „Tour & Travel”? To pismo jest adresowane do pracujących kobiet o wysokich kwalifikacjach

zawodowych, które lubią wyjechać na weekend w jakieś interesujące miejsce, a wakacje spędzają w okolicach...

- Czy aby na pewno mówimy o tym samym piśmie? Carmody mi je pokazywał. Moim zdaniem pismo adresowane jest do mężczyzn w rodzaju... w rodzaju Carmody'ego.

- Do idiotów po trzydziestce, którzy jeżdżą z małolatami na deskorolkach - podsumowała Ashlin.

- Do mężczyzn, którzy nie mają obowiązków rodzinnych i lubią przygody w ekstremalnych warunkach - poprawił ją Flint. - No i oczywiście mają dość pieniędzy, żeby je wydać na użyteczne drobiazgi oferowane przez Paradise Outdoors.

- Czyli na deskorolki i inne tego rodzaju zabawki dla nie całkiem dorosłych samców?

- Wróćmy lepiej do tego pisma, w którym pani pracuje. - Flint wolał sprowadzić rozmowę na bezpieczny temat. - Ciekaw jestem, co pani rozumie pod określeniem „interesujące miejsca”. No bo jeśli to oznacza bieżącą wodę, eleganckie restauracje i drogie sklepy, to w ostatnim numerze pisma nie było o tym ani słowa.

- Boże drogi! Zupełnie zapomniałam, że ten numer już się ukazał. To był pierwszy numer wydany... w nowych warunkach. Widzi pan, mamy nowego wydawcę. Całkowicie zmienił koncepcję pisma i teraz rzeczywiście wszystko jest inaczej.

- Rozumiem. Przynajmniej tak mi się wydaje - poprawił się zaraz, bo naprawdę niewiele rozumiał. - Chociaż to wcale nie tłumaczy, dlaczego właśnie panią tu przysłano. Carmody na pewno powiedział, że to ekspedycja przeznaczona wyłącznie dla mężczyzn.

- No cóż - westchnęła Ashlin. - Błąd w imieniu to prawdopodobnie literówka, ale podejrzewam, że nowy szef specjalnie właśnie mnie tutaj przysłał. To w jego stylu kazać mi jechać na męską wyprawę w jakieś zapomniane przez Boga i ludzi miejsce.

- Odnoszę wrażenie, że nie przepada pani za swoim nowym szefem.

- Zanim ojciec Juniora... to jest pana Presleya Oakesa Juniora kupił to pismo, byłam redaktorem naczelnym. Pan chyba nie ma pojęcia, jak ciężko jest pracować z szefem, który dopiero co skończył dwadzieścia trzy lata.

- Dwadzieścia trzy? To on jest chyba młodszy od pani - zdziwił się Flint.

Zaraz jednak ugryzł się w język. Przypomniawszy sobie, że kobiety nie lubią, kiedy się im wypomina wiek.

- No właśnie. - Ashlin wcale się nie obraziła. - Jestem o pięć lat starsza od Juniora i wcale się tego nie wstydzę.

- Nie powinien kazać redaktorowi naczelnemu pisać sprawozdania z wyprawy w góry i na pewno też nie powinien wysyłać kobiety na imprezę przeznaczoną dla mężczyzn

- stwierdził Flint. - Dla mnie wszystko jest jasne. Bardzo żałuję, że Paradise Outdoors została wciągnięta w intrygę mającą na celu wyrzucenie pani z pracy. Poproszę Carmody'ego, żeby się tym zajął...

- Nie ma żadnej intrygi mającej na celu wyrzucenie mnie z pracy! - zaprotestowała Ashlin.

- Czyżby? Jeśli jest pani taka pewna swojej pozycji, to dlaczego zgodziła się pani na ten wyjazd? Odniosłem wrażenie, że nie pali się pani

do spędzenia dwóch tygodni w surowych warunkach. I to jeszcze zanim dowiedziała się pani, że to impreza dla mężczyzn.

- Nieprawda! Ja...

- Sama pani mówiła, że nie wie, po co ludzie jeżdżą w takie zapomniane przez Boga i ludzi miejsca. No i bardzo się pani ucieszyła, kiedy zdawało się pani, że wyprawa została odwołana. Nawet się pani uśmiechnęła.

Wciąż pamiętał pożądanie, jakie wzbudził w nim ten jej uśmiech. Chciał mieć pewność, że to się więcej nie powtórzy.

- Ma pan rację. - Ashlin się poddała. - Wcale nie chciałam jechać na tę wyprawę. Nawet nie przeczytałam nic o Południowej Dakocie, dlatego zdawało mi się, że Czarne Góry są częścią Złej Ziemi, a nie oddzielnym terytorium. Przepraszam. Nie chciałam pana urazić.

- Nie obraziła mnie pani. W każdym razie nie dotkliwie. A więc jednak nie mogła pani odmówić, kiedy zlecono pani ten wyjazd.

- Odmówić Juniorowi znaczy to samo, co stracić pracę - westchnęła.

- Na razie udało mi się przetrwać czystkę, jaką zrobił, gdy tylko objął posadę.

- Paskudna sprawa. Dlaczego pani sama nie zrezygnowała? - Flint był naprawdę ciekaw.

- Nie stać mnie na to, żeby nie mieć pracy. Dopiero zaczęłam spłacać kredyt zaciągnięty na studia. Poza tym mam jeszcze inne zobowiązania. Muszę zapłacić za mieszkanie, muszę coś jeść. Wcale mi się nie uśmiecha życie na ulicy z pustym żołądkiem na dodatek.

- Wobec tego dobrze się stało, że wysłano panią na tę wyprawę. Nauczy się pani sztuki przetrwania i będzie pani mogła żyć z tego, co nam daje ziemia.

- To miał być dowcip? - nadała się Ashlin.

- Jasne. - Flint się uśmiechnął. - Odrobina humoru jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

- Chyba pan nie zauważył, że mnie wcale nie jest do śmiechu.

No bo naprawdę nie było w tym nic śmiesznego. Nie dość, że Junior kazał jej jechać w te przeklęte góry, to jeszcze okazało się, że wcale nie jest mile widzianym członkiem wyprawy. Kierownik wyprawy chciał się jej pozbyć co najmniej tak samo szybko, jak Junior chciał ją zastąpić którymś ze swoich kolegów.

Nie ma mowy! Nie sprawię im tej radości i nie zrezygnuję, postanowiła Ashlin. Będą mnie musieli sami wyrzucić. I jeden, i drugi.

Nienawidziła obozowania pod gołym niebem. Może dlatego, że jej rodzice uwielbiali ten sposób spędzania wakacji. W każdym razie odkąd Ashlin mogła w tej sprawie decydować samodzielnie, unikała miejsc, gdzie trzeba było korzystać ze śpiworów i gotować nad ogniskiem. A tu nagle taki pech! Na domiar złego miała być jedyną kobietą w męskim towarzystwie. Myślała, że już nic gorszego jej nie spotka, ale się pomyliła.

- Wyruszamy o świcie - oznajmił Flint.

- O świcie? - powtórzyła jak echo Ashlin. - Dlaczego tak wcześnie? Czarne Góry nigdzie nie uciekną. Zdamy tam dojechać, nawet jeśli wyjedziemy o przyzwoitej godzinie.

- Świt to bardzo przyzwoita godzina na rozpoczęcie tego rodzaju wyprawy - oświecił ją Flint. - Musimy przejechać prawie przez cały stan.

Ashlin spojrzała na zegarek. Było po dziesiątej czasu miejscowego, ale ona wciąż jeszcze funkcjonowała według czasu nowojorskiego. Dla niej było już po jedenastej.

- Dobrze - powiedziała zrezygnowana. - Odbiorę bagaż i możemy jechać.

- Bagaż? - zdziwił się Flint.

- Co w tym dziwnego? - Ashlin pomału zaczynała tracić cierpliwość.

- Ma pan taką minę, jakby pierwszy raz w życiu słyszał pan to słowo.

- Ile tego jest? - Flint też był poirytowany.

- Tylko dwie walizki.

- Trudno, będzie je pani musiała zostawić. Zabieramy tylko to, co da się zmieścić do dużego plecaka. Wszyscy uczestnicy wyprawy dostali jednakowe plecaki. Prezent od Paradise Outdoors.

Ashlin spojrzała na mężczyznę, który nie był Samem Carmodym, szefem marketingu. Jego czarne jak smoła oczy patrzyły na nią przenikliwie. Nie miała cienia wątpliwości, że chciał ją zniechęcić do udziału w wyprawie. Był pewien, że wystraszy się i ucieknie.

Ashlin, oczywiście, bardzo chętnie by uciekła, ale nie mogła tego zrobić. Musiała z czegoś żyć. Panicznie bała się utraty pracy. Gdyby ją Junior wyrzucił, miałyby ledwie tyle pieniędzy, żeby jakoś związać koniec z końcem. Ale gdyby sama zrezygnowała, nikt by jej nie dał nawet złamanego grosza. Choć, tak czy siak, musiałyby wyjechać z Nowego Jorku.

Uwielbiała to miasto i nie miała zamiaru pozwolić, żeby taki wredny skunks jak Junior ją stamtąd wyrzucił. I temu zastępcy Sama Carmody'ego też na to nie pozwoli.

Postanowiła pojechać na tę wyprawę, napisać artykuł i pozostać w redakcji. Musi też udowodnić temu fanatykowi kempingowania, że ona również potrafi przeżyć w surowych warunkach Czarnych Gór.

Postanowiła przetrwać rządy Juniora, który - była tego absolutnie pewna - wkrótce znudzi się zabawą w redaktora czasopisma.

Pokrzepiona tymi postanowieniami Ashlin poczuła przypływ energii.

- A kim pan właściwie jest? - zapytała.

- Flint Paradise, prezes i dyrektor generalny Paradise Outdoors.

- I mimo to ma pan czas na wyprawę? - Nie całkiem mu uwierzyła. -

Czyżby firma mogła się obejść bez takiej ważnej figury? A może macie taki zastój w interesach, że postanowiliście zorganizować...

- To najlepszy rok w historii Paradise Outdoors - przerwał jej Flint. -

A ta wyprawa to mój urlop. W dodatku płatny. Pierwszy, odkąd zacząłem prowadzić firmę.

- Co znaczy, że nie znalazł pan nikogo, kto by chciał z nami pojechać

- podsumowała Ashlin. - Obawiam się, że to nie wróży najlepiej całemu temu-przedsięwzięciu.

Flintowi zrobiło się przykro. Nie pojmował, jak ona mogła tak prędko odgadnąć prawdę. A prawda była taka, że wszyscy pracownicy, jak jeden mąż, odmówili udziału w wyprawie, twierdząc, że mają do załatwienia jakieś niecierpiące zwłoki rodzinne sprawy. Ale Flint nie miał zamiaru się do tego przyznać.

- Nie wiem, dlaczego nie miałbym wziąć udziału w opłaconej przez kogoś innej wyprawie w góry? - zapytał. - Może pani o tym nie wiedzieć, ale wszystkie związane z tym wyjazdem koszty pokrywa pismo, w którym pani pracuje.

- Naprawdę? - Ashlin po prostu zatkało. - Junior nic mi o tym nie mówił.

- Carmody zorganizował całe to przedsięwzięcie, ale „Tour & Travel” za wszystko zapłacił. I za wszystkich. Ponadto Paradise Outdoors przez cały rok będzie się za darmo reklamować w waszym piśmie, a pani napisze artykuł o tej wyprawie i to także będzie nasza reklama.

- Zaraz, zaraz! Niech sobie to wszystko poukładam - mruknęła Ashlin. - „Tour & Travel” płaci za wyprawę, a ponadto daje waszej firmie darmową reklamę i gwarantuje artykuły o produktach Paradise Outdoors. A co będzie z tego miało pismo?

- O to samo pytałem Carmody'ego. - Flint wzruszył ramionami. - Powiedział mi, że wydawca tak bardzo chciał mieć sprawozdanie z wędrowki po Czarnych Górach, że zgodził się na wszystkie nasze warunki. Podobno i tak mu się to opłaci.

- Rozumiem.

Co za podlec, pomyślała Ashlin o swoim nowym szefie. Tak mnie nienawidzi, że gotów wydać majątek, byle tylko się mnie pozbyć.

Zwłaszcza że to pieniądze tatusia, a nie jego własne. Miał nadzieję, że złożę wymówienie albo zgubię się w tych przeklętych górach.

Niedoczekanie jego! -

- Pani szef podpisał wszystkie zobowiązania, więc nie miałem podstaw, żeby zgłaszać jakiegokolwiek wątpliwości. Aż do tej chwili. Teraz nie tylko mam wątpliwości, ale także bardzo poważne zastrzeżenia.

- Ja je miałam od samego początku - powiedziała ponuro Ashlin.

Przywieziono bagaże. Ashlin prędko znalazła na taśmie swoje walizki. Jednakowe i bardzo eleganckie. Kupiła je na którejś wyprzedaży.

Potrafiła kupować za bezcen bardzo wartościowe rzeczy. Tropiła atrakcyjne wyprzedaże jak zawodowy myśliwy. Niestety, ta umiejętność była całkowicie nieprzydatna podczas wyprawy w góry.

- No to idziemy - oznajmił Flint.

Wręczył jej swoje dokumenty, a sam wziął walizki Ashlin. Były takie ciężkie, że aż się skrzywił, ale bez słowa zaniósł je do samochodu i włożył do bagażnika.

- To tym pojedziemy w te Złe Góry? - zapytała Ashlin, oglądając zgrabne sportowe auto.

Była niespokojna. Dopiero teraz dotarło do niej, że będzie musiała jechać samochodem z obcym mężczyzną. Sama, w nocy, w nieznanym mieście z całkiem obcym mężczyzną. Od małego uczono ją, że takich rzeczy pod żadnym pozorem nie wolno robić, więc nic dziwnego, że się wystraszyła.

- Nie Złe, tylko Czarne - poprawił ją Flint. Otworzył drzwi i czekał, żeby wsiadła. - Jedziemy w Czarne Góry i prosiłbym, żeby przynajmniej to pani zapamiętała. A jeśli chodzi o samochód, to ten rzeczywiście nie bardzo do takiej wyprawy się nadaje. Pojedziemy moim bussem z napędem na cztery koła i z takimi oponami, że dadzą sobie radę z najpaskudniejszą drogą.

Ashlin wciąż nie wsiadała. Chcąc zyskać na czasie, wertowała kartki notatnika. Nie mogła się nawet ruszyć, nie mówiąc już o tym, żeby wsiąść do samochodu, w którym miała być z tym facetem sama w całkowitej ciemności.

Ominęła kartkę, na której były dane Ashera Careya, i odczytała na głos nazwiska widniejące na pozostałych czterech kartkach.

- Jack Hall. Etienne Bouvier. Rico Figueroa. Koji Yagano. Czy to ci ludzie, którzy jadą razem z nami na wyprawę?

- Zgadza się - potwierdził Flint. - Hall jest Australijczykiem, Bouvier Francuzem, Figueroa Argentyńczykiem, a Yagano Japończykiem.

Wszyscy współpracują z czasopismami przeznaczonymi dla mężczyzn, którzy lubią niebezpieczne przygody.

- A do tego jeszcze ja ze Stanów Zjednoczonych. - Ashlin się uśmiechnęła. - Koktajl międzynarodowy najwyższej jakości.

- Paradise Outdoors będzie zamieszczać reklamy swoich produktów we wszystkich pismach, do których piszą uczestnicy naszej wyprawy. Ta ekspedycja to naprawdę doskonały pomysł, a nakłonienie „Tour & Travel” do jej sfinansowania to istny majstersztyk. Carmody to prawdziwy geniusz.

- A mówił pan, że idiota - mruknęła pod nosem Ashlin.

- Wszyscy moi pracownicy postawili przed sobą zadanie wprowadzenia firmy na rynek międzynarodowy - tokował Flint. Tylko dzięki temu nie usłyszał, co powiedziała. - Paradise Outdoors była małą rodzinną firmą wypełniającą luki na rynku artykułów turystycznych. Z początku prowadziliśmy jedynie sprzedaż wysyłkową w kraju. Teraz wyruszyliśmy na podbój świata.

Twarz Flinta jaśniała, kiedy mówił o swojej firmie. Ashlin patrzyła na niego, słuchała i w końcu przestała się go bać, choć przecież on wciąż był mężczyzną. Bardzo przystojnym i już nieco mniej obcym mężczyzną.

Był wysoki. Dużo wyższy od niej, choć Ashlin miała na nogach pantofle na bardzo wysokich obcasach. Poza tym sama też wcale nie była mała. Metr siedemdziesiąt to całkiem nieźle jak na kobietę.

Flint był także silny. Niósł jej ciężkie walizki tak swobodnie, jakby to były duże poduszki. Ashlin nie wiedziała, dlaczego dopiero teraz to zauważyła.

- Mój ojciec założył Paradise Outdoors trzydzieści lat temu - opowiadał Flint nieświadom tego, co się działo z Ashlin. - Umarł siedem lat temu, a wtedy ja przejąłem po nim funkcję dyrektora i prezesa firmy. Moi pracownicy ułożyli kolorowy katalog, poszerzyli ofertę i powiększyli krąg naszych klientów. Mamy nawet własną stronę w Internecie. Paradise Outdoors jest dobrze przygotowana do wejścia w nowe tysiąclecie - pochwalił się Flint.

- Skąd to niezwykle nazwisko? - zapytała Ashlin! Kiedy usłyszała własne słowa, zrobiło jej się nad wyraz głupio. To było takie prostackie! Zupełnie nie w jej stylu. Zachowywała się tak, jakby była po uszy zakochana. A przecież dwudziestoosmioletnie kobiety nie zakochują się od pierwszego wejrzenia.

Na szczęście Flint nie zauważył, że Ashlin ma kłopoty z uczuciami.

- Nasz dziadek był wodzem Siuksów Lakota. Bardzo mu się to angielskie słowo spodobało. Zwłaszcza kiedy mu powiedziano, że oznacza raj. Postanowił, że ono właśnie stanie się jego nazwiskiem.

- Naprawdę był wodzem Siuksów Lakota? Takim jak ten z „Tańczącego z wilkami”?

- Naprawdę. - Flint się roześmiał. - Już dawno bym zapomniał o tym filmie, ale ludzie wciąż mi przypominają. Zwłaszcza kobiety.

Ashlin podejrzewała, że śmiał się z niej, ale udało jej się mężnie znieść zniewagę.

- Ostatnio nastała moda na etnicznych Amerykanów -zauważyła.

Tak się jakoś stało, że nie mogła od Flinta oczu oderwać. Miał orli nos i piękną brązową cerę. Bardzo przypominał bohatera starego romansu. Oczywiście włosy miał krótsze niż tamci bohaterowie. No i nie ubierał się tak elegancko jak oni, lecz Ashlin właśnie taki się podobał.

- Mój tata był Siuksem, a mama Irlandką. - Flint opowiadał o swoim pochodzeniu, jakby nie było w tym nic nadzwyczajnego. - A poza tym i ja i moje rodzeństwo wolimy, żeby nazywano nas Indianami niż etnicznymi Amerykanami. To oczywiście tylko taka osobista preferencja, która nie ma nic wspólnego z polityką.

Ashlin skinęła głową. Spojrzała prosto w czarne jak węgle oczy Flinta. Czasami patrzył na nią tymi swoimi oczami tak jak w tej chwili i wtedy Ashlin dosłownie topiła się od żaru jego spojrzenia.

- Musimy jechać - powiedział, dotykając jej ramienia. - Niech pani wsiada.

Przez chwilę miał wrażenie, że Ashlin odwróci się i ucieknie do terminalu. Zresztą tak chyba byłoby najlepiej. Już samo patrzenie na nią, samo rozmawianie z nią o sprawach obojętnych tak bardzo go podniecało, że ledwie mógł wytrzymać. A co dopiero, jeśli miał siedzieć obok niej w samochodzie! Albo spać z nią w jednym namiocie!

Dopiero teraz przypomniał sobie, że trzeba będzie załatwić jeszcze jedną sprawę - namiot.

Sześciu uczestników wyprawy miało spać w namiotach parami. Hall z Yagano w jednym namiocie, Bouvier i Figueroa w drugim, a Sam Carmody i Asher Carey w trzecim. To oznaczało ni mniej, ni więcej tylko tyle, że Flint miałby spać w jednym namiocie z Ashlin Carey!

Nie ma mowy, pomyślał i zaraz zrobiło mu się żal. Ale przecież nie mogę spać w jednym namiocie z całkiem obcą kobietą! Zresztą ona na pewno by się na to nie zgodziła.

Na szczęście to akurat nie był wielki problem. Zamiast jednej dwójki wystarczyło wziąć z magazynu dwa pojedyncze namioty i po kłopotcie.

Cofnął rękę w tej samej chwili, w której Ashlin od niego odskoczyła. Flint nie rozumiał, dlaczego w ogóle jej dotknął. Nigdy tego nie robił. Prawie nigdy nie dotykał obcych ludzi.

To się nie może powtórzyć, nakazał sobie w myślach.

Doszedł do wniosku, że w żadnym wypadku nie może pojechać na wyprawę razem z tą kobietą. Nawet gdyby mieli spać w osobnych namiotach. Musiał jej to tylko powiedzieć, odwołać wyprawę i zwrócić pieniądze „Tour & Travel” oraz wszystkim niedoszłym jej uczestnikom.

Ashlin przesunęła po wargach koniuszkiem języka. Miała wrażenie, że dłoń Flinta wypaliła znak na jej skórze. Wciąż czuła na sobie jego ciepło i siłę. Uznała, że w tej sytuacji absolutnie nie może tutaj zostać. Flint Paradise za bardzo ją pociągał. Bardzo się tego przestraszyła, a jednocześnie miała wielką ochotę to przeżyć. Trochę tak jak podczas jazdy na diabelskim młynie. Ashlin nienawidziła diabelskich młynów.

Postanowiła powiedzieć Flintowi, że wyjeżdża z Sioux Falls, że natychmiast wraca do terminalu i że on wcale nie musi wnosić z powrotem jej walizek. Chciała jak najprędzej odlecieć do Nowego Jorku. Nawet przez Seattle, gdyby nie było innego połączenia.

Mimo tych zdecydowanych postanowień ani Flint, ani Ashlin nie powiedzieli ani jednego słowa.

Flint wciąż przytrzymał drzwiczki samochodu, więc Ashlin wsiadła do środka. Bez słowa patrzyła, jak zamknął drzwi, obszedł auto dookoła i usiadł za kierownicą.

Oboje jednocześnie zapięli pasy. Metaliczne kliknięcie było jedynym dźwiękiem, jaki rozległ się w martwej ciszy zalegającej w samochodzie.

Flint włączył silnik.

Ruszyli.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

- Wziąłem klucz od twojego pokoju w motelu. Zostawiłem ci trochę firmowych gadżetów - powiedział Flint.

Sam nie wiedział, jak to się stało, że nagle zaczął do Ashlin mówić po imieniu. Tego też nie miał w zwyczaju. No i nigdy Dotąd nie inicjował rozmowy. Nie zależało mu. Teraz jednak mu zależało. Obecność tej dziewczyny działała na niego piorunująco.

- Masz klucz od mojego pokoju?

Nie zamierzała mówić do niego „proszę pana”, skoro sam sprowadził ich znajomość na zupełnie inną płaszczyznę. Serce mocno zabiło jej w piersi. Jakby oczekiwała czegoś niezwykłego. A przecież nic niezwykłego nie mogło się zdarzyć. Nawet jeśli rzeczywiście zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Takie jednostronne uczucie - zakładając, że w ogóle zaistniało - nie miało racji bytu.

- Oczywiście, że nie mam. - Flint od razu wiedział, co sobie pomyślała. - Tylko wniosłem tam twoje rzeczy i zaraz oddałem klucz w recepcji.

Nagle przesunęła mu się przed oczami przedziwna wizja. Wyobraził sobie, jak niepostrzeżenie wsuwa do kieszeni klucz od jej pokoju, a potem w nocy wchodzi do tego pokoju, w którym Ashlin czeka na niego całkiem naga.

Potrząsnął głową. Na szczęście udało mu się w ten prosty sposób pozbyć głupich myśli.

- Będziesz musiała przepakować swoje rzeczy do plecaka - powiedział. To nie była propozycja, tylko rozkaz.

- Chyba nie sądzisz, że uda mi się zmieścić w plecaku to, co mam w dwóch wielkich walizkach.

Zirytowała się, ale i tak wołała byle jaką rozmowę niż martwą ciszę, w której legły się najdziwniejsze fantazje. Na domiar złego erotyczne.

- Miałem nadzieję, że ci się uda - odparł, jakby rzeczywiście wierzył w to, co mówi.

- Gdzie mogłabym przechować moje walizki? - zapytała. - Czy zarezerwowałeś mi hotel na całe dwa tygodnie?

To wcale nie było niemożliwe. Skoro „Tour & Travel” płaci za zorganizowanie tej wyprawy, to możliwe były wszelkie finansowe ekstrawagancje. Junior miał gest.

- Aż taki hojny ten wasz Junior nie jest. Przynajmniej nie wtedy, kiedy on z tego nie korzysta.

Ashlin zerknęła na Flinta. Mówił tak, jakby czytał w jej myślach.

Uśmiechnął się do niej i ona także się do niego uśmiechnęła. Zaraz jednak odwrócili głowy, jakby się czegoś bardzo zawstydzili. Znów siedzieli ponurzy, nadąsani, obrażeni nie wiadomo na kogo i za co.

- Możesz zostawić rzeczy w moim gabinecie - oznajmił Flint niesłychanie oficjalnym tonem. - I tak musimy tam pojechać z samego rana. Trzeba ci dobrać buty do wspinaczki, specjalne skarpety i zapakować kilka przedmiotów osobistego użytku zaprojektowanych z myślą o kobietach.

- Z samego rana? Czy to znaczy, że pojedziemy do biura jeszcze przed świtem?

- Musimy. Pozostali członkowie wyprawy już mają kompletny ekwipunek. Wszyscy oprócz ciebie przyjechali około południa. Zresztą

Carmody radził, żeby tak właśnie zrobić. Tylko ty jedna uparłaś się, że przylecisz wieczorem.

- Nie miałam w tej sprawie nic do powiedzenia. Wręczono mi bilet i zawiadomiono, o której odlatuje samolot. Muszę przetrwać tę wyprawę, bo inaczej Junior wyleje mnie z pracy. - Ashlin spojrzała na Flinta. - Pomożesz mi, Flint?

Po raz pierwszy wypowiedziała jego imię. Flint dostał wypieków na twarzy. Błogosławił ciemności, bo tylko dzięki nim Ashlin niczego nie zauważyła. Nie miała też szansy zauważyć, jak bardzo jest podniecony. Tym razem nawet silna wola Flinta nie zdołała się przeciwstawić reakcjom jego ciała.

- Zrobię, co w mojej mocy - mruknął, nawet na nią nie patrząc. Nie musiał. W końcu prowadził samochód i nikt nie mógł mu mieć za złe, że uważnie obserwuje drogę.

- Wielkie dzięki - ucieszyła się Ashlin. - Przede wszystkim musimy zabrać ze sobą jeszcze jakieś kobiety.

Flint się najeżył. Ledwie uległem jej prośbie i już zaczyna mi rozkazywać, pomyślał. Wydaje jej się, że wystarczy wypowiedzieć moje imię, a zrobię wszystko, co ona sobie wymyśli. Niedoczekanie! Skąd ma, biedna, wiedzieć, że nazywają mnie „bryłą lodu” i że sobie na to przewisko zasłużyłem.

- Nie ma mowy - oświadczył stanowczo. - To nie jest szkolna majówka.

- Nie chcę, żeby ci faceci się przede mną popisywali.

Chyba wiesz, że jak jest jedna kobieta i kilku mężczyzn, to zawsze dzieją się dziwne rzeczy.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. I mam wrażenie, że ty sama też nie bardzo wiesz.

- Ja wiem. Wiem, że jedna kobieta wśród pięciu mężczyzn w ogóle się nie liczy. Zapomnicie o mnie, będziecie parli naprzód i robili rzeczy, których ja po prostu nie zdołam zrobić. Dobrze znam się na facetach. Mam trzech starszych braci: jednego rodzzonego i dwóch przybranych. I wiem też, że jeśli w grupie jest mniej więcej tyle samo kobiet co mężczyzn, wszystko od razu inaczej wygląda. Zupełnie naturalnie tworzą się granice, których...

- Bardzo interesujący punkt widzenia - wpadł jej w słowo Flint.

- Praktyczny - odcięła się Ashlin. - No bo jeśli, na przykład, zechce się wam skakać ze skały do lodowatej wody, to przynajmniej będę miała z kim zbierać jagody.

- Nigdy bym się nie spodziewał, że taka wykształcona miejska panna hołduje przesądom. Odważny mężczyzna i bierna, zbierająca jagody kobieta to już historia.

- Zamiast się wyzłośliwiać, mógłbyś zadzwonić do jakichś znajomych pań i zaprosić je na tę wyprawę. - Ashlin nie dała się sprowokować.

- Zapomniałaś, że wyruszamy jutro o świcie? Chyba sama nie wierzysz w to, że ktokolwiek zdoła się przygotować do dwutygodniowej wyprawy w tak krótkim czasie.

- Mógłbyś przynajmniej spróbować. Może jednak znajdzie się przynajmniej jedna taka osoba. Zadzwoni do swojej dziewczyny. Na pewno chętnie spędzi z tobą całe dwa tygodnie.

Udała, że nie czuje, jak rumieniec pomалу wypełza jej na twarz, a potem ogarnia całe ciało. Próbowwała przekonać samą siebie, że nie powiedziała tego po to, żeby się czegoś dowiedzieć o życiu prywatnym Flinta. Była prawie pewna, że taki przystojny i zamożny mężczyzna jak Flint Paradise ma jakąś dziewczynę. Może nawet kilka.

- Nie mam żadnej dziewczyny - mruknął Flint. Ashlin bardzo się ucieszyła.

- No to zadzwoń do dziewczyny, z którą się ostatnio umawiałeś - naciskała.

- Nigdy z nikim się nie umawiam - warknął Flint. - Nie mam czasu na takie bzdury. Praca jest całym moim życiem. Nie chcę i nie potrzebuję niczego oprócz Paradise Outdoors. Czy naprawdę tak trudno to zrozumieć?

- O rany - zdziwiła się Ashlin. - Mam wrażenie, że już przedtem z kimś na ten temat rozmawiałeś. Co gorsza, ten ktoś robił ci z tego powodu wyrzuty. Strasznie się najeżyłeś, chociaż ja cię wcale nie atakuję.

- Wcale się nie najeży... - urwał w pół słowa. Odetchnął głęboko. - No dobrze, masz rację. Trochę się zdenerwowałem.

- Kto ci bez przerwy wypomina, że za dużo pracujesz? - dopytywała się zaciekawiona. - Rodzice? Moi przy każdej okazji powtarzają, że za dużo czasu poświęcam pracy, a życie mija.

- Moi rodzice nie żyją, więc nie mogą się o mnie martwić.

- No to pewnie siostra tak ci przygaduje. Siostry już takie są. Znam się na tym. Mam jedną młodszą siostrę rodzoną i dwie przybrane.

- Moja siostra jest na ostatnim roku medycyny i jest tak samo oddana pracy jak i ja. Nie, Eva nigdy nie robi mi na ten temat żadnych uwag. Tylko Rafe, mój brat, zawsze mi dogryza.

- Bracia bywają tak samo uciążliwi jak siostry - zgodziła się Ashlin.

Flint spojrzał na nią. Blask księżyca oświetlał jej delikatny profil.

Przestań! upomniał samego siebie. To nie jest żadna cudowna kobieta, tylko najzwyczajniejsza klientka. Najlepiej udawaj, że to rzeczywiście Asher Carey, i rozmawiaj z nią o tym, o czym byś w tej sytuacji rozmawiał z facetem. Na pewno szybko się znudzisz.

- Mówiłaś, że masz kilku braci - zaczął. Nic nie nudziło go bardziej niż wysłuchiwanie opowiadań o różnych krewnych. Był pewien, że gdy Ashlin zacznie o tym mówić, zaraz przestanie mu się wydawać atrakcyjna.

- A więc pochodzisz z licznej rodziny.

- Z bardzo licznej. Moja mama miała troje dzieci, kiedy wyszła za mąż. Tata miał czworo.

- A to ci heca! Pełna gwarancja niepowodzenia! - zawołał Flint. Niestety, wcale nie zanosilo się na to, że będzie się nudził.

- Dlaczego tak uważasz? - Ashlin szczerze się zdziwiła. - Nie wiem, jak inni, ale my jesteśmy szczęśliwą rodziną. Cała nasza siódemka wyrosła na przyzwoitych ludzi, wszyscy jesteśmy samowystarczalni, a rodzice zamieszkali na Florydzie. Zakończenie jak z bajki.

- Nie lubię bajek. Nigdy w nie nie wierzyłem.

- Masz jakieś osobiste doświadczenia w tej dziedzinie? - Ashlin była coraz bardziej zaciekawiona. - Może byłeś żonaty z kobietą, która miała dzieci?

- Skądże! zawołał. - Nigdy nie byłem żonaty i nie mam zamiaru się żenić. Człowiek żeni się po to, żeby mieć rodzinę, a ja już i bez tego mam tylu krewnych, że nie bardzo wiem, co z nimi zrobić. Nie chcę i nie potrzebuję ani jednego krewnego więcej.

Gwałtowność jego wypowiedzi bardzo Ashlin ubawiła.

- Kto z nich jest najgorszy? - spytała.

- Chodzi ci o krewnych?

- Owszem - odparła Ashlin. - Gdyby w mojej rodzinie przeprowadzono głosowanie, na pewno ja bym zdobyła zaszczytny tytuł zakały rodu. Byłam okropnym dzieckiem i wyjątkowo wredną nastolatką. Lubię sobie wyobrażać, że jako osoba dorosła trochę się poprawiłam. Niestety, moja rodzina ma na mój temat tak ugruntowane przekonania, że nic i nikt nie jest w stanie ich zmienić.

- Twoja rodzina nie wie, co to prawdziwe zło - zapewnił ją Flint. - Tytuły mistrzowskie jako zakały rodu powinny otrzymać moje dwie przyrodnie siostry. Lukrecja Borgia była niewiniątkiem w porównaniu z ich nieodżałowaną mateczką. Musiały po niej odziedziczyć swoje niezwykle zdolności.

- Jeśli ich straszna matka nie była twoją matką, to znaczy, że macie wspólnego ojca - domyśliła się Ashlin.

- Zgadza się. Rok po śmierci mamy tata ożenił się z Marcine, która urodziła Camryn i Kaylin.

- Tak to powiedziałaś, jakbyś wciąż miał do niej pretensję o te narodziny.

- Nie tylko o to. Mój ojciec przeszedł prawdziwe piekło. Widziałem tyle, że nie chcę tego piekła zwanego małżeństwem doświadczyć na własnej skórze.

W samochodzie znów zapadła cisza. Ashlin szybko poczuła się nieswojo. Cisza nie była jej żywiołem.

- Czy ty się czasami spotykasz z tymi swoimi siostrami? - zapytała.

- Camryn i Kaylin chodzą jeszcze do szkoły. Mieszkają razem z moim bratem, więc muszę się z nimi spotykać.

- Mieszkają w Sioux Falls? - upewniła się Ashlin, której nagle przyszedł do głowy szatański pomysł. Chociaż gdyby nie rozpaczliwa sytuacja, w jakiej się znalazła, pewnie nigdy by się na to nie zdobyła. - Moglibyśmy je zabrać z nami na wyprawę.

- Naprawdę nie słyszałaś, co mówiłem? - przeraził się Flint. - Dlaczego miałbym zabierać ze sobą te dwa potwory? Nigdzie bym z nimi nie pojechał! Ledwo je znoszę, kiedy od wielkiego dzwonu muszę iść do brata na obiad. Miałbym się z nimi mordować przez całe dwa tygodnie?

- Na tej wyprawie powinno być więcej kobiet niż ja jedna, a ty wciąż nie wiesz, kto mógłby z nami pojechać - upierała się Ashlin. - Poza tym nastolatki potrafią się przygotować do wyjazdu w ciągu kilku minut.

- Nie ma mowy! Gdybyś знаła Camryn i Kaylin, na pewno byś mnie do tego nie namawiała.

- No to mi je przedstaw. Jeśli rzeczywiście są takie straszne, to jasne, że nie będę nalegać. Ale jeśli oczerniasz dwie całkiem normalne dziewczyny tylko dlatego, że nie chciałeś, żeby twój ojciec poślubił ich matkę, to będę prosiła, żeby jednak pojechały z nami na tę wyprawę.

- Jeśli chodziło ci o to, żeby mnie doprowadzić do szału, to już ci się udało. I to bardziej, niż przypuszczasz.

- Zaczynam podejrzewać, że racja jest po mojej stronie. - Ashlin wcale się nie przestraszyła. - Sam powiedziałaś, że mieszkają z twoim bratem. On je chyba lubi, więc nie mogą być aż takie straszne. Chyba że swojego brata też nie cierpisz.

- Kocham Rafe'a! - zawołał z przekonaniem Flint. - Ale on ma, niestety, zbyt rozwinięte poczucie obowiązku. Jest chyba najbardziej obowiązkowym człowiekiem na całej planecie. Wziął do siebie dziewczynki trzy lata temu, po śmierci ich matki. Dotąd ich nie wyrzucił, chociaż zmieniły jego życie w istne piekło.

- Ciekawa teoria.

- Nie wierzysz mi? - obraził się Flint. - Dobrze, sama osądzisz, czy nie mam racji. Zawiozę cię do Rafe'a i zapoznam z tymi panienkami. Wystarczy ci minuta w ich towarzystwie, żeby dojść do wniosku, że następną minutę wolałabyś spędzić gdzie indziej. Oni późno chodzą spać, więc spokojnie możemy tam pojechać.

Powiedział to takim tonem, że Ashlin po raz pierwszy pomyślała, że chyba wcale nie zależy jej na spotkaniu z przyrodnimi siostrami Flinta. Potem jednak przypomniała sobie Juniora. Prędko doszła do wniosku, że skoro z nim potrafiła wytrzymać, to kilka minut z Camryn i Kaylin na pewno jej nie zabije.

Flint pożałował swojej propozycji, zanim jeszcze wjechali w małą uliczkę eleganckiej dzielnicy willowej. Od razu wiedział, że nie powinien przywozić tutaj Ashlin, ale skoro tak głupio dał się jej sprowokować, musiał teraz wypić piwo, jakiego nawarzył.

- Miła okolica - stwierdziła Ashlin.

- Rafe niedawno kupił tu dom. Bez przerwy coś w nim przerabia.

Ostatnio wymyślił, że przerobi garaż na dodatkowy pokój.

Flint westchnął ciężko. Już prawie zapomniał, że kiedyś to Rafe zawsze miał mnóstwo czasu i dla Flinta, i dla Ewy. Od wielu miesięcy nigdzie się razem nie wybrali.

- Przez te wasze siostry przyrodnie, których ty tak nie lubisz? - domyśliła się Ashlin.

- Nie tylko - powiedział ze smutkiem Flint. - Oprócz dziewczynek mają w domu dwóch małych chłopców. Są rodziną zastępczą Trenta i Tony'ego.

- Dopiero od kilku miesięcy są małżeństwem, a już mają w domu czwórkę dzieci? - Ashlin była pod wrażeniem. - Twój brat musi być fantastycznym facetem. Zupełnie jak mój ojczym. Nie każdy mężczyzna potrafi się dzielić żoną z dziećmi innego mężczyzny.

- Pewnie - zgodził się bez wahania Flint.

Uwielbiał i podziwiał Rafe'a, ale poczuł bolesne ukłucie zazdrości, słysząc, jak Ashlin go wychwała. To także było dziwne, zupełnie do Flinta niepodobne, bo zwykle on wiódł prym w wychwalaniu pod niebiosa niezwykłych zalet Rafe. Ale teraz stanowczo wolałby, żeby Ashlin piała peany na cześć Flinta Paradise. Ta dziwna chęć nie tylko go zdenerwowała, ale i wywołała w nim paniczny strach. A przecież najgorsze wciąż jeszcze miał przed sobą.

Zatrzymał samochód przed dużym piętrowym domem. Ashlin wysiadła i nie oglądając się za siebie, podeszła do schodków wiodących na

ganek. Dopiero po chwili zorientowała się, że Flint został daleko w tyle. Podejrzewała, że zrobił to celowo.

- Idziesz jak skazaniec na własną egzekucję - zauważyła, zatrzymując się, żeby na niego poczekać.

- Właściwie chyba powinienem cię ostrzec - odezwał się Flint.

Stanął obok niej. Nie wiedział, że stanął tak blisko. Zorientował się dopiero wtedy, kiedy dotknęli się ramionami. To także nie było w jego stylu. Flint nigdy do nikogo się nie zbliżał. Nigdy dotąd. Widocznie teraz działo się z nim coś bardzo dziwnego, bo nie tylko się nie odsunął, ale obrócił się tak, żeby ich ręce zetknęły się na całej długości, a dłonie musnęły.

To Ashlin się odsunęła.

- Przed czym? - spytała cicho.

Flint milczał. Wdychał upojny zapach włosów Ashlin. Były takie miękkie, że z największym trudem zdołał się opanować, żeby ich nie dotknąć.

- Chyba powinienem cię ostrzec, że to spotkanie może się okazać bardzo nieprzyjemne - odezwał się w końcu. - Bo widzisz, moje stosunki z Holly, żoną Rafe'a, są... jak by to powiedzieć... dość napięte.

- Z jej winy czy z twojej? - zapytała bez namysłu. Flint bardzo się zdenerwował.

- Jeśli uważasz, że wina zawsze leży po jednej stronie, to na pewno nie da się nią obarczyć Holly - powiedział. - Zresztą ona naprawdę niczemu nie jest winna. To wszystko przeze mnie.

Powiedziawszy to, dumnie uniósł do góry głowę i pomaszerował prosto do domu brata.

- Nie miałam zamiaru nikogo obarczać winą - tłumaczyła Ashlin. Ledwie za nim nadążała. - Chciałam tylko wiedzieć, o co chodzi.

Weszli na ganek. Ashlin potknęła się zaraz na pierwszym schodku i Flint musiał ją podtrzymać. Zrobił to zupełnie odruchowo. Ashlin - też odruchowo - przytrzymała się go obiema rękami.

Podniosła głowę i wtedy ich oczy się spotkały. Stali tak, jakby za chwilę mieli się pocałować. Flintowi zdawało się, że słyszy bicie jej serca.

- Dzięki - powiedziała. - Kiedyś wreszcie zabiję się przez te obcasy. Wszyscy mi to mówią.

- Rzeczywiście nie są zbyt praktyczne - zgodził się Flint. - Paradise Outdoors nigdy by sobie nie pozwoliła na wypuszczenie tak bezsensownego obuwia. Na szczęście jutro dostaniesz znacznie lepsze, bardziej funkcjonalne buty.

Jeszcze tylko chwilę dotykał jej rąk, a potem puścił ją i na wszelki wypadek się odsunął.

Ale Ashlin wciąż czuła jego dotyk na swojej skórze. Wmawiała sobie, że wcale nie jest rozczarowana, że, wprost przeciwnie, jest to wielka ulga. No bo przecież Flint mógłby ją pocałować, a ona wcale tego nie chciała. W żadnym wypadku by mu na to nie pozwoliła. W każdym razie za nic w świecie nie przyznałaby się, że jest inaczej. Przecież poznali się zaledwie godzinę temu.

Mógł przynajmniej spróbować, pomyślała rozżalona.

- Miałeś mi opowiedzieć o tych napiętych stosunkach pomiędzy tobą a twoją bratową - przypomniała mu.

Wciąż było jej gorąco. Zastanawiała się, czy Flint choć trochę podobnie zareagował na jej bliskość. A może zupełnie nic go to nie

obeszło. W każdym razie wydawał się nieporuszony. Za to Ashlin oddychała szybko jak po długim biegu.

- Chodzi ci o Holly? - Flint też zmagał się z własną słabością.

Wbrew przypuszczeniom Ashlin, wcale nie był spokojny. Miał nadzieję, że ta rozmowa trochę go uspokoi. Bo czyż można lepiej zdławić rodzące się pożądanie, niż wspominając życiowe pomyłki? A w sprawie Holly Flint mylił się bez przerwy.

- Wyciągnąłem fałszywe wnioski - przyznał. - I to zaraz, jak tylko mój brat poznał Holly. Co gorsza, podzieliłem się z nim wątpliwościami i z całego serca odradzałem mu to małżeństwo.

- Znam ten ból - westchnęła Ashlin. - Zrobiłam to samo co ty i to aż dwa razy.

- Dwa razy? - zdziwił się Flint.

- Ja się z trudem uczę. Nawet na własnych błędach. Ze szczerego serca odradzałam swojej siostrze Courtney zadawanie się z facetem, za którego ona później wyszła za mąż. Z Michelle, moją przybraną siostrą, zrobiłam to samo. Zresztą jej związek też skończył się małżeństwem. I wcale mi nie pomogło, że Courtney była szczęśliwa z mężem. Byłam pewna, że choć jej się udało, to Michelle na pewno skazana jest na niepowodzenie. Ty pewnie byś czegoś takiego drugi raz nie zrobił. Założę się, że gdy Eva zacznie się z kimś spotykać, to dwa razy się zastanowisz, zanim jej powiesz o swoich zastrzeżeniach wobec narzeczonego.

- Raczej tak - przyznał Flint.

Poczuł się tak, jakby kamień spadł mu z serca. Dotąd nie mógł sobie darować, że tak się pomylił w stosunku do Holly. Ulżyło mu, gdy usłyszał, że Ashlin popełniła ten sam błąd aż dwa razy.

- Powiedziałem Rafe'owi, że Holly to naciągaczka i że chce go wykorzystać - przyznał się Flint.

Ashlin wcale nie była tym zaszokowana.

- A ja powiedziałam moim siostram, że Connor i Steve je wykorzystają i porzucą - westchnęła. - A tymczasem okazało się, że obaj są wspaniałymi mężami i oddanymi ojcami. Jeden z moich przybranych braci powiedział, że jestem zgorzkniałą, nieuleczalną pesymistką. Mój własny brat stwierdził, że po prostu zazdroścę Courtney i Michelle.

- Nie rozumiem, dlaczego ludzie tak nie lubią dobrych rad. Jak tylko się odezwiesz, zaraz mają do ciebie pretensję i jeszcze oskarżają cię o Bóg wie jakie złe intencje. - Flint zirytował się, że ktoś śmiał tak źle ocenić Ashlin.

- Wprawdzie znam cię od niedawna, ale wiem na pewno, że żadna z ciebie pesymistka. A już na pewno nie zgorzkniała.

- Dzięki - mruknęła Ashlin. - I wcale nie jestem zazdrosna. Ani o Courtney, ani o Michelle. Słowo daję!

- Wierzę ci - Flint westchnął. - Mnie też się zdawało, że Holly nie jest bezinteresowna. Uznałem, że mam obowiązek uprzedzić brata, w co się pakuje.

- Pozwól, że sama zgadnę, jak to się skończyło. - Ashlin uśmiechnęła się smutno. - Holly okazała się idealną żoną.

- Jeszcze gorzej. To święta kobieta.

- Niemożliwe! - Ashlin z przekonaniem pokręciła głową. - Żeby zostać świętym, najpierw trzeba umrzeć. Takie są zasady.

- Holly jest żywą świętą. - Flint nie dał się przekonać. - Jest lekarzem, a konkretnie psychiatrą. Prowadzi w Sioux Falls prywatną

praktykę, jest szanowana i podziwiana przez całe środowisko lekarskie. A co ważniejsze, mój brat jest z nią tak szczęśliwy jak nigdy dotąd. No i jest bardzo oddana tej czwórce nieznośnych, całkiem obcych dla niej dzieciaków.

- Wygląda na to, że to rzeczywiście chodzący ideał. Widocznie oboje nie mamy za grosz wycucia w sprawach miłości.

- Masz rację - zgodził się Flint. - Ale to miło usłyszeć, że ktoś palnął taką samą gafę. I to dwa razy. Teraz przynajmniej nie czuję się jak totalny paranoik.

- Ja nie jestem zgorzkniałą nieuleczalną pesymistką, a ty nie jesteś totalnym paranoikiem.

Doskonale się rozumieli. Akceptowali swoje błędy i współczuli sobie nawzajem. No i oczywiście jedno drugie pocieszało, jak umiało. Oboje jednocześnie przysunęli się do siebie.

- O raju! Zobacz tylko, kto się tu pęta koło domu! Przenikliwy dziewczęcy głos w mgnieniu oka zniszczył nastrój tej niezwykłej chwili. Nie wiadomo skąd na podjeździe pojawił się dżip Cherokee. To z jego wnętrza dobiegał ten pogardliwy głos.

Flint i Ashlin odskoczyli od siebie. Niemal w przeciwległe krańce niewielkiego ganeczku. Samochód z piskiem opon zatrzymał się tuż przed domem. Drzwiczki się otworzyły i na ścieżkę wyskoczyły dwie ciemnowłose pannice.

Ashlin od razu się domyśliła, kim są. Flint miał minę jak gradowa chmura.

Dziewczynki podeszły bliżej. Otaksowały ją nieprzychylnymi spojrzeniami.

- Dopilnuj, żeby ci zapłacił z góry - powiedziała beczelnie jedna z panienek. - No i mam nadzieję, że jesteś szczepiona. Zwłaszcza przeciwko wścieklicznie.

Druga pannica parsknęła śmiechem.

- Camryn! - zawołał Flint - Natychmiast przeproś panią Carey! I ty też, Kaylin!

- Bo ty nam każesz? - zaśmiała się Camryn. - Pocałuj się w nos.

Minęła Ashlin i Flinta i weszła na ganek. Młodsza siostra dreptała tuż za nią.

Flint odsunął się odruchowo, żeby je przepuścić. Pannice weszły do domu. Zatrzasnęły Flintowi drzwi przed nosem.

- Chciałaś je poznać, no i poznałaś - jęknął Flint. - Nadal uważasz, że przesadziłem?

- Nigdy w życiu nie widziałam, żeby komuś zatrzaśnięto drzwi przed nosem w sensie dosłownym - powiedziała zdumiona Ashlin. - Czy one często tak się zachowują?

- Mam propozycję. - Flint nawet nie zamierzał odpowiadać na jej pytanie. - Znikamy.

Ashlin nie protestowała. Obie pannice aż nadto wyraźnie pokazały im, że nie są w tym domu mile widziani. No i oczywiście nie miało sensu zabierać tych potworów na wyprawę. Rzeczywiście w tej sprawie Flint się nie pomylił.

Schodzili ze schodków, gdy drzwi domu znów się otworzyły.

- Dziewczynki powiedziały, że przyjechałeś z jakąś znajomą. Ashlin patrzyła na stojącego w progu mężczyznę. Głos miał dokładnie taki sam jak Flint i dokładnie tak samo wyglądał. Patrzyła to na jednego, to na

drugiego i własnym oczom nie wierzyła. Gdyby nie to, że byli inaczej ubrani, nie potrafiłaby ich od siebie odróżnić.

- Jesteście bliźniakami! - zawołała. A potem się uśmiechnęła. - Ależ ze mnie ofiara! Przecież to oczywiste!

- Nazywam się Rafe Paradise. - Mężczyzna w dżinsach wyciągnął do niej rękę.

Ashlin też się przedstawiła. Skorzystała z okazji, żeby sobie tego Rafe'a dokładnie obejrzeć.

Bracia byli bardzo podobni do siebie, ale gdy się lepiej przyjrzała, zauważyła drobne różnice. Rafe miał przyjazny wyraz twarzy, jasne i bardziej otwarte spojrzenie. Flint był poważniejszy i jakby trzymał się na uboczu. Ashlin знаła Flinta ledwie godzinę i już wiedziała, że uśmiechał się rzadko. Rafe uśmiechał się bez przerwy, ale rzadkie uśmiechy Flinta miały zadziwiającą moc. Niestety, teraz się nie uśmiechał.

- Już odjeżdżamy, Rafe - powiedział Flint. - Przepraszam, że was najechaliśmy bez uprzedzenia. W dodatku o tej porze.

- To moja wina - wtrąciła się Ashlin. - To ja go namówiłam...

- Fajnie, że wpadliście - powiedział Rafe. Nawet nie zapytał, dlaczego Ashlin tak bardzo chciała go poznać. - Chodźcie.

Wziął Ashlin pod rękę i wprowadził do domu. Musiałaby mu się wyrwać, żeby nie skorzystać z zaproszenia, a na taką niegrzeczność nie umiała sobie pozwolić. Wobec tego Flint też nie miał wyjścia.

- Holly, mamy gości! - zawołał Rafe.

- Zły brat wypełznął z jamy - oznajmiła Camryn. Stała u szczytu schodów, bacznie obserwując Flinta i Ashlin. -I przyprowadził ze sobą Królową Ciemności.

- Ucisz się, Camryn! - nie wytrzymał Flint.
- Camryn, natychmiast idź do swojego pokoju - polecił Rafe.

Westchnął ciężko.

- Nie musisz mi tego dwa razy powtarzać - parsknęła Camryn.

Odwróciła się na pięcie i zniknęła w mgnieniu oka.

- Ten bachor uważa, że ma prawo mnie obrażać, ale po co miesza do tego Ashlin - powiedział Flint.

Stanął za plecami Ashlin i położył jej dłoń na ramieniu. Jakby czuł potrzebę ochrony jej przed atakami młodocianego potwora.

- Co się stało?

Ze schodów schodziła wysoka, ciemnowłosa kobieta. Poruszała się jak królowa. Ashlin nie wiedziała, dlaczego Flint ani słowem nie wspomniał, że jego bratowa jest taka piękna.

- Nie chcielibyśmy przeszkadzać... - sumitowała się Ashlin.

- Nie przeszkadzacie - zapewniła ją Holly. - Oglądaliśmy film na wideo.

Flint dokonał szybkiej prezentacji.

- Nie przyjechaliśmy ot, tak sobie - powiedział. - Ashlin chciała zapytać, czy Camryn i Kaylin mogłyby z nami pojechać na wyprawę. No wiecie, na tę, którą zorganizował Carmody, zanim uległ wypadkowi.

Rafe patrzył na brata oniemiały. Dopiero po chwili odzyskał głos.

- Ty chciałbyś zabrać dziewczynki na wyprawę, na którą jedziesz ze swoją dziewczyną? - zapytał.

- Ashlin nie jest moją dziewczyną - zaprotestował Flint. Natychmiast zdjął ręce z jej ramion. Jakby się sparzył.

I odsunął się od niej.

- Czy dziewczynki mogłyby z nami pojechać? - zapytała Ashlin.

Usiłowała nie myśleć o tym, jak pusto zrobiło się koło niej, kiedy Flint odsunął się o cały jeden krok, kiedy już jej nie dotykał.

- Czy wiesz, że to Camryn i jej koledzy nakłonili Sama Carmody'ego do tego wyczynu na deskorolce? - zapytał niepewnie Rafe. - Prosiliśmy Camryn, żeby go zostawiła w spokoju, ale wiesz, jaka ona jest..

- Obie dziewczynki pracują - wtrąciła się Holly. - Naprawdę nie mogą wyjechać tak nagle, bez uprzedzenia.

- Razem jedziecie na wyprawę? - Rafe przyglądał się z ciekawością to Flintowi, to Ashlin. - Może być całkiem ciekawie. Będziecie spać w jednym namiocie?

W oczach Rafe'a pojawiły się iskierki. Musiał choć trochę dogryźć bratu. Nie mógł się powstrzymać.

- Pewnie mi nie uwierzysz, ale ja naprawdę tego nie zaplanowałem. Samo tak wyszło - bronił się zarumieniony po cebulki włosów Flint. Wziął Ashlin za rękę i pociągnął ją do drzwi. - Natychmiast stąd wychodzimy!

Jak powiedział, tak zrobił. Wyciągnął Ashlin z tego przeklętego domu, dosłownie wepchnął ją do samochodu i ruszył z piskiem opon. Chciał znaleźć się jak najdalej stąd.

- Ja tego nie zaplanowałem. Samo tak wyszło - przedrzeźniała go Ashlin. Serce biło jej mocno i bardzo głośno. - Czy to znaczy, że naprawdę mam spać z tobą w jednym namiocie?

- Boisz się o swoją cnotę? Dałaś się nabrać na to gadanie Camryn o złym bracie?

- Ani się nie boję, ani nie uważam, że jesteś zły, ale nie mam zamiaru spać z tobą w jednym namiocie. Zresztą z nikim nie zamierzam spać w

jednym namiocie. Chcę mieć własny namiot! Skoro „Tour & Travel” za wszystko płaci, to po prostu wystaw im rachunek za dodatkowy namiot. Nie mam zamiaru...

- Nie wściekaj się. Ja też nie mam zamiaru spać z tobą w jednym namiocie. Gdybyś była Asherem Careym, to spalibyśmy razem, ale skoro jesteś kobietą, to na pewno dostaniesz osobny namiot. Dodatkowy koszt będzie tak niewielki, że Junior nawet go nie zauważy.

- A więc ty tylko żartowałeś. - Ashlin bawiła się swoimi włosami. Ręce wciąż jej się trzęsły. - Od razu się domyśliłam.

- Nieprawda. - Flint obserwował jej zdenerwowanie. -A ostrzegałem cię. Mówiłem, że klan Paradise to nie żadna wielka szczęśliwa rodzina, ale ty mi nie wierzyłaś. Uparłaś się, żeby poznać te dziewczuchy - tryumfował.

- Czy ty jesteś jednym z tych strasznych facetów, którzy zawsze muszą mieć ostatnie słowo?

- Nie jestem straszny, ale rzeczywiście lubię mieć ostatnie słowo. Wszyscy mi to ciągle powtarzają - przyznał bynajmniej nie urażony.

- Obawiam się, że te dwa tygodnie będą trwały wiecznie. - Ashlin była poirytowana. Nie tyle zachowaniem Flinta, co swoim własnym. Nie rozumiała, dlaczego czuje się tak, jakby miało się zdarzyć coś bardzo ważnego. Nie rozumiała też, dlaczego nie udaje jej się stłumić tego idiotycznego uczucia

- Na to wygląda - zgodził się Flint.

To ponure stwierdzenie stało w jawnej sprzeczności z uśmiechem wypływającym powoli na jego twarz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zanim wyprawa dotarła w Czarne Góry, Ashlin nabrała pewności, że ma znacznie więcej wspólnego z Presleyem Oakesem Juniorem aniżeli z ludźmi, którzy jej towarzyszyli. Młodociany wydawca przynajmniej lubił życie w mieście i nigdy nie uciekał z kraju ogarniętego wojną ani też nie wspinał się na Mount Everest.

Jack Hall, Etienne Bouvier, Rico Figueroa i Koji Yagano uciekali przed wojną, wspinali się na Mount Everest i robili jeszcze inne temu podobne rzeczy. Byli zawodowymi łazikami i poszukiwaczami przygód. Wszyscy mieli na swoim koncie długi spis bohaterskich wyczynów i spotkań oko w oko ze śmiercią. Poza tym, że pisali o swych wyczynach do czasopism, to jeszcze we czwórkę stworzyli wiekopomne dzieło zatytułowane „Najstraszniejsze miejsca na ziemi”. Ashlin oczywiście nigdy wcześniej nie słyszała o istnieniu tej książki. Za to Flint znał ją doskonale.

- Tytuł wszystko wyjaśnia. To coś w rodzaju przewodnika po najmniej bezpiecznych rejonach świata. Opowiada o miejscach, w które podróżni stanowczo nie powinni się zapędzać - mówił.

Jechali ogromnym busem. Flint prowadził, Ashlin siedziała obok niego, a czterej pozostali członkowie wyprawy zajmowali miejsca z tyłu samochodu.

- On ma rację. To jest książka o takich miejscach, których turyści w żadnym wypadku nie powinni odwiedzać - wtrącił się Jack. Jego mina świadczyła o tym, że uważa turystów za zło zagrażające wszelkiemu życiu, za coś na kształt żarłocznych bakterii.

- Amerykański Departament Stanu odradza obywatelom udawanie się do miejsc, w których my byliśmy - dodał Rico Figueroa.

- Wobec tego nie rozumiem, po co tam w ogóle jeździć. I po co komu przewodnik po takich miejscach?

Ashlin uważała, że to całkiem uzasadnione pytanie, lecz w odpowiedzi usłyszała tylko głuchy jęk towarzyszy podróży. Widocznie miała talent do wyprowadzania tych ludzi z równowagi.

Zerknęła na Flinta. Na szczęście on nie wydawał się poirytowany. Pewnie dobrze się maskował.

- Rzeczywiście nie należy tej książki nazywać przewodnikiem - odezwał się. - To raczej zbiór informacji na temat tych niebezpiecznych miejsc.

Ashlin była mu wdzięczna za to, że spokojnie odpowiada na wszystkie jej pytania i wyjaśnia wątpliwości. Pozostali potrafili tylko jęczeć i wzdychać.

- Ta książka to zbiór reportaży - ciągnął Flint. - Autorzy opisują niebezpieczne miasta i kraje, w których przyszło im przebywać. Wielu ludzi lubi czytać takie opowieści. Czują się wtedy tak, jakby sami znaleźli się w centrum niebezpiecznych wydarzeń. A przy tym nic im nie grozi. Siedzą w wygodnym fotelu i w każdej chwili mogą zamknąć książkę.

- Chyba wiesz o tym, Ashley - powiedział Jack Hall. - Sama pracujesz w tym interesie.

- Mam na imię Ashlin - sprostowała, zresztą nie pierwszy raz. - „Tour & Travel” opisuje miłe i przyjazne ludziom miejsca. Nasi czytelnicy nie lubią być straszni.

- Zdaje się, że nowy wydawca postanowił zmienić ten stan rzeczy - przypomniał jej Flint.

Westchnęła. I bez tego nie mogła zapomnieć o zapędach Juniora.

- Wędrówka po Czarnych Górach jest na pewno mniej niebezpieczna niż przejście na drugą stronę jakiegokolwiek ulicy Paryża - stwierdził Etienne Bouvier. - Dla nas to będzie prawdziwy wypoczynek. Mam nadzieję, że uda mi się skończyć artykuł o spotkaniu z łowcami głów.

- Możesz być pewna, że nie jest to tekst o agencjach szukających pracowników wyższego szczebla - powiedział cicho Flint. - Wolałbym, żebyś go o to nie pytała.

Ashlin wiedziała, że żartował. Ucieszyła się, że nie żartował z niej.

- Boję się, że gdybym zapytała, wyrzuciliby mnie z samochodu - odparła prawie szeptem. - Tym bardziej gdyby się zorientowali, że kpię sobie z nich. Bardzo poważnie traktują te swoje przygody.

- Najbliższe dwa tygodnie to będzie jak wygrzewanie się na plaży - odezwał się Rico. - Rzadko kiedy mam okazję tak leniuchować. Dla mnie ta wyprawa to prawdziwy odpoczynek.

- W programie jest wspinaczka na skały, jeżdżenie po górach na rowerze i zdobywanie szczytu. Między innymi - przypomniała im Ashlin. - Żadnej z tych czynności nie da się nazwać odpoczynkiem.

Odczuwała zmęczenie już na samą myśl o tych wszystkich wyczynach. Możliwość wytchnienia podczas najbliższych dwóch tygodni zdawała jej się co najmniej tak nierealna jak spotkanie z dobrą wróżką.

- Harney Peak ma tylko trochę więcej niż trzy tysiące metrów. Ta wspinaczka to relaks w porównaniu z ośmiotysięcznikami takimi jak Everest - stwierdził Flint.

- Jeśli spojrzeć na to z tego punktu widzenia, to rzeczywiście masz rację - westchnęła zrezygnowana Ashlin.

Wcale nie uważała, żeby wdrapywanie się na szczyt mierzący więcej niż trzy tysiące metrów można było uznać za dziecinną igraszkę. Taka wspinaczka kojarzyła jej się raczej z połamanymi kośćmi.

- Dobrze, że z nami jesteś, Hint - ucieszył się Koji. -Tylko ty umiesz wytłumaczyć damie, o czym mówimy.

Oczywiście nie chodziło ani o tłumaczenie językowe, ani o brak zrozumienia wynikający z różnicy płci. Przepaść dzieląca Ashlin od czterech podróżników była znacznie szersza.

Ashlin bardzo różniła się od swoich towarzyszy podróży. W ogóle ich nie rozumiała. Tak bardzo, że trudno jej było nawet rozmawiać z nimi o pogodzie czy o czymś równie obojętnym. Odkąd się spotkali, wciąż popełniała jakieś gafy, doprowadzając czterech podróżników do szału.

Na szczęście był przy niej Flint. Służył jako tłumacz i łagodził nieuniknione w tej sytuacji konflikty. Chociaż sam nigdy nie ryzykował życia na żadnym z siedmiu kontynentów, zawsze potrafił jakoś pogodzić Ashlin z tymi, którzy ryzykowali.

- Jesteśmy ci bardzo wdzięczni, że ją niańczysz, Flint - powiedział Jack Hall.

- Nikt mnie nie musi niańczyć - odcięła się Ashlin.

- Ty bardziej potrzebujesz niańki niż my przewodnika, *chica* - roześmiał się Rico. - My czterej jesteśmy tak doświadczeni, że możemy sami chodzić po górach Południowej Dakoty. Ty o sobie nie możesz tego powiedzieć.

Cała czwórka wybuchnęła gromkim śmiechem. A potem posypały się historyjki o tym, jak smakuje krew węża, jak się wydostać z różnych przeklętych miejsc na ziemi i jak czerpać z tego wszystkiego przyjemność.

Ashlin oparła głowę o szybę i zamknęła oczy. Udawała, że śpi. Już miała dosyć kontaktów ze swoimi towarzyszami, a czekały ją jeszcze całe dwa tygodnie wspólnej podróży. Nie wiedziała, jak to wszystko zniesie.

Jeszcze poprzedniego wieczoru bardzo się obawiała, czy wytrzyma dwa tygodnie z Flintem. Teraz Flint wydawał jej się najlepszym sojusznikiem i najbliższym przyjacielem. Zachowywał się szarmancko i traktował ją jak równoprawnego członka wyprawy, a nie jak zawalidrogę. Zupełnie inaczej niż pozostali członkowie grupy.

Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie, w biurze Paradise Outdoors. Od razu im powiedziała, że nie umie gotować, a to, co ugotuje w plenerze, jest jeszcze gorsze niż to, co udaje jej się przyrządzić w normalnej kuchni.

- Przecież Bóg stworzył kobiety po to, żeby gotowały! - zawołał Rico.

Ashlin już mu miała powiedzieć, dlaczego naprawdę Bóg stworzył kobiety, ale Flint jej nie pozwolił. Wziął ją za rękę i wyciągnął do drugiego pokoju.

- Błagam cię, nic nie mów - poprosił. - Niech sobie gadają, co chcą.

- Co on sobie wyobraża? - irytowała się Ashlin. – Epoka kamienia łupanego dawno się skończyła. W imieniu wszystkich kobiet świata...

- Możesz sobie gadać, aż zachrypniesz, a jego i tak nie przekonasz - przerwał jej Flint. - Poza tym umówiliśmy się, że każdy będzie gotował dla siebie, więc w czym problem? Będziesz stała nad ogniskiem tylko po

to, żeby sobie coś ugotować. Czy nie możesz uznać tego za zwycięstwo wszystkich kobiet świata?

- Muszę - westchnęła zrezygnowana.

Nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że Flint trzyma ją za rękę. Dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Gotowanie to nie jedyna rzecz, do jakiej nadają się kobiety. -

Bouvier spojrzał znacząco na zgrabną pupę Ashlin.

- Nie zapominajcie o seksie.

- Nigdy o tym nie zapominamy - roześmiał się Jack Hall.

- Może będzie spała z którymś z nas? A jeśli bogowie będą nam sprzyjać, to może ze wszystkimi?

Ashlin nie wiedziała, czy Hall żartuje, czy mówi poważnie. Na wszelki wypadek jednak wołała od razu postawić sprawę jasno.

- Bogowie wam nie sprzyjają - oznajmiła. - Zostaliście zdyskwalifikowani w przedbiegach.

- Rozumiem, że już dokonałaś wyboru - powiedział Koji, patrząc na jej dłoń nadal spoczywającą w dłoni Flinta.

- Mój wybór to moja sprawa i nikomu nic do tego. - Ashlin zaczerwieniła się po same uszy i puściła dłoń Flinta. - Poza tym życzę sobie, żebyście mnie traktowali jak każdego innego członka grupy. Tak jakbym była Asherem Careyem.

Rico powiedział coś w języku, którego nie znała. Wszyscy mężczyźni wybuchnęli śmiechem. Wszyscy z wyjątkiem Flinta. Chyba też nie zrozumiał, z czego tamci czterej się śmieją.

- To stare przysłowie syngalezkie - wyjaśnił Koji. - Przypomnij mi, Flint, żebym ci to później przetłumaczył.

Ashlin bez trudu się domyśliła, że przysłowie mówi o miejscu kobiety w życiu człowieka i to w niewyszukanych słowach.

A ona przecież wcale nie miała ochoty jechać na tę wyprawę. Nie chciała w niej uczestniczyć tak bardzo, jak czterej podróżnicy nie życzyli sobie towarzystwa kobiety w eskapadzie.

Mężczyźni opowiadali sobie o Peszawarze, o przemytnikach i innych tego rodzaju ekscytujących sprawach. Ashlin zasnęła.

Obudziła się, gdy samochód się zatrzymał. Otworzyła oczy. Przed samochodem stał olbrzymi bizon. Przeraziła się.

- Nie bój się. - Flint położył jej dłoń na ramieniu. - To tylko bizon. W parku mieszka około czterystu sztuk. Na tym szlaku bardzo często wychodzą na szosę i wstrzymują ruch.

Rzeczywiście w poprzek drogi przechodziło stado bizonów. Zwierzęta pasły się na łące po obu stronach szosy.

- Nigdy w życiu nie widziałam żywego bizona - przyznała się Ashlin. - Tylko wypchane w muzeum.

- Fajnie by było pojeździć na czymś takim - rozmarzył się Jack Hall.
- W Arabii Saudyjskiej jeździłem na wielbłądach, w Indiach na słoniach...

- Wszyscy to robiliśmy - ostudził go Figueroa. Ashlin i Flint spojrzeli po sobie.

- Wielbłądy i słonie wyszły z mody. - Ashlin ślicznie naśladowała zblazowany ton Figueroi. - Ostatnim krzykiem mody są teraz przejażdżki na bizonach.

- Nie wolno jeździć na bizonach. - Flint z trudem powstrzymał się od śmiechu. - Są niebezpieczne, nieprzewidywalne i bardzo źle wychowane.

- Tym facetom należałoby raczej powiedzieć, że bizona są tak dobrze ujeżdżone, że nawet małe dzieci mogą ich dosiadać.

Tym razem Flint się roześmiał.

- Co cię tak rozśmieszyło? - zapytał Bouvier.

- Ashlin opowiedziała dowcip o bizonach - wyłgał się Flint.

- Twoi przodkowie uważali bizona za bóstwa, mam rację, Flint? - zapytał Koji. - Dużo czytałem o amerykańskim Dzikim Zachodzie.

Flint nie robił tajemnicy z tego, że jest nowoczesnym, zapalonym pracoholikiem, który najlepiej czuje się we własnym biurze. Dlatego ta uwaga o Dzikim Zachodzie wydała się Ashlin zupełnie nie na miejscu. Wybuchnęła śmiechem.

- Wyśmiewasz się z kultury narodowej Flinta? - oburzył się Bouvier.

- Zwariowałeś? Ja tylko nie mogę sobie wyobrazić Flinta na Dzikim Zachodzie.

- A ja mogę - oświadczył Koji.

- Nie chciałam cię obrazić - mruknęła Ashlin.

- Przecież wiem - odpowiedział Flint tak cicho, żeby pozostali czterej go nie usłyszeli.

Zresztą zupełnie niepotrzebnie, bo siedzący z tyłu wojownicy nie interesowali się tym, o czym mówiły osoby siedzące na przednich siedzeniach samochodu. Rozmawiali o polowaniu jako rodzaju ryzykownego sportu.

- Ja naprawdę wolę nowoczesne życie - mówił Flint. -

Uważam, że nieprzemakalny namiot produkcji Paradise Outdoors jest lepszy od szałas ulepionego z błota i gałęzi.

- Ja też wolę telefon komórkowy niż sygnały dymne -dodała Ashlin.

- I nowoczesne buty do wspinaczki produkcji Paradise Outdoors niż mokasyny - dopowiedział Flint. O produktach Paradise Outdoors mógł mówić bez końca. - Na przykład ten satelitarny system nawigacyjny, produkowany przez naszą firmę. - Z dumą pokazał zamontowane na desce rozdzielczej samochodu urządzenie. - Masz tu mapę autostrad i głównych ulic Stanów Zjednoczonych, Kanady i Meksyku. Rzeki i jeziora też na tę mapę naniesiono. Ten system wykorzystuje dane aż z dwunastu różnych satelitów.

- Przy tym wszystkim kompas to zabytek muzealny. -Ashlin była pod wrażeniem.

- Mimo to Paradise Outdoors ma w swojej ofercie duży wybór nowoczesnych kompasów - dodał Flint. Nie zaniedbywał najmniejszej nawet okazji, żeby zareklamować produkty swojej firmy.

- Dla miłośników tradycji - zażartowała Ashlin. - Jak myślisz, czy to byłby dobry slogan reklamowy?

- Paskudny, chociaż słyszałem gorsze.

- Na pewno nie od jeżdżącego na deskorolce geniusza marketingu - dogryzała mu Ashlin.

- Dlaczego ty wciąż się czepiasz biednego Sama? Ja chciałbym, żeby został członkiem naszej rodziny. Mam zamiar go namówić, żeby spróbował zdobyć serce Ewy. Byłaby z nich dobrana para. Talent marketingowy zostałby w rodzime, a...

- To rozumiem - przerwała mu Ashlin. - Ale co z tego związku będzie miała Eva?

- Eva ma akcje firmy. To, co dobre dla Paradise Outdoors, jest dobre dla członków naszej rodziny. To wcale nie jest takie błahe, jak ci się wydaje.

- Powinieneś wiedzieć, że takie rodzinne swaty zwykle źle się kończą - ostrzegła go Ashlin. - Mam w tych sprawach niejakie doświadczenie.

- Czyżby twoja rodzina usiłowała cię z kimś swatać? - Flint nie rozumiał, dlaczego nagle się zaniepokoił. A już całkiem się zdenerwował, gdy zdał sobie sprawę, że nie podobałoby mu się, gdyby Ashlin spotykała się z innymi mężczyznami. I to niezależnie od tego, czy sama by ich sobie znalazła, czy też umówiłaby ją z nimi rodzina. Nie chciał, żeby spotykała się z jakimkolwiek mężczyzną. Koniec i kropka!

Chryste Panie, czyżbym się zrobił zazdrosny, pomyślał przerażony. Nigdy w życiu! Nie ma mowy! Tym bardziej o faceta, o którym nawet nie wiem, czy istnieje. To idiotyczne i zupełnie do mnie niepodobne.

Podobne czy nie, był rad, że Ashlin nie miała pojęcia, jakie myśli kotłują się w jego głowie.

- Był taki czas, gdy cała rodzina Careyów nie zajmowała się niczym innym, tylko szukaniem kandydata na mojego męża - westchnęła Ashlin. - W końcu musiałam im powiedzieć, że nie życzę sobie żadnego swatania. Zwłaszcza po spotkaniu z ostatnim facetem, z jakim mnie umówili.

- Był taki paskudny? - zapytał Flint z nadzieją w głosie. Miał nadzieję, że ona tego nie zauważyła.

I rzeczywiście, Ashlin niczego nie zauważyła.

- Paskudny to za mało powiedziane. Był po prostu nie do wytrzymania. - Wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

- A więc można powiedzieć, że wolałabyś się napić krwi węża lub uciekać przed rebeliantami, niż jeszcze raz spotkać się z tym facetem? - chciał wiedzieć Flint. Był w coraz lepszym humorze.

- Na pewno! Po tej randce zrobiłam taką awanturę, że kochana rodzinka wreszcie przestała się bawić w swatanie i zaczęła traktować moją pracę prawie tak samo poważnie, jak ja ją traktuję.

- A więc ty rzeczywiście myślisz wyłącznie o pracy? To znaczy, że nie masz...

- Jeśli powiesz „narzeczonego”, to nie odpowiadam za siebie - uprzedziła go Ashlin.

Nie ma nikogo ! ucieszył się Flint. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że po raz pierwszy w życiu tak zawzięcie wypytywał kobietę o jej sprawy osobiste. Tym razem jednak musiał usłyszeć, jak Ashlin mówi mu wprost, że nie jest związana z żadnym mężczyzną.

- Czy te stworzenia będą tu stały aż do wieczora? - zirytował się Bouvier. - Nie mógłbyś zatrąbić, Flint? Może się przestraszą i pójda sobie do wszystkich diabłów.

- Mogę zatrąbić, ale one się nie przestraszą i nigdzie sobie nie pójda - odparł ze stoickim spokojem Flint.

Zatrąbił jednak i zaraz okazało się, że miał rację. Żaden z bizonów nawet się nie odwrócił.

- No to może wyjdziemy i spróbujemy spędzić je na łąkę - zaproponował Jack Hall. - Zdarzyło mi się pasać owce, więc z bizonami też jakoś sobie poradzę.

- Bizony zachowują się zupełnie inaczej niż owce czy krowy - stwierdził Flint. - Indianie nie hodowali bydła, bo w Ameryce Północnej nie było zwierząt, które dałoby się udomowić.

Ale Jack już tego nie słyszał. Wskoczył z samochodu.

- Natychmiast wracaj! - polecił mu Flint nie znoszącym sprzeciwu tonem. - Odwiozę cię do Rapid City i wsadzę do najbliższego samolotu. To dotyczy każdego, kto się sprzeciwi moim poleceniom. Jestem kierownikiem tej wyprawy i macie mnie słuchać. I proszę to potraktować jako jedyne ostrzeżenie.

Ku wielkiemu zdziwieniu Ashlin, Jack Hall potulnie wrócił do samochodu.

- Już jestem - mruknął. - Nie musisz się od razu wściekać.

Ashlin spojrzała na Flinta. Zaciśnął usta, przymrużył oczy. To, co powiedział do Halla, zabrzmiało raczej jak stwierdzenie faktu niż groźba, a jednak nieustraszony podróżnik natychmiast wykonał polecenie. A może po prostu zrezygnował, kiedy stanął twarzą w twarz z bizonem.

Wciąż jeszcze zastanawiała się, co skłoniło Halla do powrotu: czy dominująca pozycja Flinta, czy też zdolność bizona do straszenia zuchwałych podróżników, gdy zwierzęta wreszcie zdecydowały się zejść z szosy. Samochód ruszył.

- Naprawdę byś to zrobił? - zapytała Ashlin, bo szum silnika zagłuszał jej głos na tyle, że czterej podróżnicy nie mogli jej usłyszeć. - Naprawdę odwiózłbyś Jacka do Rapid City i wsadził do najbliższego samolotu, gdyby cię nie posłuchał?

- Bez wahania. Więc jeśli życzysz sobie wrócić do Nowego Jorku przed terminem...

- Wystarczy pojeździć na bizonie? Nie, dziękuję. Znam przyjemniejsze zajęcia. Chociaż rzeczywiście wolałabym być teraz w Nowym Jorku.

Nie wiadomo dlaczego uznała, że koniecznie musi Flintowi przypomnieć, że ona wcale nie miała ochoty na tę wyprawę, zanim poznała go i dowiedziała się, że będzie jej towarzyszył. I wcale nie chciała czuć się w jego towarzystwie tak swobodnie, jak się czuła, nie chciała mieć w nim sojusznika, a nade wszystko nie chciała, żeby tak bardzo ją pociągał.

No bo przecież nawet gdyby coś miało się między nimi zdarzyć, to byłby to co najwyżej przelotny letni romans. Flint prowadził firmę z siedzibą w Sioux Falls, a Ashlin mieszkała i pracowała w Nowym Jorku. Utrzymywanie romansu na tak wielką odległość nie miało najmniejszego sensu. Wiadomo, jak się kończą takie związki. Albo para przestaje być parą, albo jedno z nich poświęca się i przenosi do miasta, w którym mieszka to drugie. Flint na pewno nie opuściłby Sioux Falls. Ashlin nie miała co do tego złudzeń. Jeśli zaś chodzi o nią, to...

- Kocham Nowy Jork - powiedziała z przekonaniem. - Wolałabym być w Nowym Jorku niż w jakimkolwiek miejscu na ziemi. Ale zanim tam wrócę, muszę wziąć udział w tej twojej wyprawie.

- Chwalebne postanowienie. - Flint z uznaniem skinął głową. - Na pewno wytrzymasz. A za dwa tygodnie wrócisz do tego swojego Nowego Jorku.

Czyli tam, gdzie jest jej miejsce, pomyślał. I skąd w ogóle nie powinna była wyjeżdżać.

Nie mógł odżalować, że przyjechała do Sioux Falls. Nie wiedział, jak to się stało, ale jakimś cudem utorowała sobie przejście do jego myśli. Znał ją niecałą dobę, a większą część tej doby spędził na rozmyślaniu o Ashlin i o tym, jak bardzo jej pragnie. Obawiał się, że najgorsze jeszcze

przed nim, bo pożądanie to tylko część tego, co tak bardzo go do niej ciągnie. Z pożądaniem w końcu jakoś by sobie poradził, ale nie mógł zrozumieć, skąd wzięło się w nim to tajemnicze poczucie więzi z zupełnie obcą kobietą. Rozmawiał z Ashlin o sprawach, o których nigdy z nikim nie mówił, jak z przyjacielem.

Pewnie dlatego, że podoba mi się jej poczucie humoru, pomyślał. A jej podoba się moje. To fascynujące, bo dotąd wszyscy mi mówili, że nie mam za grosz poczucia humoru.

Tak, na pewno o to chodziło. Żaden człowiek na świecie nie chciałby, żeby uważano go za ponurego androida i Flint też tego nie pragnął, chociaż jego wredne przyrodnie siostry twierdziły, że wolałyby dać się zabić, niż zmusił się do uśmiechu. Jak zwykle kłamały. Oczywiście nie był wesołkiem, ale na pewno miał poczucie humoru. Co z tego, że specyficzne i nie dla wszystkich zrozumiałe?

Flintowi nie przeszkadzało, że nazywano go „poważnym bliźniakiem”. Bardzo wczesnie zasłużył sobie na to miano. Nazywano go też „spokojnym bliźniakiem”. Oba te określenia przetrwały lata. No bo w końcu nie miał wielu okazji do wykazania się poczuciem humoru. Ciężko pracował, żeby rozwinąć rodzinną firmę do poziomu, o jakim jego ojcu nawet się nie śniło. Ale to przecież jeszcze nie znaczy, że nie potrafił czy wręcz nie lubił się śmiać.

Odkąd poznał Ashlin, uśmiechał się i śmiał znacznie częściej niż w ciągu kilku ostatnich lat. Ten fakt także go zaniepokoił. Flint był samowystarczalny i niezależny emocjonalnie. Nie był odludkiem, ale też w żadnym wypadku nie dałoby się o nim powiedzieć, że jest towarzyski. Prawdę mówiąc, nie znał zbyt wielu ludzi, w których towarzystwie czułby

się naprawdę dobrze. Wyjątek stanowiła Eva, niektórzy pracownicy firmy, no i oczywiście Rafe.

O Rafe zawsze mówiono, że łatwo nawiązuje przyjaźnie, jest sympatyczny i towarzyski. Flint cieszył się, że ma takiego brata. Rafe spotykał się z ludźmi i zawierał przyjaźnie. Flint chodził razem z nim tylko wtedy, gdy miał na to ochotę i czuł, że będzie mile widziany, ponieważ był bliźniaczym bratem Rafe'a.

Rafe został prawnikiem, a Flint prowadził Paradise Outdoors, ale ich stosunki pozostały nie zmienione. Dopiero pojawienie się Camryn i Kaylin wszystko skomplikowało. A potem Rafe się ożenił... Był teraz wiecznie zajętym ojcem rodziny i ścisły niegdyś związek z Flintem i Evą bardzo się rozluźnił. Można by nawet powiedzieć, że przestał istnieć.

Flint zerknął na Ashlin. Wyglądała przez okno. Był ciekaw, o czym ona teraz myśli. Bardzo chciał zająć czymś jej uwagę. Pragnął z nią rozmawiać i razem z nią się śmiać.

Ciekawe, czy z Rafe'em i Holly też tak się to zaczęło, pomyślał. No bo przecież dopóki brat nie spotkał swojej przyszłej żony, nigdy nie potrzebował żadnej kobiety. Chyba tylko w charakterze pogotowia seksualnego. Flint pamiętał, że kiedyś nawet Rafe próbował mu wytłumaczyć, na czym polega różnica, tylko że on niewiele z tego wszystkiego zrozumiał. Dopiero teraz coś mu zaczęło świtać.

Bardzo się zdenerwował. Musiał kilka razy głęboko odetchnąć, żeby się uspokoić.

- Byłeś kiedyś w Nowym Jorku? - zapytała nagle Ashlin.

Flint niemal poczuł na sobie spojrzenie tych jej pięknych oczu. Ale się nie odwrócił. Wpatrywał się w szosę, jakby od tego zależało jego życie.

- Bywam tam co najmniej raz do roku. Czasami częściej - odparł szorstko. - Nienawidzę Nowego Jorku.

To nie była prawda, ale bardzo mu zależało na tym, żeby się z nią pokłócić. Nie wiedział, dlaczego. Może dlatego, że ludzie, którzy się kłócą, oddalają się od siebie, a on chciał oddalić się od Ashlin. Przynajmniej psychicznie. Coraz bardziej jej pragnął i nie chciał dać się ponieść instynktowi.

Nie ma mowy, postanowił. Mam myśleć o Paradise Outdoors i o Evie. O niczym innym. Nie mogę sobie pozwolić na żadne komplikacje.

- Nie znoszę tego miasta - powtórzył.

- Nic dziwnego.

Tego się po niej nie spodziewał. Powiedziała to spokojnie, jakby po prostu przyjęła do wiadomości jego stanowisko. Nie obraziła się, nie próbowała go przekonać.

- Niby dlaczego? - Nagle Flint poczuł się urażony. - Chcesz powiedzieć, że wolę, jak mi bizony blokują drogę, niż kiedy stoję w korku?

- Znów go obrażasz? - wtrącił się do rozmowy Jack Hall. Nie dosłyszał, o czym mówili, ale na wszelki wypadek wołał ująć się za Flintem. - Po coś ty w ogóle zabrał tę rozpuszczoną panienkę, Flint? Niechby sobie siedziała w swoim zadymionym mieście.

- Dzięki za poparcie, Jack - mruknął Flint.

Ashlin była wściekła. Flint zachował się tak, jakby go obraziła. A ona chciała tylko porozmawiać, żeby czas w podróży tak bardzo się nie dłużył. Już miała powiedzieć coś na swoją obronę, lecz w porę ugryzła się w język.

Właściwie nie było sensu się tłumaczyć. Skoro Flint chciał się obrazić, to niech się boczy. Zresztą dla niej też tak było lepiej. Wolała być na niego zła, niż podniecać się z jego powodu.

Odwróciła głowę do okna. Okolica była wyjątkowo piękna. Zielone drzewa, czarne skały, kolorowe polne kwiaty i jakieś ptaki, których Ashlin nigdy przedtem nie widziała. Mało brakowało, a zapomniałaby o gniewie i zapytała Flinta, jak się nazywają.

Nie zapytała. W końcu co ją obchodzą jakieś tam ptaki! Zresztą Flint Paradise też wcale jej nie obchodził. Był takim samym nadętym facetem jak Hall, Yagano, Bouvier czy Figueroa. To całe pokrewieństwo dusz sama sobie wymyśliła.

Nie odezwała się do niego, dopóki nie zatrzymał auta na parkingu. Stąd uczestnicy wyprawy mieli na własnych plecach przenieść cały ekwipunek.

Ashlin włożyła plecak, wzięła namiot, śpiwór i poczłapała za mężczyznami. Ścieżka była taka wąska, że musieli iść gęsiego. Wokół rósł pradawny las. Tak stary, że Ashlin wcale by się nie zdziwiła, gdyby z krzaków nagle wyłonił się włochaty mamut, albo przynajmniej tygrys szablastozębny.

Obozowisko znajdowało się na brzegu strumienia. Mężczyznom bardzo się to podobało. Szybko rozbili obóz, po czym poszli łowić ryby na kolację.

Ashlin zupełnie nie wiedziała, jak zabrać się do rozbijania namiotu. Gdyby nie wodoszczelna płachta, w jaką był wyposażony, dawno by się z tym uporała. A tak stała pod drzewem i smętnie patrzyła na porozkładane na ziemi części namiotu.

Uznała, że skoro i tak nic nie wymyśli, to przynajmniej chwilę odpocznie. Tuż obok niej leżał duży płaski kamień. Usiadła i patrzyła na wijący się poniżej strumień. Koji właśnie złapał rybę.

- Nie będziesz łowić ryb? - usłyszała za plecami głos Flinta.

- Nie łowię ryb ani nie poluję - oświadczyła. Wołała od razu wyjaśnić wszystkie wątpliwości. Bała się, że jeśli odmówi wędkowania, Flint gotów ją namawiać na polowanie.

- Na tej wyprawie nikt nie będzie się z tobą dzielił tym, co upoluje - ostrzegł ją Flint. - W każdym razie nie ma takiego obowiązku.

Jej serce biło coraz prędeziej, lecz Ashlin udawała, że tego nie czuje. Na szczęście Flint nie mógł zauważyć tej co najmniej dziwnej reakcji na jego obecność.

- Jeśli nie zechcesz łowić ryb, będziesz musiała przez całe dwa tygodnie żywić się jedzeniem z puszek - oznajmił Flint. - Jeszcze nie rozbiłaś namiotu?

- Jak widzisz - prychnęła. - A tymczasem to jest takie łatwe, że nawet dwunastolatek potrafi to zrobić. Przeczytałam opis zamieszczony pod zdjęciem w waszym katalogu. Niestety, mam więcej niż dwanaście lat i pewnie dlatego nie mogę sobie z tym poradzić.

- Jako oficjalny kierownik tej wyprawy miałem zamiar wprowadzić zasadę, że nikt nic nie robi, dopóki nie ustawi namiotu. - Flint oparł się o kamień.

- Nie mam nic przeciwko temu. - Ashlin odsunęła się, żeby mu zrobić miejsce.

Siedzieli bardzo blisko siebie. Dotykali się ramionami.

- Nie zamierzam się z tobą kłócić - oświadczyła Ashlin. W głowie jej huczało. Prawie nie słyszała nawet własnych myśli. - Chociaż ty przez całą drogę usiłowałeś mnie sprowokować.

- Sprowokować? Co ty wygadujesz?

- To bardzo delikatne określenie. Gdybym chciała właściwie oddać to, co się działo w samochodzie, musiałabym powiedzieć, że byłeś wobec mnie wrogo nastawiony.

- Mam wrażenie, że teraz ty mnie prowokujesz - westchnął Flint.

- Skądże ten pomysł! - Ashlin wyjęła z kieszeni spodni gumkę. - W taki upał nawet kłócić mi się nie chce - mruknęła, związując włosy w koński ogon. - Nie wiem, jak to możliwe, żeby w lesie nad strumieniem było tak upiornie gorąco. Jak rozpalicie ognisko, będzie tu jak w prawdziwym piekle. Chyba zjem dzisiaj zimną kolację prosto z puszki.

Flint patrzył na nią jak zahipnotyzowany.

- Teraz lepiej - powiedziała Ashlin.

Flint nie od razu się domyślił, że mówiła o włosach, które już nie grzały jej szyi. Położyła dłonie na kolanach jak grzeczna dziewczynka. Patrzyła na wędkujących nad strumieniem podróżników.

Flint wpatrywał się w jej odsłonięty kark. Miała bardzo jasną skórę. Pomyślał, że taka skóra musi być miękka jak jedwab. Potem mocno zacisnął pięści, żeby natychmiast tego nie sprawdzić.

- Kiedy słońce zajdzie, zrobi się zimno - powiedział. Zdawało mu się, że własny głos odbija się echem w jego głowie. - Będziesz zadowolona, że siedzisz przy ognisku.

Nie mógł myśleć o niczym innym, tylko o tych miejscach, w których jego ciało dotykało ciała Ashlin. Kamień był zbyt mały, żeby dwie osoby

mogły na nim siedzieć, nie dotykając się nawzajem. Dlatego ich ramiona i biodra były ze sobą w stałym kontakcie.

- Po deszczu powinno się trochę ochłodzić. - Ashlin wymownie spojrzała na niebo. - Zobacz, jaka ciemna chmura. Ciekawe, czy będzie burza.

- Kiedy wyjeżdżaliśmy z Sioux Falls, nie zapowiadano deszczu.

- Nie zapowiadano deszczu w Sioux Falls, ale my nie jesteśmy w Sioux Falls. Od rana przejechaliśmy z milion kilometrów.

- Jaki tam milion! - Flint spróbował się nie uśmiechnąć. Sromotnie przegrał tę nierówną walkę z samym sobą. - To się tylko tak wydaje. Ale jeśli chcesz, to możemy sprawdzić. Paradise Outdoors produkuje także podręczne pogodynki. Mam jedną taką w swoim namiocie.

Wstali odruchowo wyciągnął rękę do Ashlin. Gdyby zdążył pomyśleć, na pewno by tego nie zrobił. W żadnym wypadku!

Miała nogi znacznie krótsze niż on, dlatego musiała stanąć na jeszcze jednym kamieniu, zanim znalazła się na ziemi. Podała mu dłoń i pozwoliła się sprowadzić na dół.

Ich palce splotły się. Przez ułamek sekundy żadne z nich się nie poruszało. Stali pod gęstym parasolem drzew i trzymali się za ręce. Flint patrzył na jej usta. Były takie śliczne. Nie mógł od nich oczu oderwać.

- Czy koniecznie trzeba używać nafaszerowanych elektroniką gadżetów? - odezwała się Ashlin. - Przecież wystarczy spojrzeć w niebo, żeby wiedzieć, że będzie lało.

Zamiast w niebo, Flint spojrzał jej prosto w oczy. Zaraz się zorientował, że przyłapała go na gapieniu się na nią. Ale Ashlin też była spięta. Wcale nie taka radosna, jak by na to wskazywał ton jej głosu.

Flint postanowił natychmiast odzyskać kontrolę nad sytuacją. Musiał udawać, że nic się między nimi nie zdarzyło. Puścił dłoń Ashlin.

- Chmury nie zawsze oznaczają deszcz - powiedział.

Postanowienie postanowieniem, ale nie mógł jej nie dotykać. Położył rękę na plecach Ashlin i delikatnie skierował ją na ścieżkę wiodącą do jego namiotu.

- Czasami chmury na niebie zapowiadają tylko pochmurny dzień.

- To ma być ta pradawna wiedza, jaką ci przekazali twoi przodkowie? - zaskoczyła Ashlin.

Była dumna z siebie, że jej głos brzmi tak spokojnie. Ona sama wcale nie była przecież spokojna. Czuła na plecach ciepłą dłoń Flinta, widziała obok siebie jego masywną postać. Wszystkie odgłosy i zapachy lasu jakby zanikły, stały się nic nie znaczącym tłem. Ashlin była zajęta wyłącznie tym, w jaki sposób obecność Flinta działała na jej spragnione ciało. Serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe, było jej tak gorąco, jakby smażyła się na samym dnie piekła.

- Mogłabyś wspomnieć o tym w swoim artykule. - Flint cofnął dłoń z jej pleców. Wziął ją pod ramię. Szedł teraz tuż obok niej, mocno trzymając ją przy sobie. - Nie zaszkodzi, jeśli opisując wszystkie cuda, jakie produkuje Paradise Outdoors, dodasz trochę historycznego kolorytu.

- Takie zestawienie starego z nowym? To może być całkiem niezłe.

Ashlin miała wrażenie, że jest zdalnie sterowana. Mówiła i poruszała się, choć tak naprawdę między nią i Flintem działało się coś niezależnego od niej. Zastanawiała nawet, czy on też zdaje sobie z tego sprawę.

Dotarli do obozowiska. Wokół miejsca, w którym miało zapłonąć ognisko, stały trzy namioty. Flint wpełznął do swojego. Chwilę później

wyszedł stamtąd z jakimś małym urządzeniem wielkości dłoni.

Nacisnął kilka kolorowych guzików i patrzył na to, co się wyświetliło na ekraniku.

- Będzie padać - oświadczył. - Informacja została oficjalnie potwierdzona.

- Kto by przypuszczał? - Ashlin udała zdziwienie. Spojrzała na kłębiące się ponad ich głowami chmurzyska. - Dobrze, że zabrałeś ze sobą to urządzenie.

- Też mi się tak wydaje. - Flint starał się zachować powagę. Znow mu się nie udało. Uśmiechnął się do Ashlin. - Muszę rozbić twój namiot.

Podszedł do miejsca, gdzie leżał namiot. Nie zaglądając do instrukcji, zabrał się do roboty. Nie minął nawet kwadrans, gdy namiot został rozstawiony.

- Dzięki - mruknęła Ashlin. - Ja nie potrafię tego robić. Courtney i Michelle zawsze składały domki i mebelki dla Barbie.

- A ja składałem takie rzeczy Evie. - Flint znow się uśmiechnął. Tym razem do wspomnień. Ukląkł przed namiotem i ułożył w nim śpiwór. - A swoją drogą ciekaw jestem, co Eva z tym wszystkim zrobiła.

- Moja mama któregoś dnia urządziła wyprzedaż i wszystkie moje zabawki trafiły do innych dzieci - powiedziała Ashlin. Przyklękła obok Flinta. Pomogła mu umieścić w namiocie swoje rzeczy. - Pękałyśmy ze śmiechu, kiedy się okazało, ile to było warte.

- Ja zachowałem całą swoją kolekcję komiksów. Za niektóre z nich proponowano mi mnóstwo pieniędzy, ale żadnego nie sprzedałem. Nie chciałem dekompletować zbioru.

Wstał. Znow wyciągnął rękę do Ashlin. Wydawało mu się bardzo naturalne, że musi jej pomagać.

- Mogłabyś wspomnieć w swoim artykule, że prezes Paradise Outdoors osobiście testuje wszystkie produkty firmy - powiedział. - Nie produkujemy przedmiotów, które nie są przyjazne dla użytkownika.

- Może i są przyjazne, ale dla mechanika. - Ashlin pozwoliła się podnieść. - Powinieneś wydać taką książkę jak ta o komputerach. Dużą, żółtą, zatytułowaną „Paradise Outdoors dla opornych”.

Stali naprzeciwko siebie. Flint przygarnął ją do siebie. Ashlin podniosła głowę do góry. Czowała, że on chce ją pocałować. Ona także tego chciała.

- Ashlin - szepnął, pochylając się nad nią.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ashlin zamknęła oczy i wstrzymała oddech. Czekwała na pocałunek.

Usta Flinta dotknęły jej warg tak delikatnie, że przez chwilę zastanawiała się, czy i tego sobie nie wymyśliła. Jego dłonie poruszały się powoli po jej plecach. Ashlin przytuliła się do niego. Tak przyjemnie było czuć przy sobie tego pięknego, silnego mężczyznę.

Odsunął się od niej. Wcale nie tak daleko, ale jej się wydało, że rozdzieliła ich ogromna przepaść. Otworzyła oczy.

- Co się stało, Flint?

- Czy wiesz, że możemy się znaleźć tam, dokąd wcale nie zamierzaliśmy się udać? - powiedział bardzo cicho.

- A jeśli już tam jesteśmy?

Ashlin zdziwiła się, że tak dziwnie zabrzmiał jej głos. Wcale nie miała ochoty rozmawiać o tym, czy zachowują się mądrze, czy też może zupełnie nieodpowiedzialnie. Chciała, żeby Flint ją pocałował.

- A jesteśmy? Powiedz mi, Ashlin. Jesteśmy? Wypowiedział jej imię w taki sposób, w taki sposób na nią patrzył, że Ashlin ciarki przeszły po plecach.

- Ja...

- Trzeba rozpalić ognisko i upiec ryby, bo zaraz spadnie deszcz - rozległ się zza drzew donośny głos Jacka Halla.

Flint zaklął pod nosem.

- Pierwszy raz w życiu widziałem coś podobnego. Te ryby zachowywały się tak, jakby chciały popełnić samobójstwo. Dosłownie

wskakiwały nam na haczyki - mówił Hall, pokazując z dumą siatkę pełną ryb. - Wystarczy dla wszystkich.

- Świetnie się spisaliście - pochwalił go Flint. - Biorę się do rozpalania ogniska. - Pomóc ci oczyścić ryby?

Ashlin stała jak wrośnięta w ziemię. Nie mogła się poruszyć. Za to Flint nadspodziewanie szybko odzyskał samokontrolę.

Była rozczarowana. Tak bardzo pragnęła, żeby Flint ją pocałował, że o bożym świecie zapomniała. A on był taki opanowany. Dopiero co przytulał ją do siebie, a teraz rozmawiał o czyszczeniu ryb. Jak gdyby zupełnie nic się nie stało.

- Bierz nóż, Ash, i zacznij skrobać - polecił jej Jack. - Ustaliliśmy, że każdy sam przygotowuje sobie jedzenie.

- Nie mam zamiaru - oświadczyła stanowczo. - Będę jadła na kolację spaghetti.

- Spaghetti? - zdziwił się Hall. - Wolisz jedzenie z puszki od świeżej ryby?

- Owszem. Mam nadzieję, że nie łamię w ten sposób żadnego z praw natury.

- Ja oczyszczę dla niej rybę - powiedział Flint, nie odrywając oczu od tłącego się już ognia.

- Och, Flint, naprawdę oczyścisz dla mnie rybę? - Koji przedrzeźniał słodki głosik jakiejś idiotki. Nadszedł w samą porę, żeby usłyszeć propozycję Flinta. Zjawił się też Rico z siatką złowionych przez siebie ryb.

Ashlin westchnęła. Męskie kpiny nie były dla niej niczym nowym. Miała przecież trzech braci. Z doświadczenia wiedziała, że najlepiej

zachowywać się tak, jakby się nie wiedziało, że to kpiny. Jej brat, Mark skręcał się ze złości, kiedy używała tego sposobu.

- Dziękuję ci, Flint. To bardzo miłe z twojej strony - powiedziała głosem słodkiej idiotki.

- Nie ma za co - odpadł Flint, uśmiechając się do niej porozumiewawczo. On też znał tę grę.

Flint upiekł ryby dla siebie i dla Ashlin. Czterej podróżnicy wypominali mu, że jest kierownikiem grupy, a tymczasem pierwszy złamał zasadę, że każdy przygotowuje posiłek dla siebie. Flint wcale się tymi docinkami nie przejął.

- Nie chciałem patrzeć, jak Ashlin zajada spaghetti z puszki, zamiast delectować się darami natury - powiedział.

- Ja też wolałbym nie widzieć, jak zamienia w kawał węgla taką wspaniałą rybę - dodał Bouvier.

Zdążyli zjeść kolację przed burzą. Grzmoty rozległy się, gdy sprząтали po jedzeniu. Wkrótce po tym spadły pierwsze krople deszczu.

- No to chyba możemy ogłosić koniec dnia - powiedział Koji. - Dobranoc.

Życzyli sobie dobrej nocy i rozeszli się do namiotów. Tylko Ashlin i Flint zostali na dworze.

- Nie zapomnij zapiąć wewnętrznej powłoki namiotu - przypomniał jej Flint. - To dzięki niej jest wodoszczelny.

- Nie zapomnę - obiecała. - Będziemy mieli okazję sprawdzić, czy wasze namioty rzeczywiście nie przepuszczają wody.

- Mają gwarancję Paradise Outdoors - stwierdził Flint, jakby zupełnie nic innego nie miał jej do powiedzenia.

Może zresztą rzeczywiście tak było.

- Dobranoc, Flint. - Ashlin wczołgała się do namiotu. Chwilę później rozpadało się na dobre.

Krople deszczu tak mocno waliły w pokrycie namiotu, że ledwie było słychać grzmoty. Dopiero minęła siódma i choć Ashlin była bardzo zmęczona i tak nie zdołałaby zasnąć o tak wczesnej porze. Zabrała ze sobą książkę, lecz w namiocie było zbyt ciemno na czytanie. Chociaż... Można przecież zapalić latarkę.

Macała rękami dookoła w poszukiwaniu latarki. Pamiętała, że coś takiego wchodziło w skład wyposażenia. Flint demonstrował jej latarkę Paradise Outdoors, która „sprawia, że najciemniejsza noc staje się jasna, jakby na bezchmurnym niebie świecił księżyc w pełni”. Tak przynajmniej zachwalano ją w katalogu firmy. No, może niedokładnie tak, ale na pewno podobnie.

- Ashlin, mam dla ciebie latarkę - usłyszała przedzierający się przez szum deszczu głos Flinta.

Rozpięła suwak i wpuściła Flinta do środka. Miał w ręku zapaloną latarkę. W namiocie zrobiło się jasno.

- Właśnie jej szukałam - powiedziała zaskoczona jego domyślnością.

- Chyba nie sądzisz, że jestem jasnowidzem - roześmiał się. - W nocy w tych namiotach jest ciemno choć oko wykol. Od razu sobie przypomniałem, że mam twoją latarkę.

Podał jej latarkę i przygładził mokre włosy.

- Leje jak z cebra - zauważyła Ashlin. - Mam nadzieję, że strumień nie wystąpi z brzegów.

- Może na wszelki wypadek będziesz spała w kamizelce ratunkowej?

- Owszem. Poza tym zostaw mi w namiocie kajak i wiosło. Na wszelki wypadek - odcięła się Ashlin.

Kłęczeli naprzeciwko siebie i w milczeniu patrzyli sobie w oczy.

- Chyba lepiej już sobie pójdę - mruknął Flint.

- Nie musisz uciekać - powiedziała Ashlin. - Chyba że chcesz - dodała. - Pewnie jesteś bardzo zajęty i masz mnóstwo spraw do załatwienia.

- Tak myślisz?

Ashlin najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Najwyraźniej Flint odczytał jej propozycję jako zaproszenie do dokończenia planowanego wcześniej pocałunku. Zresztą ona rzeczywiście chciała, żeby dokończył to, czego nie zdążył nawet zacząć.

- Dziękuję za latarkę - powiedziała. Była czerwona jak burak. - Życzę ci dobrej nocy.

- Nie mam w tej chwili nic szczególnego do roboty - skłamał Flint.

Właściwie miał zamiar popracować. Powinien wysłać pocztę do firmy. Dokumenty czekały już gotowe w komputerze. Ale kiedy zapalił latarkę - jeden z najlepszych produktów Paradise Outdoors - zauważył, że w jego namiocie jakimś cudem zapodziała się latarka Ashlin. To wystarczyło, żeby całkiem zapomniał o swoich obowiązkach. Pomyślał o Ashlin i potem już o niczym innym nie mógł myśleć. Jedynym rozwiązaniem było natychmiastowe zanieśenie jej latarki.

Ashlin czuła się jak nastolatka, po raz pierwszy mająca okazję porozmawiać z chłopakiem, który od dawna jej się podoba. Raz w życiu już ją coś takiego spotkało, ale to było bardzo dawno temu i rzeczywiście miała wtedy czternaście lat.

Pomyślała, że to upokarzające znaleźć się w takiej samej sytuacji jako całkiem dorosła osoba. Cóż mogła poradzić na to, że Flint Paradise tak na nią działał?

Siedzieli w milczeniu. Słysząc było tylko dudnienie deszczu o płachtę namiotu. Ashlin bawiła się latarką. Nie mogła myśleć o niczym innym tylko o tamtej chwili, gdy Flint ją do siebie przytulił.

Zastanawiała się, czy on też o tym myśli. Bardzo chciała, żeby tak było. Głupio by się czuła, roztrzásając zdarzenie, którego Flint nawet nie zapamiętał.

Latarka wypadła jej z ręki i snop światła oświetlił twarz Flinta. Odruchowo zamknął oczy.

- Przepraszam. - Ashlin podniosła latarkę. - Ta latarka bardzo jasno świeci - dodała. Poczwała się jak idiotka.

- Jej światło widać z odległości półtora kilometra. Poza tym te latarki są wodoszczelne. Bardzo się przydają w razie jakiegoś wypadku. - Flint zacytował fragment opisu z katalogu. - W dodatku nie musisz zmieniać ani baterii, ani żarówki. Wystarczy potrząsnąć latarką, żeby pobudzić elektromagnes; który wytworzy energię elektryczną. Mam nadzieję, że wspomnisz o tym wszystkim w swoim artykule. No i koniecznie podaj pełną nazwę produktu, żeby czytelnicy wiedzieli, co mają zamówić.

- Jasne! Na pewno każdy będzie chciał mieć takie чудо - mruknęła Ashlin. - Paradise Outdoors będzie je sprzedawać klientom na całym świecie.

- Carmody właśnie tak to zaplanował. Jeśli ty i tamci czterej napiszecie o nas w swoich czasopismach, to właściwie na całym świecie będziemy mieli reklamę.

Ashlin przypomniała sobie, że gdyby Sam Carmody nie uległ wypadkowi, on byłby szefem wyprawy i z nim by teraz rozmawiała. Albo i nie. Właściwie była pewna, że nie siedziała by w małym namiocie z młodziutkim szefem marketingu. Miała powyżej uszu chłopców, którzy udają dorosłych facetów.

Flinta z pewnością nie można nazwać chłopcem. Jest dorosłym, odpowiedzialnym mężczyzną. No i dżentelmenem. Rozstawił jej namiot, przygotował kolację... Ashlin nie przypuszczała, że takie drobiazgi mogą sprawić, że mężczyzna wydaje się kobiecie atrakcyjny. No i na pewno nie zaszkodziło mu to, że był niesłychanie pociągający.

Mało brakowało, a znów upuściłaby latarkę.

- Gdyby Carmody nie wylądował w szpitalu, to czy spotkałbyś się z uczestnikami tej wyprawy? - zapytała.

- Wyobraź sobie, że Carmody zaproponował mi coś takiego - roześmiał się Flint - Chciał, żebyśmy urządzili koktajl.

- Ale się nie zgodziłeś.

- Ku wielkiemu niezadowoleniu Sama. Nie przepadam za przyjęciami. Poza tym nie widziałem potrzeby osobistego zapoznania się z uczestnikami wyprawy.

Flint uporczywie wpatrywał się we własne dłonie. Starał się, jak mógł, żeby nie patrzeć na Ashlin. Była tak zachwycona tą głupią latarką, że całkiem nie zwracała na niego uwagi. Miał wielką ochotę wyrwać jej tę zabawkę i wyrzucić. Głupio się czuł, mając za rywala latarkę. Tym bardziej że najwyraźniej z tym rywalem przegrywał.

Ashlin była tak blisko, że starczyło wyciągnąć rękę, żeby ją do siebie przytulić. A tymczasem, zamiast to zrobić, rozmawiał z nią o jakichś głupotach.

Ich oczy się spotkały. Flint zastanawiał się, czy aż tak bardzo jej pragnie, że widać to w jego oczach, bo Ashlin miała taką minę, jakby się go bała.

Nie wiedział, dlaczego, ale czuł się za nią odpowiedzialny i w żadnym wypadku nie życzył sobie, żeby się go lękała. A przecież miała wszelkie podstawy, żeby się go przestraszyć. Była w górach, z pięcioma obcymi facetami. Jego także prawie nie znała, a on tymczasem nie zrobił nic, żeby stłumić dręczące go pożądanie.

Eva ciągle mu powtarzała, że w dzisiejszych czasach nigdy dość ostrożności. Zwłaszcza gdy się jest kobietą.

Flint doskonale wiedział, jak chciałby, aby w podobnej sytuacji traktowano jego ukochaną siostrzyczkę.

- Mam talię kart w swoim namiocie - powiedział. -Przynieść ją. Moglibyśmy zagrać... Bo ja wiem... - Wzruszył ramionami. - Choćby w wojnę.

- Albo w pokera? Rozbieranego? - dodała złośliwie.

- W pokera gram wyłącznie na pieniądze, więc nie musisz się obawiać.

- Dobra, gramy w wojnę. Ja też mam ze sobą karty. Flint był szczęśliwy. Ashlin znów się uśmiechała, nawet żartowała, a więc przestała się go bać. Był pewien, że dobrze zrobił, proponując jej grę w karty. Nie należało dotykać ani całować Ashlin. Uczucie szczęścia przestało być tak dojmujące.

- Dobra, gramy w wojnę - powiedział, tasując karty, które mu podała.
- Ale musisz mi przypomnieć zasady. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz w to grałem.

- Założę się, że od lat nie grałeś w karty. - Ashlin się do niego uśmiechnęła. - Ani w żadne inne gry.

- Masz rację - przyznał Flint. - Zawsze uważałem, że to strata czasu. Wolałem pracować.

- Dokładnie tak samo jak ja. Chociaż ostatnio praca stała się... - zawahała się, jakby szukała właściwego słowa. - No, cóż, moja praca nie jest już taka fascynująca jak dawniej.

- Wspominałaś mi o tym. Jakaś minutę lub dwie po naszym spotkaniu.

- Wiem, że nie powinnam była ci tego mówić - mruknęła. - To niełojalność wobec firmy.

Flint milczał. Wpatrywał się w jej usta. I w koniuszek języka, którym przedziutko oblizwała wargi.

Nie ma mowy, pomyślał. Masz natychmiast o tym zapomnieć. Zagramy w karty i na tym koniec. I nie myśl o tych sprawach przez cały czas trwania wyprawy. Jesteś szefem, a ona tylko uczestnikiem, czyli że jest od ciebie zależna. Nie mamy teraz równych praw, więc romans byłby czymś niewłaściwym. Tak jak wtedy, kiedy lekarz opiekujący się Evą podczas praktyk robił jej nieprzyzwoite propozycje.

Ta analogia bardzo Flinta zaniepokoiła. Zarówno on, jak i Rafe byli oburzeni postępowaniem lekarza. Nawet prosili Evę, żeby napisała na niego skargę. Ale biedna Eva tak bardzo się bała, że nic w tej sprawie nie zrobiła.

Ashlin też by się bała, gdybym stał się zbyt natarczywy, pomyślał Flint. Muszę jej jakoś dać do zrozumienia, że z mojej strony nic jej nie grozi. Tak jakby była Asherem Careym, a nie piękną kobietą, której bardzo pragnę.

Ashlin sądziła, że długie milczenie Flinta oznacza naganę. Wiedziała, że zachowała się niewłaściwie, mówiąc złe rzeczy o własnym szefie. Teraz jeszcze okazało się, że Flint całkowicie się zgadza z jej opinią. Czuła się fatalnie.

- Czy nie moglibyśmy udawać, że nigdy nic nie mówiłam ani o Juniorze, ani o naszym piśmie? - poprosiła. - Obiecuję, że nie powiem już ani słowa o...

- Daj spokój, Ashlin. Przecież ja też ci naopowiadałem niestworzonych rzeczy o moich siostrach i o wypadku Sama.

- No tak - przypomniała sobie.

A więc może rzeczywiście wszystko było w porządku. Oboje opowiedzieli sobie o czymś, czego w żadnym wypadku nie powinno się opowiadać obcym ludziom. Czy to może oznaczać, że od pierwszego wejrzenia poczuli jakieś pokrewieństwo dusz? Możliwe, ale niekoniecznie.

- Ogłaszam wojnę - powiedziała z dziwnym zapalem, choć przecież chodziło tylko o karty.

Ashlin przez całe dwa tygodnie zastanawiała się, czy aby nie przyśniło jej się, że Flint omal jej nie pocałował.

Tysiące razy przypominała sobie, jak ją przytulał, co mówił, i za każdym razem dochodziła do wniosku, że w żadnym wypadku nie mógł to być sen. Była pewna, że gdyby nie pojawił się Jack, Flint na pewno by ją

pocałował. Niestety w ciągu następnych dwóch tygodni zupełnie o tym zapomniał.

Kiedy pierwszego wieczoru grali w karty w jej namiocie, ani na chwilę nie przestała czekać na jakiś znak, jakiś sygnał, z którego dałoby się wywnioskować, że chciałby dokończyć to, co im Jack przerwał. Flint nie zrobił nic. Sromotnie przegrał kilka karcianych wojen, a potem wrócił do swojego namiotu i nawet na nią nie spojrział.

Traktował Ashlin tak samo jak Bouviera, Halla, Yagano i Figueroę. Z tą tylko różnicą, że co wieczór czyścił i smażył dla niej rybę. Nie robił tego dla żadnego z czterech pozostałych członków wyprawy.

No i jeszcze pozwolił jej nosić odstraszacz komarów. Było to maleńkie urządzenie imitujące dźwięki, jakie wydaje polująca ważka, śmiertelny wróg wszystkich komarów. Dzięki temu przez całe dwa tygodnie żaden komar nie ośmielił się ugryźć Ashlin.

Trzy razy przenosili obozowisko w inne miejsce i za każdym razem Flint składał i rozkładał namiot Ashlin. A kiedy wspinali się na Harney Peak, zwolnił, żeby nie zostawiać jej zupełnie samej. Ale rozmawiał z nią wyłącznie o sprawach obojętnych, wobec czego Ashlin postępowała tak samo.

Nie doceniała tego, co Flint dla niej robił, ponieważ tego, czego nie robił, było o wiele więcej. Nigdy nie siadał obok niej, kiedy wieczorami biesiadowali przy ognisku. Nigdy też nie przyszedł wieczorem do jej namiotu ani nie próbował znaleźć się z nią sam na sam. Nie poprosił, żeby popływała z nim kajakiem ani żeby poszła razem z nim zwiedzać jaskinie.

Dobrze choć, że podróżnicy zdawali się przywyknąć do jej obecności na tyle, że Ashlin już ich nie irytowała. Przyzwyczaili się do jej bezradności

na kempingu i nawet trochę ją polubili. Oczywiście tylko o tyle, o ile mogli polubić kogoś, kogo absolutnie nie rozumieli.

Ostatniego wieczoru w górach cała szóstka siedziała przy ognisku. Wymienili między sobą adresy i Ashlin obiecała, że wszystkim pięciu towarzyszom podróży będzie wysyłać kartki na Boże Narodzenie.

- Pamiętajcie, że każdy musi zawiadomić pozostałych, kiedy ukaże się jego artykuł - przypomniał Koji. - I dobrze by było, żebyśmy dostali po jednym egzemplarzu pisma z tym artykułem.

- Obawiam się, że nie będziemy w stanie tak szybko nauczyć się japońskiego, francuskiego i hiszpańskiego - zauważył Jack Hall. - Koji, Rico i Bouvier tak świetnie mówią po angielsku, że czuję się przy nich jak analfabeta.

- Wiecie, kiedy mniej więcej ukażą się wasze artykuły? - zapytał Flint.

- Nie możesz się doczekać, kiedy Paradise Outdoors zostanie zasypana zamówieniami? Będziesz musiał coraz dłużej przesiadywać w biurze. Ty to uwielbiasz - żartował z niego Rico.

- Owszem, uwielbiam - potwierdził Flint bardzo poważnym tonem. - Carmody przypuszcza, że będzie dużo zamówień na towary wymienione w waszych artykułach. Musimy się do tego przygotować.

- Są jakieś wieści od Carmody'ego? - zapytał Koji.

- W przyszłym tygodniu zdejną go z wyciągu, a dwa dni potem wypuszczą ze szpitala. Jak go znam, następnego dnia wróci do pracy.

- Mam zamiar napisać o tym, jak to Carmody myślał, że Ashlin to mężczyzna - powiedział Bouvier. - Odrobina humoru nie zaszkodzi.

- Mój artykuł jest prawie gotowy - pochwaliła się Ashlin i zerknęła na Flinta.

Okazało się, że na nią patrzył. Gorący dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Prawie gotowy? - jęknął Hall. - Ja swojego nawet nie zacząłem.

- Ashlin jest zawodowym redaktorem - przypomniał mu Rico. -

Wygląda na to, że oni piszą szybciej niż my, dziennikarze.

- To prawda, Ashlin? - zapytał Flint.

- Nie wiem - odparła. - Być może zależy to od tematu pracy. Tym razem pisanie poszło mi jak po maśle. Lecz kiedy pisałam książkę, szło mi jak po grudzie.

- Napisałaś książkę? - zdumiał się Bouvier. - Na jaki temat?

- Nieważne - uśmiechnęła się smutno. - Na pewno nie był to bestseller.

Jej książka nie tylko nie była bestsellerem, ale bardzo źle się sprzedawała. Nosiła tytuł „W potrzasku” i mówiła o tym, jak niszcząco wpływa na kobietę związek z niewłaściwym mężczyzną.

- Czy to była książka kucharska? Książka kucharska napisana przez kobietę, która nie potrafi gotować! - Rico zaśmiewał się z własnego dowcipu. - Nic dziwnego, że nie miała powodzenia

- Ashlin nigdy by nie napisała książki kucharskiej - powiedział Flint z przekonaniem. - Może przewodnik turystyczny dla tych, którzy szukają eleganckich pensjonatów albo coś w tym rodzaju. Mam rację?

Spojrzał na jej usta. Ashlin poczuła mrowienie na wargach. Jakby spojrzenie mogło dotykać.

- Raczej coś w tym rodzaju - mruknęła.

Nie miała zamiaru przyznać się, że napisała książkę o złej miłości. A już na pewno nie mogła się do tego przyznać w tym towarzystwie. Tym bardziej że książka naprawdę była niedobra. Recenzenci nazwali ją pseudopsychologicznym bełkotem i mieli rację.

Na szczęście towarzysze podróży nie byli aż tak ciekawi, żeby wypytywać ją o treść napisanej książki. Może się bali, że zanudzi ich na śmierć opowiadaniem o urokach cichych, schludnych pensjonatów, w których można spokojnie odpocząć. Tak czy inaczej, zmienili temat.

Ashlin znów zerknęła na Flinta. Wciąż na nią patrzył. Tak samo jak pierwszego dnia, jakby chciał na zawsze utrwalić w pamięci rysy jej twarzy.

- To nasza ostatnia noc w górach - powiedział Bouvier. - Nie wiem, dlaczego akurat dzisiaj musi być tak gorąco.

Ashlin się przeraziła. Wydało jej się, że Bouvier zauważył, jaka jest czerwona, i że to, co powiedział, odnosi się do niej i do Flinta. Dopiero po chwili zorientowała się, że Bouvier miał na myśli tylko dziwnie wysoką temperaturę powietrza.

- Nie tylko gorąco, ale i bardzo wilgotno - westchnął Hall. - Ubranie przylepiło mi się do ciała. To mi przypomina, jak... - Zaczął opowiadać o swojej wędrówce po tropikalnej dżungli.

Pozostali nie byli dłużni i też opowiedzieli historie związane z miejscami, w których panuje paskudny klimat. Ashlin słuchała niezbyt uważnie. Było jej gorąco. Odeszła od ogniska.

- Cieszysz się, że już jutro wrócisz do cywilizacji? Ashlin spojrzała w stronę, z której dobiegał głos Flinta.

On także odszedł od ognia.

- Tu też nie jest najgorzej. Dzięki produktom Paradise Outdoors nawet w dzikich górach można stworzyć sobie niezłe warunki.

- Chciałbym, żebyś włączyła to zdanie do swojego artykułu. Zależy nam na tym, żeby kobiety też korzystały z naszych propozycji.

- Oczywiście, że włączę. Nie wiem tylko, czy po ostatnich zmianach kobiety zechcą czytać „Tour & Travel”.

Ashlin zrobiło się smutno. Nie miało to jednak wiele wspólnego z pismem, dla którego pracowała. Oto nadszedł ostatni wieczór, który miała spędzić w Południowej Dakocie, ostatni wieczór w przepięknych Czarnych Górach i ostatni wieczór z Flintem.

Jutro Flint zawiezie mnie na lotnisko, pomyślała, i już nigdy w życiu go nie zobaczę.

A przecież, zamiast żałować tego, co się nie stało, powinna gratulować sobie rozwagi i opanowania. Wprawdzie nie z własnej woli, ale jednak udało jej się nie zagmatwać w przelotny romans, z którego na pewno byłoby więcej szkody niż pożytku.

- Jesteś znudzona? - zapytał Flint. - Chyba usłyszałaś o jedną podróżniczą historyjkę za dużo.

A więc Flint myślał, że ona się nudzi. Do głowy mu nie przyszło, że jest zrozpaczona. No cóż, Ashlin nie miała zamiaru wyprowadzać go z błędu.

- Może nawet więcej niż jedną - mruknęła.

- Masz ochotę popływać?

- Teraz? - Ashlin nie posiadała się ze zdziwienia.

- A kiedy? Naprawdę jest bardzo gorąco.

Flint zaczął rozpinąć guziki koszuli. To była specjalna koszula. Katalog Paradise Outdoors zapewniał, że ma tak mocny splot, że nie przepuszcza deszczu, zabezpiecza przed ukąszeniami owadów, a jednocześnie pozwala skórze swobodnie oddychać.

- Woda jest teraz bardzo przyjemna - powiedział, patrząc na pobliskie jezioro. Ashlin nie mogła oderwać oczu od jego koszuli, która była teraz rozchylona aż do pasa.

Flint wstał, wyciągnął koszulę ze spodni i dalej ją rozpinął. Jakby nie wiedział, że Ashlin się na niego gapi.

- Od razu lepiej się poczujesz - stwierdził.

- Jak powiedział wąż do Ewy, podając jej jabłko - mruknęła Ashlin.

- No, chodź! - Flint wyciągnął do niej rękę.

Stali naprzeciwko siebie. Patrzyli, jak siedzący wokół ogniska mężczyźni wstają, jak jeden z nich gasi ogień i jak rozchodzą się do swoich namiotów. Ani Ashlin, ani Flint nie zaproponowali im wspólnego pływania w jeziorze.

- Pójdę włożyć kostium - bąknęła. - Zaraz wracam.

- Nie wolałabyś popływać nago? - Flint się uśmiechnął.

- Nic z tego - odparła stanowczo.

W mgnieniu oka wróciła do rzeczywistości. Szybko wytłumaczyła sobie, że nie ma nic złego w pływaniu, jeśli jest tak gorąco. A że sama nie mogła pływać, bo byłoby to zbyt niebezpieczne, dlatego Flint będzie jej towarzyszył. Wyłącznie dlatego.

Weszła do namiotu i szybko przebrała się w kostium kąpielowy, który także był produktem Paradise Outdoors. Miał wiele pożytecznych cech, jak

na przykład ta, że nie tonął w wodzie, ale trudno by go było nazwać ładnym. Ashlin była z tego bardzo zadowolona.

Włożyła na kostium spodenki sportowe, bawełniany podkoszulek i wyszła z namiotu.

Serce biło jej jak oszalałe, drżała na całym ciele. Znów musiała sobie przypomnieć, że ma tylko popływać z kolegą. Nawet nie z przyjacielem, tylko ze znajomym, z którym wędrowała po górach Południowej Dakoty.

- Gotowa? - Flint czekał na nią z latarką w dłoni. Poprowadził ją wąską ścieżką. Księżyc świecił jasno, ale i tak przy latarce Paradise Outdoors nie miał żadnych szans.

- Zostawię latarkę na brzegu - powiedział Flint, kiedy znaleźli się nad jeziorem. - Będziemy mieli swoją własną latarnię morską.

Ashlin nie patrzyła na Flinta, choć Bóg jeden wie, ile ją to kosztowało. Nie czekała, aż on się rozbierze. Bała się, żeby nie wydarzyło się nic, co zdarzyć się nie powinno. Zanurzyła się w chłodnych falach jeziora.

Czyjaś ręka chwyciła ją za kark. Ashlin się przestraszyła.

- Nie słyszałam, jak podpłynąłeś! - zawołała.

- To stara indiańska sztuczka. Przekazujemy ją sobie z pokolenia na pokolenie - wyjaśnił Flint. Stał tuż za nią i wciąż trzymał dłoń na jej karku. Woda sięgała mu ledwie do pasa.

- Tylko mnie nie przytapiaj - poprosiła.

- Nie chcesz sobie zamoczyć włosów? - zażartował Flint.

- Jak powiem, że nie chcę, to zaraz mi zanurzysz głowę w wodzie - burknęła.

- Skądże! Bouvier pewnie by coś takiego zrobił, może Koji, a nawet Rico. Hall na pewno. - Flint głaskał kark Ashlin. - Ale ja jestem dżentelmenem. Zapomniałaś o tym, Ashlin?

Poczuła, że ogarnia ją pożądanie. Nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić.

- Naprawdę? - szepnęła.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Czyżbyś nawet tego nie zauważyła? Przez całe dwa tygodnie zachowywałem się najlepiej, jak umiem. Jak prawdziwy dżentelmen - ironizował Flint.

Puścił ją i poszedł tam, gdzie woda była głębsza.

- Byłeś idealnym przewodnikiem wyprawy - zawołała za nim Ashlin.
- Przykładnym reprezentantem Paradise Outdoors.

Flint nawet się nie obejrzał.

Ashlin patrzyła, jak Flint coraz bardziej zagłębia się w jeziorze. Woda sięgała mu już do ramion, a on wciąż szedł przed siebie. Nie wiedziała, czy ma za nim iść, czy zostać. Był od niej dużo wyższy, więc tam gdzie stał, ona nie czułaby gruntu pod nogami.

Pomyślała, że ta sytuacja doskonale oddaje to, co działo się pomiędzy nią i Flintem. Ona była po uszy zadurzona we Flincie, podczas gdy on twardo stał na ziemi.

Lecz trudno było tak tkwić w bezruchu i rozmyślać w piękną letnią noc, kiedy stało się w chłodnej wodzie jeziora, a nad głową, miało się ciemne niebo błyszczące milionami maleńkich światełek. Ashlin przestała myśleć i poddała się urokowi chwili.

Położyła się na plecach i pozwoliła unosić się prądom. Uwielbiała tak dryfować, a spokojne wody jeziora znakomicie się do tego nadawały.

Po chwili zaczęła poruszać nogami i rękami. Pływała powoli, gdy nagle coś chwyciło ją za stopę. Przeraziła się i zachłysnęła się wodą. Rozpaczliwie szukała nogami dna. Nie znalazła. Widocznie odpłynęła od brzegu znacznie dalej, niż zamierzała.

I wtedy poczuła, że ktoś bierze ją na ręce, unosi jej głowę ponad wodę. Wreszcie udało jej się złapać oddech. Otworzyła oczy. Flint był obok niej.

- Przepraszam za ten głupi żart - powiedział. - Nie chciałem cię utopić.

- Nic mi się nie stało. - Spróbowała uwolnić się z jego uścisku, ale natychmiast znów się zachłysnęła.

- Uspokój się. Pooddychaj trochę - komenderował Flint. Wcale nie miał zamiaru jej puścić. - Nie chciałbym stracić opinii idealnego przewodnika wyprawy ani przykładowego reprezentanta Paradise Outdoors - powiedział urażonym tonem.

- Może nie zauważyłeś, ale to miał być komplement - tłumaczyła się Ashlin, choć ledwie mogła oddychać. Przypuszczała jednak, że zachłśnięcie się wodą nie ma z tym nic wspólnego.

Flint trzymał ją tuż przy sobie. Ich nogi co chwila się dotykały. Mało brakowało, a byłyby się splątały.

Ashlin przestała walczyć o wolność. Kurczowo trzymała się ramienia Flinta. Przestała machać nogami, ale nie poszła pod wodę. Flint i ją, i siebie utrzymywał na powierzchni. I przez cały czas nie spuszczał z niej wzroku.

Ashlin ciarki chodziły po plecach od jego spojrzenia. Coraz mniej z tego wszystkiego rozumiała. Przez całe dwa tygodnie traktował ją na równi z pozostałymi członkami wyprawy, a teraz tak dziwnie na nią patrzył tymi swoimi czarnymi oczami.

- Gdzieś tu powinna być taka mała, piaszczysta łacha - powiedział. - Chyba już jesteśmy niedaleko.

Wymacał grunt pod nogami. Woda sięgała mu do ramion, co oznaczało, że dla Ashlin wciąż jeszcze było za głęboko. Przyciągnął ją do siebie.

- Nie mogę dosięgnąć dna - oświadczyła, jakby on sam się tego nie domyślił. Był tak blisko, że nie zdołała opanować drżenia.

- Zimno ci? - zapytał.

- Nie - pokręciła głową. - Ja tylko... - nie dokończyła zdania. Bo przecież nie mogła mu powiedzieć, że drży z podniecenia. - Nie jest mi zimno.

Miała nadzieję, że Flint pomyśli sobie, że ona drży ze strachu przed ciemną nocą i głębokim jeziorem. Miała nadzieję, choć nie bardzo wierzyła w taką ewentualność.

- Nie martw się, przytrzymam cię na powierzchni - zapewnił.

Ashlin spojrzała w stronę brzegu. Światło latarki było oddalone o kilkaset metrów od nich.

- Widać latarkę - powiedziała. - Tak jasno świeci, że pewnie nawet z kosmosu ją widać. Można by nią dawać sygnały nadlatującym w pobliżu statkom kosmicznym.

- Tylko nie mów o tym Carmody'emu, bo będzie chciał umieścić to zdanie w katalogu. Już i bez tego niektóre opisy naszych produktów są strasznie głupie.

- Zauważyłeś to? - zdziwiła się Ashlin. - Nie spodziewałam się tego po tobie. Mówisz tak, jakbyś czytał z katalogu.

- To moja firma. Muszę ją zachwalać, ale zauważyłem głupotę niektórych opisów. Ja wszystko zauważam.

Sposób, w jaki to powiedział, w jaki na nią patrzył, kazał się Ashlin zastanowić, czy on wciąż jeszcze mówi o katalogu Paradise Outdoors. Podejrzewała, że raczej nie.

- Oprzyj ręce na moich ramionach - zaproponował Flint.

Zrobiła, o co prosił. Poczowała pod palcami napięte mięśnie. Ruch wody przycisnął ją do Flinta i zakreśliło jej się w głowie. Nie tylko dlatego, że była tak blisko niego, ale także dlatego, że Flint ją do siebie przytulił i...

- Nie masz kąpielówek! - wykrzyknęła.

- Naprawdę? - Doskonale udał zdziwienie.

Zrobiło jej się gorąco. Mimo że znajdowała się w chłodnej wodzie.

- Flint! - mruknęła z wyrzutem, ale się od niego nie odsunęła. Nawet nie spróbowała.

- Po co miałbym wkładać kąpielówki? Jest ciemno, środek nocy, a w jeziorze nie ma nikogo oprócz nas. To by była niepowetowana strata czasu.

- Czyżby? - wyjąkała. Wiedziała, że to głupia reakcja, ale nic mądrzejszego nie przyszło jej do głowy.

- Pomyśl tylko o moich przodkach. Czy myślisz, że choćby jeden z nich wkładał kąpielówki do pływania? Nawet gdyby komuś przyszedł do głowy taki szatański pomysł, reszta plemienia by go wyśmiała.

- Wtedy to było normalne...

- Tak, wiem - przerwał jej Flint. - To były inne czasy. Puścił ją. Teraz musiała sama utrzymać się na wodzie.

Zrobiło jej się smutno.

- Nie dam rady dopłynąć do brzegu. Muszę jeszcze chwilę odpocząć - powiedziała.

Nie wiedziała, jakim cudem udało jej się zaczerwienić. W chłodnej wodzie coś takiego nie powinno się udać.

- Pomóc ci? - Flint natychmiast do niej podpłynął.

- Tak! - Ashlin wyciągnęła ręce i oparła je na jego silnych ramionach.

Usta Flinta musnęły jej czoło.

Pogłaskała go po szyi. Odruchowo. Miała wrażenie, że wszystko dzieje się bez udziału jej woli, że palce same tak dziwnie się poruszają.

- Nigdy nie pozwalałam się ponieść emocjom - powiedział Flint. I zaraz sprostował: - No, prawie nigdy.

- Ja też nie! - Ashlin delikatnie przesunęła palcem po jego ustach. - Posiadam nadludzką zdolność analizowania wszystkiego na tysiąc różnych sposobów. Mam tego serdecznie dosyć. Zwłaszcza teraz nie chce mi się...

- Bardzo się cieszę! - roześmiał się Flint. - Tak się składa, że właśnie mam ochotę dać się ponieść emocjom.

Pocałował ją. Ashlin przywarła do niego całym ciałem. Tak długo o tym marzyła. Przez całe dwa tygodnie sobie to wyobrażała.

- Tak bardzo cię pragnę - szepnął Flint. - Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem, przez całe dwa tygodnie...

- Nie wiedziałam - bąknęła. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Po raz pierwszy w życiu straciła głowę i zdolność logicznego myślenia. Jakiegokolwiek myślenia.

- Niemożliwe. - Flint znów ją pocałował.

- Nic nie mówiłeś. - Udawała, że nie rozumie. Bardzo chciała, żeby ją przekonał.

- A po co miałem mówić? - zdziwił się Flint. - Nie zauważyłaś, co do ciebie czuję? Tamci czterej faceci ciągle się ze mnie nabijali, że wszystko za ciebie robię...

- To dlatego, że zbyt poważnie traktowałeś swoją funkcję przewodnika - przerwała mu Ashlin. - Uważają mnie za totalną łamagę, więc byli zadowoleni, że nie muszą się o mnie martwić, bo ty się mną zajmujesz. Dlatego się z ciebie naśmiewali.

- Naprawdę nic nie rozumiesz? Mieli ubaw po pachy. Widzieli, jak się na ciebie gapię. Ty nigdy nawet na mnie nie spojrzałaś.

- Wcale na mnie nie patrzyłaś! - oburzyła się Ashlin. - Wiem, bo nie raz i nie dwa ci się przyglądałam. Stanowczo za często. A ty ani razu na mnie nie spojrzałaś.

- Ciągle na niebie patrzyłem. Chciałem się tobą opiekować, chciałem pomagać ci. Wcale nie dlatego że jestem idealnym przewodnikiem wyprawy. Byłem na każde twoje zawołanie. Pragnąłem ci pokazać, jak bardzo... Nie chciałem, żebyś się mnie bała.

- Naprawdę nic nie zauważyłam - szepnęła zdumiona Ashlin.

- Nie pamiętasz? Zaraz pierwszego dnia, kiedy rozbijaliśmy obóz. Byłbym cię pocałował, ale wrócił Hall z tymi przeklętymi rybami...

- A ty od razu przeszedłeś od całowania do czyszczenia ryb - wymawiała mu Ashlin. - Jakby zupełnie nic się nie stało. Potem w namiocie też nawet nie próbowałeś mnie pocałować, a przez całe dwa tygodnie nawet się do mnie nie zbliżyłaś. Pomyślałam sobie, że coś mi się przywidziało, że wcale się mną nie interesujesz.

- Chciałaś, żebym się tobą interesował? - Flint się uśmiechnął.

- No pewnie! - westchnęła zrezygnowana. Po co miałyby go okłamywać? W takiej chwili?

- Wygląda na to, że oboje nie potrafimy porozumiewać się bez słów. - Zsunął ramiączko jej kostiumu. Potem drugie.

- Wtedy w namiocie... Bardzo chciałem cię pocałować, ale zdawało mi się, że się mnie boisz. Nie chciałem, żebyś się obawiała.

- Bałam się tylko tego, że mógłbyś mnie nie pocałować. Tak bardzo tego chciałam, a ty... - Nagle głos jej się załamał.

- Nie bałam się ciebie, Flint. Naprawdę.

Zrobiło jej się żal straconego czasu. Trudno uwierzyć, że dwoje dorosłych ludzi mogło się tak głupio zachować. Nie rozumiała, dlaczego wcześniej żadne z nich nie zdecydowało się o tym z drugim porozmawiać.

- Żeby uniknąć dalszych nieporozumień... - Flint zsunął jej kostium do pasa. - Robisz to dlatego, że chcesz, czy dlatego, że jestem szefem tej wyprawy?

- Czy ty naprawdę myślisz, że byłabym z mężczyzną tylko dlatego, że powinnam?

- Wcale tak nie myślę. - Flint pocałował ją w szyję. - Chciałbym tylko, żebyś mi powiedziała, że ty też mnie pragniesz. Muszę to usłyszeć.

- Pragnę cię, Flint - mruknęła, tuląc się do niego. - Teraz i tutaj. Zaraz.

- Chodź - powiedział.

Pociągnął ją za sobą. Zrobił tylko kilka kroków i Ashlin poczuła pod stopami grunt. Za chwilę znaleźli się na płyciźnie, a potem na ciepłym piasku. To była ta piaszczysta łąka, o której Flint wspominał. Była tuż obok i on na pewno o tym wiedział! Wolał nic nie mówić, dopóki nie

upewnił się, że Ashlin go pragnie, że może ją wyciągnąć z wody i zrobić z nią to, czego tak bardzo pragnął. Czego oboje tak bardzo pragnęli.

Zerwał się wiatr, zrobiło się zimno. Ashlin zadrżała. Flint tym razem bez pytania wiedział, że zmarzła. Miała gęsią skórę. On zresztą też.

- Musimy wracać - powiedział, głaszcząc ją po plecach. - Woda jest już pewnie lodowata.

- Szkoda, że Paradise Outdoors nie produkuje kombinezonów do nurkowania. Teraz by się nam przydały.

- Owszem, produkuje, ale nie uznaliśmy za potrzebne wyposażyc w nie członków tej wyprawy.

Powiedział to tak obojętnym tonem, że Ashlin się zdziwiła. W jego głosie nie pozostał nawet cień westchnień i jęków, jakie słyszała, kiedy się kochali. A może znów się jej zdawało? A może wcale się nie kochali, tylko to wszystko się jej przyśniło. Niemożliwe! Nie leżałaby teraz naga na piaszczystej wysepce pośrodku jeziora.

- Mówisz jak automat - stwierdziła. - Zaraz mi zaczniesz wyliczać, ile jakiego towaru sprzedaliście w bieżącym roku.

- Przykro mi, że się ze mną nudzisz. - Flint odsunął się od niej. Nie za dużo, tylko troszeczkę, ale Ashlin zrobiło się przykro.

- Nic takiego nie powiedziałam - zaprotestowała.

- Przecież powiedziałaś, że jestem jak automat - obruszył się Flint.

Ashlin żałowała, że jest tak ciemno. Gdyby miała latarkę, mogłaby sprawdzić, czy twarz Flinta wyraża tę samą obojętność i niechęć, jaką usłyszała w jego głosie. Bała się, że znów źle go rozumie. Tak jak przez minione dwa tygodnie. W każdym razie nie tak wyobrażała sobie rozmowę

po cudownym, słodkim zbliżeniu z mężczyzną, którego sama obecność przyprawiała ją o zawrót głowy.

A może on zupełnie nic do mnie nie czuje, pomyślała przerażona. Może zaspokoił żądzę i nie jestem mu już do niczego potrzebna. W każdym razie na to wygląda. Muszę z nim porozmawiać. Koniecznie.

- Flint - zaczęła. - Ja...

- Płyniemy do brzegu - powiedział kategorycznym tonem. Wstał i podał rękę Ashlin. - Będę cię asekurował. Jak się zmęczysz, to mi powiedz.

Już nie musiała z nim rozmawiać. Niemal fizycznie odczuła jego zniecierpliwienie. Nagle przypomniała sobie, że jest naga i że powinna się ubrać. Nie chciała, żeby Flint na nią patrzył. Nie ten Flint, który tak się spieszył na brzeg,

- Gdzie jest mój kostium? - zapytała.

Wcześniej to nie miało znaczenia, ale wtedy wydawało jej się, że ona i Flint są w sobie zakochani.

Zakochani? pomyślała i zaczerwieniła się po same uszy. Nie wiedziała, skąd jej przyszła do głowy taka głupia myśl. Ashlin nigdy nie była romantyczką. Uważała się za realistkę i potrafiła oddzielić seks od miłości. Do głowy by jej nie przyszło, że ludzie, którzy uprawiają seks, od razu muszą się w sobie zakochać.

- Po co ci kostium? - niecierpliwiał się Flint. - Tu nie ma nikogo oprócz nas.

Ashlin zrobiło się głupio. Flint mówił takim tonem, jakiego użył Bouvier, kiedy podczas spływu zgubiła wiosło. Bouvier się nad nią pastwił, a Flint w tym czasie skoczył do wody i wyciągnął wiosło. Złego słowa jej nie powiedział.

No tak, ale to były inne czasy, pomyślała, przypominając sobie słowa Flinta.

- Chcę mieć swój kostium! - zawołała. - Nie mogę iść do namiotu nago. Co będzie, jeśli ktoś się obudzi? Nie, nigdy w życiu tego nie zaryzykuję.

Piaszczysta łąka była maleńka, wielkości sporego łóżka. Nietrudno było się zorientować, że kostiumu nie ma na piasku. Ashlin zeszła do wody. Flint miał rację. Była bardzo zimna, ale Ashlin zanurzyła się w niej po szyję.

- Zostawiliśmy ubrania na brzegu - przypomniał jej Flint. Niecierpliwił się, ale nie chciał płynąć bez niej.

- Muszę znaleźć mój kostium - upierała się Ashlin, jakby od tego zależało jej życie. - Odnajdę go, nawet żebym miała szukać do rana. Podobno te kostiumy nie toną. Tak przynajmniej było napisane w tym waszym głupim katalogu. Specjalnie zamieszczacie takie opisy, żeby usprawiedliwić wysokie ceny.

- Nasz katalog wcale nie jest głupi! - Flint uznał za stosowne obrazić się w imieniu firmy. - A nasze ceny nie są wysokie, tylko uczciwe. Paradise Outdoors oferuje produkty najwyższej jakości i ci, którym na jakości zależy, nie mają nic przeciwko temu, żeby za nią zapłacić.

Może powinnam go przeprosić? pomyślała Ashlin. Po co powiedziałam, że jego katalog jest głupi?

- Znalazłem! - zawołał Flint, rzucając jej kostium. - Oczywiście pływał. Dokładnie tak, jak napisaliśmy.

Powiedział to takim tonem, że Ashlin odechciało się przeprosin. Chwyła kostium, wyszła na płyciznę i prędko go na siebie włożyła. Ani słowem nie odezwała się do Flinta.

- Pośpiesz się - poprosił. - Musimy jak najszybciej wrócić. Słyszę, jak ci zęby szczękają. Zobaczysz, że...

- Mnie wcale nie jest zimno - przerwała mu Ashlin, naciągając ramiączka kostiumu. - Jeśli zmarześ, to możesz już płynąć. Mną się nie przejmuj. Jakoś sobie poradzę.

- Powiedziałem, że popłyniemy razem, i nie zamierzam się z tego wycofać - wycedził Flint przez zaciśnięte zęby.

Ashlin uporała się z mokrym kostiumem i weszła do wody. Było jej coraz bardziej zimno. Nie oglądając się na Flinta, popłynęła do brzegu, na którym jaśniała niezawodna latarka Paradise Outdoors.

Miała zamiar płynąć pierwsza, lecz Flint - jak zwykle - postąpił według własnego uznania. Wyprzedził ją bez najmniejszego trudu i Ashlin musiała płynąć za nim. Był silniejszy i lepiej od niej pływał. Nie miała szans go dogonić. Jednak trzeba mu przyznać, że co chwila się odwracał i sprawdzał, gdzie jest Ashlin.

Nie miała wątpliwości, po co to robił. Nie dlatego, że go obchodziła. Była członkiem wyprawy, którą Flint prowadził, i dlatego czuł się za nią odpowiedzialny.

Tak się wściekła, że zaczęła prędeziej przebierać nogami. Dobrze, że mogła jakoś wyładować złość. Gdyby nie to, pewnie by się rozplakała. Było jej zimno, bolały ją wszystkie mięśnie, ale nie chciała prosić Flinta, żeby się zatrzymał. Nie miała zamiaru przyznać się do słabości.

- Chcesz odpocząć? - zawołał Flint.

- Nie!

- Na pewno?

Miała ochotę powiedzieć mu, żeby się odczepił i dał jej święty spokój, ale pochłonęłoby to zbyt wiele energii. Ashlin nie mogła tracić energii na głupoty. Potrzebowała jej, aby dopłynąć do brzegu o własnych siłach. Bardzo jej na tym zależało.

- Nie! - powtórzyła.

Latarka oświetlała brzeg jak reflektor. Ashlin była zadowolona, że ubrała się w kostium na środku jeziora, gdzie było prawie całkiem ciemno!

Zanim dopłynęła do brzegu, Flint zdążył już włożyć spodnie. Czekał, żeby Ashlin się ubrała. Szło jej to opornie, bo palce jej zeszywniały z zimna i ze zmęczenia. Wreszcie uporowała się ze spodenkami i koszulką. Usiadła na kamieniu, żeby włożyć buty.

- Jak tak dalej pójdzie, to do rana nie zdążysz - westchnął Flint. - Zaniosę cię do namiotu.

Wziął ją na ręce, zanim zdążyła zaprotestować.

- Zostaw mnie! Sama pójdę!

Ale on ani myślał jej słuchać. Przerzucił ją sobie przez ramię jak worek cementu i niósł do obozowiska. Obudzeni krzykiem Ashlin Rico, Koji, Bouvier i Hall wyszli z namiotów. Z zainteresowaniem patrzyli na mokrego Flinta niosącego tak samo moką Ashlin.

- Co się stało? - spytał Rico. - Jesteście całkiem mokrzy.

Ashlin wierzgała nogami i wyrywała się. Byłaby kopnęła Flinta, gdyby nie to, że właśnie postawił ją przed namiotem.

- Chciałam sobie popływać - oznajmiła zaskoczonemu Rico. - Nasz nieustraszony przewodnik myślał, że tonę, i rzucił się na ratunek.

Kłamstwo przeszło jej przez gardło tak gładko, że sama się sobie dziwiła.

- Niecodzienny sposób okazywania wdzięczności za uratowanie życia
- mruknął Koji.

- Nikt mnie nie musiał ratować. Umiem pływać i nic by mi się nie stało - parsknęła Ashlin i weszła do namiotu.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Od miesiąca nie widział Ashlin. Dokładnie trzydzieści dni temu odwiózł ją na lotnisko w Sioux Falls i wsadził do samolotu odlatującego do Minneapolis. Stamtąd miała polecieć do Nowego Jorku.

Minęły cztery tygodnie od ich rozstania. Byli ze sobą tylko przez dwa. Mimo to Flint codziennie o niej myślał. Nie miał pojęcia, jak długo to jeszcze potrwa.

Nigdy w życiu nie prześladowały go wspomnienia. Zwłaszcza wspomnienia o kobiecie. Lecz Ashlin Carey zaprzętała wszystkie jego myśli. Stała się obsesją.

Starał się o niej zapomnieć. Miał nadzieję, że praca mu w tym pomoże. Dlatego też przedłużył swój i tak długi dzień pracy. Niestety, nie mógł mieszkać w biurze. Zawsze w końcu nadchodziła pora powrotu do domu. Właściwie nie do domu, bo Flint nie miał domu. Miał tylko mieszkanie: miejsce, w którym spał i trzymał swoje rzeczy.

Nigdy przedtem nie myślał o nim w ten sposób. Nigdy się nad sobą nie użalał. Ale to było kiedyś, zanim spotkał Ashlin. Odkąd ją poznał, odkąd się z nią kochał, stał się zupełnie innym człowiekiem.

Przedtem wieczorami przeglądał dokumenty firmy lub analizował nowe pomysły Carmody'ego. Teraz, ledwie wrócił z pracy, natychmiast zaczynał myśleć o Ashlin. Widział ją roześmianą, zamyśloną, zdenerwowaną, zmęczoną, zmieszaną, kpiącą i przerażoną. Przypominał sobie, jak rozmawiali o swoich rodzinach, o pracy. Ze zdumieniem stwierdził, że dokładnie pamięta imiona jej licznych rodzeństwa i wie, kto jest przybranym, a kto prawdziwym krewnym.

A więc nie tylko słuchał, ale i zapamiętał wszystko, co do niego mówiła. To też zdarzyło mu się po raz pierwszy w życiu. Przedtem nic bardziej go nie nudziło niż opowiadanie o rodzinie. Ashlin nigdy go nie nudziła.

Dziwił się, jak wiele o niej wiedział. Nie cierpiała jajek, sypała mnóstwo cukru do płatków śniadaniowych, a rano była nieprzytomna, dopóki nie wypła dwóch filiżanek mocnej kawy. Skórę miała miękką i jedwabistą.

I tak dobrze się rozumieli. A kiedy wieczorami siadali przy ognisku, zawsze wracali do namiotów ostatni, zawsze było im mało rozmowy i śmiechu.

Flint codziennie rozmyślał o tamtej nocy, kiedy się kochali. Nie tylko dlatego, że była to najwspanialsze przygoda miłosna w jego życiu. To było coś znacznie ważniejszego. Tamtej nocy Flint poczuł się tak związany z Ashlin, jak był związany tylko ze swoim bratem bliźniakiem. Tak samo mocno, choć każdy z tych związków miał zupełnie inną naturę. Całkiem oszalał na punkcie Ashlin Carey, na punkcie kobiety, która jasno dała mu do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Dla niego było to wyjątkowe przeżycie. Miał wrażenie, że Ashlin pasuje do niego tak idealnie, jak on do niej. Mało brakowało, a byłby jej wyznał, że ją kocha. Seks i miłość. Te słowa też idealnie do siebie pasowały. Flint nie miałby nic przeciwko temu, żeby jej o tym powiedzieć.

Nie powiedział nic tylko dlatego, że zaniemówił z wrażenia, gdy zdał sobie sprawę z własnych myśli, z tego, co one oznaczają. Nigdy przedtem w głowie mu nie powstało, żeby jakiejś kobiecie coś podobnego powiedzieć. Nigdy żadnej nie kochał, a nie zamierzał mówić czegoś, czego nie czuł,

tylko po to, żeby wywołać miły nastrój. Jednakże tym razem nie musiałyby kłamać. I właśnie dlatego czuł się tak zaszokowany.

Nie mógł zapomnieć o jeszcze jednej ważnej sprawie. Kochał się z Ashlin bez żadnego zabezpieczenia. To także przytrafiło mu się po raz pierwszy w życiu. Zdarzyło mu się zawrzeć kilka znajomości, które skończyły się w łóżku. On nigdy ich nie inicjował. Był na to zbyt nieśmiały, zbyt pochłonięty pracą. To kobiety go uwodziły. Ale jeśli dochodziło do zbliżenia, Flint zawsze pamiętał o prezerwatywie. Panicznie bał się zachorować, ale chyba jeszcze bardziej bał się zostać ojcem. Cenił sobie niezależność i za nic na świecie nie dałby się złapać w pułapkę.

A jednak kiedy zaproponował Ashlin kąpiel w jeziorze, nawet nie pomyślał o żadnym zabezpieczeniu. Nie mógł się tłumaczyć, że nie wiedział, czy ona zechce się z nim kochać. Na pewno nie mógł się w ten sposób tłumaczyć przed sobą. Bardzo chciał, żeby się zgodziła. Miał nadzieję, że się zgodzi. A kiedy stało się to, czego tak pragnął, do głowy mu nie przyszło, żeby chronić się przed nią albo żeby ją chronić przed sobą. Nie mógł myśleć o niczym prócz tego, jak mu jest dobrze. Potem nagle zrobiło się zimno. Ashlin zadrżała i wtedy Flint obudził się z letargu. Dopiero wtedy przypomniał sobie, że nie użył prezerwatywy. Dopiero wtedy się przestraszył.

Ashlin ani słowem o tym nie wspomniała, a Flint nie wiedział, jak powinien się w tej sytuacji zachować. W pośpiechu podjął decyzję, której do dzisiaj żałował. Uznał mianowicie, że piaszczysta łąka na jeziorze nie jest najlepszym miejscem na omawianie tego problemu. Ashlin drżała z zimna. Bał się, żeby się nie przeziębila.

Od tej chwili wydarzenia potoczyły się nie tak, jak powinny. Gdy tylko zaproponował powrót, Ashlin nagle stała się wobec niego wroga, obraziła nawet i jego, i jego firmę.

Nazwała Flinta robotem. Ledwie to powiedziała, Flint zdał sobie sprawę z tego, jak cała ta sytuacja wygląda naprawdę. To, co jemu jawiło się jako pokrewieństwo dusz, uwiecznione zbliżeniem ciał, dla niej było tylko mało satysfakcjonującym stosunkiem seksualnym. Zdawało mu się, że dał jej rozkosz, ale na pewno się mylił.

Flint nie znał się na seksie, ale wiedział, że kobiety potrafią udawać orgazm i że bardzo trudno jest odróżnić orgazm udawany od prawdziwego. Ashlin udawała. Nie interesowało go, czy po to, żeby mu sprawić przyjemność, czy żeby nie zrobić przykrości. Czasami zastanawiał się nad tym, dlaczego to zrobiła, ale zawsze dochodził do wniosku, że najważniejsze jest to, że przegrał.

Westchnął ciężko. Od początku wiedział, że nie powinien się zadawać z Ashlin Carey, z kobietą z wielkiego miasta. Była zbyt wykształcona, zbyt wysublimowana, za dobrze znała wszystkie kobiece sztuczki. Przeczuwał, że tak się to skończy, a jednak pozwolił złamać sobie serce.

Ashlin zraniła go, a on wciąż chciał się nią opiekować. Kiedy zrobiła awanturę o kostium, odszukał go w płytkiej wodzie obok piaszczystej łąchy. A ona przez ten czas rzucała obelgi pod adresem Flinta i Paradise Outdoors.

Kiedy płynęli do brzegu, cały czas miał ją na oku. Mimo że Ashlin robiła, co mogła, żeby być jak najdalej od niego. Zziębniętą i zmęczoną

zaniósł do namiotu, choć dotykanie jej stało się dla niego torturą. Wciąż bardzo jej pragnął.

Ale najgorsze ze wszystkiego było kłamstwo, jakie wymyśliła na użytek pozostałych członków wyprawy. Po tym już nie mógł mieć wątpliwości, że Ashlin go nie chce i nie potrzebuje. I oczywiście nie mógł albo raczej nie potrafił rozmawiać z nią o prezerwatywach. Chociaż na pewno powinien z nią o tym porozmawiać.

Zły i nieszczęśliwy, przez całą noc rozmyślał o tym, jak to zrobić. Nad ranem przypomniał sobie, że Ashlin sama mogła zastosować jakąś ochronę. Może brała pigułki albo coś w tym rodzaju. Dlatego nie poruszyła tego tematu.

Następnego dnia ani przez chwilę nie byli sami, poza tym Ashlin traktowała go obojętnie, z wyższością. Flint nie śmiał się do niej odezwać.

Eva powiedziała mu, że na rynku są w tej chwili różne rodzaje nowoczesnych środków zabezpieczających. Dopiero co skończyła praktyki z ginekologii i położnictwa, więc była w tych sprawach na bieżąco. Podobno są nawet pigułki, które zapobiegają niechcianej ciąży w trzy doby po stosunku. Eva twierdziła także, że nowoczesne, doświadczone kobiety doskonale się na tym znają i że Ashlin na pewno jakoś się zabezpieczyła.

Flint wciąż się pocił na wspomnienie tamtej rozmowy z Evą. Wydawało mu się, że mówi oględnie, nie wdając się w niepotrzebne szczegóły, lecz Eva od razu się domyśliła, co zaszło między nim a piękną kobietą z wielkiego miasta.

Flint postanowił zapomnieć o Ashlin. Wiele razy dziennie przekonywał samego siebie, że ich przelotny związek nie może mieć żadnych konsekwencji. No bo przecież gdyby Ashlin potrzebowała

pomocy, toby go zawiadomiła. Oczywiście gdyby jeszcze kiedyś chciała się z nim zobaczyć.

Była połowa września, jedenasta w nocy, kiedy w mieszkaniu Flinta zadzwonił telefon. Nikt nigdy nie dzwonił do niego o tej porze. To mogła być tylko...

- Cześć, Flint - rozległ się w słuchawce głos Kaylin, młodszej z dwóch przyrodnicich siostr Flinta.

- Cześć, Kaylin - mruknął Flint. Był nie tylko rozczarowany, ale i nieszczęśliwy.

- Nie cieszysz się, że do ciebie dzwonię? - kpiła Kaylin. - Nie pojechałbyś czasem do Nowego Jorku? - zapytała, nie czekając na odpowiedź.

- Co takiego? - Zacisnął palce na słuchawce.

- To dla mnie bardzo ważne, Flint. Camryn jest w Nowym Jorku. Rzuciła szkołę.

- Jak to: rzuciła szkołę? Przecież dopiero co pojechała do college'u.

Rafe i Holly wydali z tej okazji przyjęcie pożegnalne. Flint oczywiście też był zaproszony. Jasne, że nie spodziewał się po swojej przyrodniej siostrze żadnych specjalnych sukcesów naukowych, ale nie sądził także, że nauka tak szybko się jej znudzi.

- Dlaczego do mnie z tym dzwonisz, Kaylin? - Flint zaczął coś podejrzewać. - Dlaczego Rafe...

- Rafe nic nie wie - przerwała mu Kaylin. -I wcale nie musi się dowiadywać. Mam nadzieję, że uda nam się namówić Camryn, żeby wróciła do szkoły. Rafe i Holly zamartwiliby się na śmierć, gdyby się o tym dowiedzieli. Naprawdę nie mógłbyś po nią pojechać? Pogadaj z nią, Flint.

- Do Nowego Jorku? - mrucał pod nosem. W głowie mu się kręciło. Nie mógł myśleć logicznie. To znaczy mógł, ale wyłącznie o Ashlin. - Po co Camryn tam pojechała?

- Kto to może wiedzieć. Wiesz, jaka ona jest.

Tak, to szczerą prawdą, pomyślał Flint. Te dziewczyny są całkowicie nieobliczalne.

- Rozumiem, że Camryn się z tobą skontaktowała. Wiesz, gdzie się zatrzymała?

- Jasne. - Kaylin podała Flintowi adres.

- Jutro tam pojedę - obiecał. - Możesz być pewna, że przywiozę ją z powrotem.

Uśmiechnął się. Po raz pierwszy od sześciu tygodni.

Pojedę do Nowego Jorku, pomyślał. Zrobię dobry uczynek, odwiozę tę małą diabolicę do szkoły, zaoszczędzę zmartwień Rafe'owi i Holly. A przy okazji dowiem się, co słyhać u Ashlin.

Tłumaczył sobie, że chodzi mu tylko o sprawy służbowe. Artykuł w „Tour & Travel” dotąd się nie ukazał. W każdym razie Flintowi nic o tym nie było wiadomo. Przez całą drogę do Nowego Jorku powtarzał sobie, że nie ma innego powodu, dla którego chce się zobaczyć z Ashlin.

W redakcji panowało istne piekło. Panowało już od dawna, ale po wyjeździe Juniora bałagan sięgnął zenitu.

Junior wyjechał, ponieważ znudziło go prowadzenie gazety. Postanowił zostać producentem filmowym. Któregoś dnia wyszedł z redakcji i dotąd nie wrócił. Podobno pojechał na festiwal filmowy do Toronto, żeby - jak to sam określił -, „nawiązać kontakty”.

Na razie w redakcji panowała anarchia. Dotąd nie złożono numeru, który miał się ukazać w przyszłym miesiącu. Nawet pobłażliwy ojciec Juniora doszedł do wniosku, że trzeba coś zrobić z tym bałaganem. Presley Oakes Senior osobiście poprosił Ashlin, żeby do powrotu jego syna przejęła obowiązki redaktora naczelnego. Dodał, że jest jedyną osobą w całej redakcji, która wie, o co w tej pracy chodzi. Dał jej nawet podwyżkę.

Szkoda tylko, że zatrudniony przez Juniora zespół nie chciał jej słuchać. Niekompetencja i obojętność tych ludzi prześladowały Ashlin na każdym kroku. Przychodzenie do pracy stało się torturą. Codziennie musiała uspokajać poirytowanych reklamodawców i wściekłych autorów oraz motywować do pracy zespół złożony z leniwych nieudaczników.

Kiedyś pewnie zdołałaby zapanować nad królującym w redakcji bałaganem i skorzystałaby z niepowtarzalnej okazji umocnienia własnej pozycji zawodowej. Kiedyś, ale nie teraz.

Dawna Ashlin bez trudu by sobie ze wszystkim poradziła, ale ta nowa była zbyt przestraszona, zbyt zajęta innymi sprawami, żeby przejmować się problemami „Tour & Travel”. Na domiar złego miała złamane serce.

Tego dnia przyszła do pracy ostatnia. Uznała, że skoro nikt nie przestrzega dyscypliny, to ona też może sobie przez jeden dzień poleniuchować. Tym bardziej że właśnie tego ranka ostatecznie stwierdziła, że jest w ciąży.

A przecież jeszcze niedawno była taka pewna siebie, że napisała książkę. Wydała poradnik dla kobiet, które związały się z niewłaściwym mężczyzną, pouczała je, jak się z takiego związku wyplątać i jak nigdy więcej nie znaleźć się w podobnej sytuacji. Tymczasem sama zaszła w

ciążę z mężczyzną, który wykorzystał ją seksualnie i potem nawet się do niej nie odezwał.

To, co się stało w górskim jeziorze, całkiem zmieniło dotychczasowe życie Ashlin. Niestety, dla Flinta było to jedynie zaspokojenie chwilowej potrzeby. Ashlin nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Obojętne zachowanie tego faceta dobitnie świadczyło o tym, że ona nic dla niego nie znaczy. A jeśli dodać do tego sześć tygodni milczenia...

Ashlin pomyślała z goryczą, że niczym nie różni się od tych nieszczęśliwych kobiet, które opisała w swojej książce. Tak samo jak one czekała, miała nadzieję, a nawet modliła się, żeby Flint wreszcie do niej zadzwonił. Tak samo jak tamte kobiety przebaczyłyby mu wszystko, gdyby tylko usłyszała jego głos, gdyby tylko okazało się, że o niej nie zapomniał.

Lecz Flint nie zadzwonił.

Ashlin zawsze regularnie miesiączkowała, więc kiedy dziesiątego dnia po terminie wciąż nie miała okresu, zdobyła się na odwagę i kupiła test ciążowy. Wynik był dodatni.

Poza spóźnionym okresem nie miała żadnych objawów ciąży. Nie wymiotowała, nie była zmęczona, nie przybrała na wadze ani nie objadała się, jak to było w przypadku Michelle i Courtney.

Jeszcze przez kilka dni miała nadzieję, że wynik testu był nieprawdziwy, a okres się spóźnia z powodu zmiany klimatu i męczącej podróży. Żeby sobie to udowodnić, kupiła jeszcze jeden test. Była absolutnie pewna, że tym razem wynik będzie negatywny.

Niestety, nowy test potwierdził orzeczenie poprzedniego. Ashlin wreszcie musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Była w ciąży z mężczyzną,

który nawet jej nie pamiętał. Na domiar złego pracowała w redakcji, która bardziej przypominała piekło aniżeli biuro.

Płakała chyba ze dwie godziny. Potem się wykapała, ubrała i pojechała do pracy.

Po nie przespanej nocy, po koszmarnej podróży zatłoczonym autobusem w kosmicznych korkach dotarła wreszcie do redakcji. W pomieszczeniach biurowych panował totalny chaos. Młodzi pracownicy zachowywali się jak uczniowie, których nauczyciel zachorował, a oni nie mają zamiaru słuchać przysłanego na zastępstwo praktykanta.

Właściwie co dzień było tak samo. Tego dnia jednak Ashlin nie mogła znieść niepoważnego zachowania tych niedorostków.

- Nie łącz mnie dziś z nikim - powiedziała do Shawny.

Shawna była asystentką Juniora. Jej plany życiowe ograniczały się do dwóch możliwości: chciała zostać albo sławną modelką, albo żoną Juniora.

- Dobra - mruknęła Shawna, nie podnosząc głowy znad kolorowego tygodnika.

- Będę w gabinecie pana Oakesa. Nie wpuszczaj tu nikogo. Nie chcę, żeby mi przeszkadzano - dodała Ashlin, wchodząc do elegancko urządzonego gabinetu, który Junior tak krótko zajmował.

Wprawdzie została redaktorem naczelnym, ale wolała pracować przy swoim dotychczasowym biurku. Nie miała ochoty korzystać z sanktuarium swego młodego szefa. Dopiero tego dnia postanowiła zmienić to miejsce w swoje własne sanktuarium. Musiała mieć jakiś kąt, w którym mogłaby spokojnie pomyśleć, odpocząć i nabrać sił do stawienia czoła frustrującej rzeczywistości „Tour & Travel”.

Flint stał na chodniku w strugach ulewnego deszczu. Spojrzał na adres, który podała mu Kaylin, potem na okazały budynek znajdujący się pod tym właśnie adresem. Nie potrafił sobie wyobrazić, w jaki sposób Camryn trafiła do tego eleganckiego biurowca w samym centrum Manhattanu.

Wszedł do budynku i wszedł do windy. Nacisnął guzik z numerem czternaście, bo Kaylin powiedziała mu, że Camryn mieszka na czternastym piętrze, choć Flint z każdą chwilą coraz mniej w to wierzył. Ludzie, z którymi jechał w windzie, ubrani byli jak do pracy, a na wszystkich piętrach, na których zatrzymywała się winda, mieściły się biura. Mało prawdopodobne, żeby Camryn znajdowała się w tym budynku.

Chyba że na tym czternastym piętrze jest jakaś organizacja pomagająca dzieciom, które uciekły z domu, pomyślał.

Myślenie o Camryn nie zdołało odwrócić jego uwagi od Ashlin. Ani na chwilę nie przestawał o niej myśleć. Postanowił, że znajdzie Camryn, a potem pojedzie do Ashlin.

Bał się przyjęcia, jakie mogła mu zgotować, więc wymyślił sobie pewien plan. Postanowił pojechać do niej wieczorem, kiedy po pracy wróci do domu. Będzie głodna, więc może da się zaprosić na kolację.

Plan przewidywał, że Ashlin przyjmie zaproszenie na kolację. Flint wolał się nie zastanawiać nad tym, co będzie, jeśli stanie się inaczej.

O tym, co będzie, gdy Ashlin się nie zgodzi, myślał w samolocie. A raczej w dwóch samolotach i na lotnisku, na którym miał przesiadkę. Wyobrażał sobie nawet, że Ashlin nie chce go wpuścić do domu i że wzywa policję. Albo otwiera szeroko drzwi swego mieszkania i wymyśla

mu najgorszymi słowami. W tej drugiej wersji dziwnym zrządzeniem losu Ashlin stawała się podobna do Marcine, macochy Flinta.

Na szczęście ta wizja szybko go opuściła. Niestety, musiał się Uczyc z tym, że skoro Ashlin przez sześć tygodni do niego nie zadzwoniła, to może się okazać, że w ogóle nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Po raz pierwszy pomyślał ciepło o Camryn. Ona na pewno coś wymyśli. Potrafi manipulować ludźmi jak nikt na świecie i na pewno znajdzie sposób na to, żeby Ashlin zechciała z nim porozmawiać. Byleby tylko zgodziła się mu pomóc.

Winda zatrzymała się na czternastym piętrze. Flint wysiadł i poszedł długim korytarzem w lewo, bo tak nakazywała strażka.

Stanął jak wryty przed drzwiami, na których było napisane „Tour & Travel”.

To niemożliwe, pomyślał. Camryn nigdy by tu nie przyszła. Jest nieprzewidywalna, to fakt, ale po co miałyby przychodzić do redakcji, w której pracuje Ashlin?

Przestraszył się, że pomylił adres. Sprawdził. Miał w ręku tę samą kartkę, na której zapisywał adres podczas rozmowy telefonicznej z Kaylin. To Kaylin kazała mu tu przyjść! Wstrętne Kaylin, tak samo wredne jak jej starsza siostra...

Hint postanowił nie wchodzić. Musiał się uspokoić, przemyśleć całą sytuację, zanim zdecyduje się na jakiś krok.

- Proszę wejść. - Ubrany na czarno młody człowiek otworzył Flintowi drzwi. Jakby na niego czekał.

Oszołomiony Flint wszedł za nim do biura.

- A gdzie paczka? - zapytał młodzieniec w czerni.

- To nie jest posłaniec, idioto - zgromiła kolegę młoda kobieta. Otaksowała Flinta spojrzeniem znawczyni. Elegancki garnitur, biała koszula i markowy krawat musiały nasunąć jej pewne przypuszczenie. - Pan pewnie do szefa. To tamte drzwi. - Wskazała palcem zamknięte drzwi w najdalszym kącie ogromnego pokoju.

Flint poszedł w tamtą stronę. Rozglądał się po pomieszczeniu. Żaden z pracowników nie był ubrany tak, jak ludzie zwykli się ubierać do biura. Na pierwszy rzut oka było widać, że w redakcji panuje nieład i że nic porządnego w takim miejscu powstać nie może. Przypomniawszy sobie, co mówiła mu Ashlin o rządach nowego szefa. Teraz na własne oczy mógł się przekonać, że ani trochę nie przesadziła.

Przystanął przed zamkniętymi drzwiami i zapukał. Nikt się nie odezwał. Flint uznał, że po prostu nie usłyszano jego pukania. Uchylił drzwi. W normalnym biurze nigdy by czegoś podobnego nie zrobił, ale to miejsce nie miało nic wspólnego z normalnością.

- Przepraszam - mruknął, wchodząc na gruby dywan. Za ogromnym biurkiem siedziała ciemnowłosa kobieta.

- Ashlin! - zawołał.

Podniosła głowę. Uśmiech z jej twarzy zniknął zaraz po tym, jak się pojawił. Zastąpił go wyraz chłodnej obojętności. Ashlin wstała, oparła dłoń na biurku. Patrzyła na coś, co znajdowało się powyżej lewego ramienia Flinta.

- Pana Presleya Oakesa Juniora nie ma - powiedziała.

Flint nie mógł się na nią napatrzeć. Ciemne włosy spływające na ramiona, piękna twarz, którą co noc widywał w snach.

Lodowaty ton, jakim go powitała, wrogość emanująca z każdego ruchu jej ciała na pewno by go onieśmieliły. Pewnie by uznał, że nie jest tu mile widziany, i poszedł sobie. Na szczęście dostrzegł ten przełomy uśmiech, którym odruchowo go powitała.

- Nie przyszedłem do Juniora - powiedział. Zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz. Podszedł do biurka, ani na chwilę nie spuszczać oczu z twarzy Ashlin.

Ashlin miała wilgotne dłonie. Nie mogła ich zdjąć z biurka, bo pozostawiłaby mokre ślady. Nie chciała, żeby Flint wiedział, jak bardzo się denerwuje.

- Mam wyjść? - zapytał. - Naprawdę tego chcesz? Okrążył biurko i stanął przy niej. Bardzo blisko.

W ogromnym, zajmującym całą ścianę lustrze Ashlin widziała odbicie swoje i Flinta. Zdumiał ją wyraz jej własnej twarzy. Miała taką minę jak nastolatki czekające w kolejce do kina przed projekcją „Titanica”.

Nic dziwnego, że Flint bez ceregieli do mnie podszedł, pomyślała. Zapytał z grzeczności, bo moja mina starczyła mu za odpowiedź. Nietrudno się domyślić, jak bardzo go pożądam.

Spojrzała na niego. Flint miał taki sam wyraz twarzy jak ona. Na pierwszy rzut oka było widać, że bardzo jej pragnie.

Po sześciu tygodniach rozpaczy Ashlin wreszcie poczuła się bezpieczna. Tak bardzo cierpiała, była taka samotna...

Flint przytulił ją do siebie.

- Powiedz, że chcesz, abym został - poprosił, muskając ustami jej wargi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Cześć, Ashlin - szepnął, tuląc ją do siebie.

- Myślisz, że możesz tu przyjść jak gdyby nigdy nic? Po sześciu tygodniach milczenia?

Chciała, żeby Flint wiedział, jak bardzo jest na niego obrażona. Nie udało się. Powiedziała to cicho, z bolesnym wyrzutem.

Nie potrafiła mu się oprzeć, nie umiała udać opanowania. Drżała z podniecenia. Tak długo o nim marzyła i oto stał przed nią żywy, ciepły i spragniony. Tak samo spragniony jak ona.

- Chyba mogę. Skoro mi na to pozwalasz.

- Jesteś bezmyślnym idiotą, Flint.

Obrażliwe słowa powiedziane czułym szeptem wcale Flinta nie uraziły. Lecz Ashlin na nic więcej nie było stać. Tak dobrze jej było w jego ramionach, tak bardzo się cieszyła, że do niej wrócił.

Nie znaczyło to wcale, że zaraz wszystko mu wybaczy. Wszystko tak, ale na pewno nie zaraz. Chciała, żeby on też trochę pocierpiał.

- Nie pozwalam na odwiedziny w miejscu pracy - oświadczyła. - Ani sobie, ani swoim pracownikom.

Stała na palcach i tuliła się do Flinta. W tej sytuacji trudno było potraktować poważnie jej oświadczenie, ale Flint się przestraszył.

- Czy gdybym zadzwonił, to zgodziłabyś się ze mną spotkać?

Odsunęła się nieco i przyjrzała mu się uważnie. Z wyrazu jego twarzy nie potrafiła nic wyczytać.

- A jak myślisz? - zapytała.

- Nienawidzę, jak mi ktoś odpowiada pytaniem na pytanie -
zniecierpliwiał się Flint.

- Dobrze się składa. Odpowiedz na moje pytanie. Tylko uczciwie.

- Niech ci będzie - westchnął. - Sądziłem, że nie zechcesz mnie
widzieć, ani nawet ze mną rozmawiać. Dlatego wolałem nie ryzykować.

Ashlin własnym uszom nie mogła uwierzyć. Nie była pewna, czy
Flint jej nie okłamuje. Czyżby naprawdę myślał, że ona nie chce mieć z
nim nic wspólnego?

- Bardzo źle znoszę odmowę - tłumaczył się Flint. - Zawsze tak było.
Jak mogę, tak unikam takich sytuacji. Zwłaszcza w sprawach osobistych. Z
interesami jest oczywiście trochę inaczej.

Cały Flint, pomyślała Ashlin. Nie byłby sobą, gdyby nie wspomniał o
pracy. Chyba już mu wybaczyłam, bo nawet to mnie nie irytuje.

- Ja też nie lubię, kiedy mnie ktoś odrzuca lub lekceważy - przyznała.
- Myślałam, że już nie chcesz mieć ze mną do czynienia - powiedziała.

Patrzyli na siebie w milczeniu.

- Bardzo się pomyliłaś.

Przytulił ją i pocałował. Ashlin od tego wszystkiego zakręciło się w
głowie. Łzy popłynęły jej z oczu. Ostatnio często się jej to zdarzało. Płakała
i śmiała się bez powodu i zupełnie nad tym nie panowała.

- Zabolało cię? - przeraził się Flint.

- Nic mnie nie zabolalo - szepnęła, odwracając głowę. Nie chciała,
żeby widział jej łzy.

Flint odwrócił jej twarz do siebie.

- Ty płaczesz! - przeraził się. - Przepraszam. Za mocno cię ścisnąłem.
Ty jesteś taka delikatna. Pamiętam. - Głaskał ją po policzku. - Wszystko

pamiętam, Ashlin. Bez przerwy o tobie myślę. Tak bardzo chciałem cię zobaczyć. Wtedy w jeziorze było ciemno. Nic nie widziałem. Przez całe sześć tygodni wyobrażałem sobie...

Poczuła, że podciągnął do góry jej sukienkę. Zamknęła oczy.

- Bardzo za tobą tęskniłem - szepnął. - Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę.

Ashlin też go pragnęła. Z każdą chwilą coraz bardziej. Samej siebie nie poznawała. Dotąd zawsze była opanowana, czasami nawet za bardzo. Teraz wystarczyło, że Flint jej dotknął, a ona już była gotowa mu się oddać. Teraz, zaraz, natychmiast. Choćby w gabinecie Juniora.

Oprzytomniała.

- Nie tutaj - szepnęła.

- Masz rację. - Flint się do niej uśmiechnął. Uśmiechał się rzadko, a kiedy to robił, wokół stawało się jaśniej. - Chodźmy stąd. Możesz sobie chyba zrobić przerwę na obiad. A potem na kawę. To może się przeciągnąć. Co najmniej do piątej, a wtedy będziesz już po pracy.

- To tak się pracuje w Południowej Dakocie? - zażartowała Ashlin. - Od rana do jedenastej?

- Mniej więcej - mruknął Flint.

- Mnie nie nabierzesz - oświadczyła i roześmiała się radośnie. -

Zapomniałeś, że widziałam, jak pracujesz. Nawet w górach pamiętasz o firmie.

- To fakt - przyznał Flint. - Jestem zdeklarowanym pracoholikiem. Ale ostatnio doszedłem do wniosku, że życie nie składa się z samej tylko pracy.

- Nie spodziewałam się usłyszeć takich słów od Flinta Paradise.

Czyżbyś już wiedział, biedaku, jak to jest, kiedy nagle cały świat staje na głowie?

- Coś mi się zdaje, że ty dobrze wiesz, o czym mówię.

- Flint uważnie jej się przyglądał. - Czy to możliwe, że przez tych sześć tygodni działo się z tobą dokładnie to samo, co ze mną?

- Nie masz pojęcia, co się ze mną działo - mruknęła Ashlin.

Nadszedł czas, żeby mu powiedzieć o ciąży, o strachu, o samotności i o tęsknocie.

- Przestań. - Flint znów ją do siebie przytulił.

- Co mam przestać? - zdziwiła się.

- Znów jesteś spięta - odrzekł i delikatnie ją pocałował.

- Nagle ni stąd, ni zowąd robisz się sztywna, jakbyś kij od szczotki połknęła.

Zanim się obejrzała, już trzymał ją na rękach. Nie tak jak wtedy, nad jeziorem, przerzuconą przez ramię jak worek cementu. Trzymał ją na rękach jak romantyczny kochanek. Ashlin przestraszyła się, że znów się rozpłacze.

- Puść mnie - poprosiła bez przekonania, bo przecież było jej dobrze. Czuła, że wreszcie jest dokładnie w tym miejscu, w jakim chciała i w jakim powinna być.

- Gdybym wiedział, że chcesz się ze mną zobaczyć, przyjechałbym tu natychmiast po naszym rozstaniu. - Ostrożnie postawił ją na podłodze.

- Czy mam rozumieć, że mnie przepraszasz za to, że tak długo nie dawałeś znaku życia?

- Tak, Ashlin. Przepraszam, że tak długo się nie odzywałem i za inne rzeczy też cię przepraszam.

- Kiedy mężczyzna jest podniecony, powie wszystko, co kobieta chce usłyszeć - mruknęła Ashlin.

- Nie chcesz moich przeprosin? - zdenerwował się Flint.

- Nie mówiłam o tobie. Powtarzałam sobie tylko to, co kiedyś powiedziałam Michelle. Była taka szczęśliwa, kiedy mi opowiadała, jak jej narzeczony wyznał, że ją kocha. Ostrzegłam ją wtedy, że on jej pożąda i tylko dlatego mówi takie rzeczy. Zdawało mi się, że jestem taka wszystkowiedząca, a byłam po prostu wredna. Zwłaszcza że oni niedługo potem się pobrali i do dziś są bardzo szczęśliwi.

- Może i byłaś okropna, ale na pewno miałaś dobre intencje. - Flint już się na nią nie gniewał. Objął ją, przytulił do siebie.

- Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane - westchnęła. Przypomniała sobie przerażoną minę Michelle. Myślała, że dawno o tym zapomniała, a tymczasem wspomnienie było żywe, jakby ta rozmowa odbyła się wczoraj. - Byłam bez serca.

- Ja też nie byłem lepszy - przypomniał jej Flint. - Powiedziałem mojemu bratu, że jego ukochana czyha na majątek Paradise Outdoors. Twierdziłem, że Holly chce go złapać na dziecko i przejąć cały, nasz majątek.

- Michelle i Steve naprawdę bardzo się kochają. Ich bliźniaki mają już rok. Tak bardzo się myliłam, Flint.

- Każdy się może pomylić, kochanie. Ja też myliłem się co do Holly i Rafe'a. No bo przecież firma nadal istnieje, a bratowa, Bogu dzięki, nie zaszła w ciążę. Rafe i Holly na razie nie chcą mieć dzieci. Moim zdaniem

to rozsądne. Dopiero teraz się przekonałem, że ich małżeństwo mimo wszystko jednak będzie trwałe.

A więc on uważa, że rozsądnie jest nie mieć dzieci, pomyślała Ashlin. Znowu poczuła, że oddała się od Flinta o tysiące mil, choć on przecież wciąż trzymał ją w ramionach.

- Mój tata też ożenił się z Marcine wkrótce po tym, jak ją poznał. Dokładnie tak samo jak Rafe i Holly, ale to jedyne podobieństwo - opowiadał Flint nieświadom tego, co dzieje się z Ashlin. - Camryn urodziła się dziesięć miesięcy po ślubie taty. Kaylin przyszła na świat dokładnie rok później. To była prawdziwa katastrofa!

- Katastrofa? - powtórzyła Ashlin.

On uważa, że dzieci to katastrofa, pomyślała zrozpaczona.

- Kaylin miała rok, a Camryn dwa lata, kiedy Marcine zniknęła. Oczywiście, zabrała ze sobą dzieci. Tata nigdy więcej ich nie zobaczył. - Flint się skrzywił. - Zjawiły się w Sioux Falls dopiero jako nastolatki. Rafe się nimi zajął po śmierci matki.

Ashlin milczała. Oświadczenie Flinta dotyczące dzieci całkiem odebrało jej mowę.

- To pewnie paskudnie zabrzmiało - ciągnął Flint - ale Eva, Rafe i ja byliśmy zadowoleni, gdy Marcine uciekła. Za to tata wpadł w czarną rozpacz. Myślał tylko o dzieciach. Zapomniał nawet, jaką wredną babą bez serca była Marcine. Gdyby nie to, oszczędziłby sobie wielu zmartwień. No i Rafe nie musiałby się zajmować tymi małymi potworami. To dla niego dożywotni wyrok.

Jeśli on uważa, że małżeństwo nie powinno się spieszyć z płodzeniem dzieci, to przedślubna ciąża będzie dla niego nie do przyjęcia, myślała

Ashlin. Dla niego posiadanie dzieci jest równoznaczne z odsiadaniem wyroku. Potworne!

- Zatrzymałem się w hotelu. - Flint pocałował ją w szyję. -

Pojedziemy do mnie?

Mimo wszystko postanowiła pojechać. Tylko ten jeden jedyny raz! Tak bardzo go pragnęła, że nie umiała sobie tego odmówić. Miało to być jej ostatnie spotkanie z Flintem. Tak sobie postanowiła. Zaplanowała, że jutro zerwie ten związek na zawsze. Tym razem nieodwołalnie.

Teraz była pewna, że nie może powiedzieć Flintowi o dziecku. Przecież oświadczył, że nie chce potomstwa Ashlin nie mogła sobie pozwolić na to, żeby ją znienawidził. Nie chciała łapać go na dziecko i nie mogła rujnować mu życia.

Ale dlaczego miałaby odmówić sobie Flinta? Tak bardzo go pragnęła. Przez całe sześć tygodni była sama. Przez sześć tygodni śniła o nim po nocach, marzyła na jawie. W końcu nie było nic złego w tym, że chciała się z nim kochać.

- Pojedziemy - odparła i pogłaskała go po policzku.

Lało jak z cebra. Ashlin i Flint stali w holu biurowca i patrzyli na przemokniętą ulicę.

- Jak nie przestanie padać, będziemy musieli zbudować arkę - mruknął Flint. - Chyba istnieje jakiś związek pomiędzy nami i deszczem. Pamiętasz tamten pierwszy wieczór w górach?

- Niedaleko stąd jest przystanek autobusowy. - Ashlin wołała nie wracać do wspomnień.

- Autobus? Nigdy w życiu! Pojedziemy taksówką.

- A skąd ty weźmiesz taksówkę w taką pogodę? W tym mieście jest za mało taksówek, żeby sprostać zapotrzebowaniu w czasie deszczu.

- Wobec tego ty od razu rezygnujesz i masz zamiar czekać Bóg wie jak długo na zatłoczony autobus.

Chwilę później Flint wypatrzył na jezdni taksówkę, wyłuskał ją z korka i wyprzedził kilku innych chętnych. Jak rodowity nowojorczyk. Ashlin nie mogła wyjść z podziwu.

- Zaskoczyłeś mnie - powiedziała. - Nie wiedziałam, że tak dobrze radzisz sobie w mieście.

Siedzieli w przytulnym wnętrzu taksówki. Było ciepło i nie padało na głowę.

- Już zapomniałaś, że jestem przedstawicielem Paradise Outdoors? Dbanie o ciebie to mój obowiązek. Chociaż powinienem raczej powiedzieć, że dbanie o ciebie to przyjemność - dodał i objął ją ramieniem.

Zesztywniała. Nie przywykła do tego, żeby ktokolwiek się o nią troszczył. Nawet Flint.

- Daj spokój - poprosił, poczuwszy, że znów dzieje się z nią coś niedobrego.

Od razu się uspokoiła. Oparła głowę na ramieniu Flinta.

- Koniecznie muszę cię pocałować - szepnął. - Nawet nie wiesz, ile mnie kosztowało wyprowadzenie cię z biura, a potem z budynku.

Pocałował ją delikatnie. Z początku nie reagowała, ale już po chwili przytuliła się do niego.

Zdawało jej się, że nigdy nie było tamtych sześciu tygodni bólu, strachu, że dopiero co wyszli z jeziora, gdzie było im razem dobrze i gdzie ich ciała oraz dusze tak ściśle się połączyły.

Przestali się całować dopiero wtedy, gdy taksówka zatrzymała się przed hotelem. Zdawało im się, że minęła chwila, choć ruch na ulicach był duży i samochód z pewnością jechał bardzo wolno.

Dopiero w windzie Flint przypomniał sobie o Camryn, choć przecież przyjechał do Nowego Jorku tylko po to, żeby odnaleźć tę małą diabolicę i odwieźć ją z powrotem do szkoły. Ale odkąd ujrzał Ashlin, zupełnie zapomniał o swojej przyrodniej siostrze. Zapomniał o całym świecie.

Zresztą szczerze wątpił, by Camryn przyjechała do Nowego Jorku. Było prawie niemożliwością, by przypadkiem trafił do redakcji, w której pracowała Ashlin. Wyglądało to bardziej na intrygę uknutą przez siostrzyczki z piekła rodem.

Po raz pierwszy w życiu Flint nie tylko pochwalał, ale nawet był wdzięczny za to, co te diablice zrobiły. I to niezależnie od tego, jakie intencje nimi kierowały.

Najważniejsze, że znów miał przy sobie Ashlin i mógł jej dotykać, całować ją, kochać się z nią.

Kochali się przez cały dzień, aż na dworze zrobiło się ciemno. Pewnie nawet by tego nie zauważyli, gdyby nie to, że żadne z nich od rana nic nie jadło.

Była dziewiąta wieczorem, gdy Flint zadzwonił do restauracji z prośbą o podanie kolacji do pokoju.

- Tak się cieszę, że mamy już za sobą tę wstępną fazę, kiedy trzeba tak bardzo uważać na słowa - powiedział, odłożywszy słuchawkę. - Tak bardzo bym chciał, żeby nie było już między nami żadnych nieporozumień, żeby wszystko było jasne, żebyśmy mogli sobie o wszystkim mówić. Te sześć tygodni to było istne piekło.

Ashlin nie mogła się z nim nie zgodzić. Zresztą do tej pory wyjaśnili sobie wszystkie nieporozumienia. Tylko o jednym nie rozmawiali. O tym, że tamtej nocy nad jeziorem kochali się bez zabezpieczenia. Żadne z nich nie poruszyło tego tematu. Nawet wtedy, gdy Flint przed każdym zbliżeniem starannie nakładał prezerwatywę.

Ashlin nawet pomyślała o tym, żeby wyrzucić te bezużyteczne gumki i powiedzieć, żeby nie tracił czasu na bzdury. Nie przeszło jej to przez gardło. Myślała tylko o miłości i o tym, że teraz już zawsze będą razem. Ona, Flint i ich dziecko.

Dziecko! Bardzo szybko zapomniała o tym, że dla Flinta dziecko oznaczało katastrofę. Wystarczyło, żeby ją przytulił, pocałował, żeby się z nią kochał, a ona już zapomniała, na jakim świecie żyje. Zapomniała nawet o tym, że miało to być ich ostatnie spotkanie. Pozwoliła sobie na marzenia o wspólnej przyszłości!

Muszę natychmiast wziąć się w garść, pomyślała, gdy Flint poszedł do łazienki.

Marzenia o wspólnym życiu z Flintem rozwiały się jak poranna mgła. To prawda, że znalazł czas i przyjechał do Nowego Jorku, aby się z nią zobaczyć, ale to jeszcze nie znaczyło, że chce z nią być na co dzień. Wprawdzie powiedział, że będą się częściej spotykać, lecz oznaczało to tylko tyle, ile powiedział: częściej. Ze słów Flinta wynikało, że Ashlin nie była dla niego przelotną przygodą, tylko przygodą na dłużej. Niczym więcej, tylko pogotowiem seksualnym. W jego życiu nie było miejsca dla Ashlin. Ani tym bardziej dla jej dziecka.

- Weź się w garść - powtórzyła głośno.

Przecież przyjechała z Flintem do hotelu tylko po to, żeby jeszcze raz się z nim kochać. Potem miała zerwać ten związek. Całkowicie i nieodwołalnie. Nadszedł czas, aby zrobić to, co sobie postanowiła.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Do licha ciężkiego, Ashlin! Otwórz!- wrzeszczał Flint, z całej siły waląc pięścią w zamknięte drzwi.

Ashlin właśnie miała zamiar wejść pod prysznic. Pośpiesznie nałożyła szlafrok i związała go paskiem. Oczywiście poznała głos Flinta. Dziwiła się tylko, jakim cudem tak szybko tu dojechał.

- Wiem, że tam jesteś, Ashlin! - krzyczał Flint. - I nie licz na to, że sobie pójdę. Będę tu stał i krzyczał. Nawet przez całą noc.

Ashlin zastanawiała się, czy powinna go wpuścić. Mogłaby przecież udać, że nie ma jej w domu. Zawsze istniała możliwość, że któryś z sąsiadów wreszcie go przepędzi.

- Ashlin!

Nie chciała z nim rozmawiać. Nie miała odwagi spotkać się z nim twarzą w twarz. Właśnie dlatego zostawiła go samego w hotelowym pokoju. Niestety, brakowało jej woli. Jakby jakaś siła ciągnęła ją do zamkniętych drzwi, za którymi wściekał się Flint.

- Otwórz natychmiast! - wrzeszczał.

- Przestań, bo zawołam policję - zagroziła. Przestał walić w drzwi.

- Policję? - powtórzył zaskoczony.

Ashlin otworzyła jeden zamek. Było ich jeszcze trzy, więc nie miała się czego obawiać.

- Naprawdę wezwałabyś policję?

Już się nie wściekał. Był zdziwiony i zaniepokojony, więc otworzyła aż dwa zamki naraz.

- Ja nie - przyznała. - Ale moi sąsiedzi mogliby się przestraszyć i zadzwonić na policję.

- Wpuść mnie, Ashlin.

Już nie żądał, tylko poprosił. I przestał walić w drzwi. Otworzyła ostami zamek i uchyliła drzwi.

Jakby otworzyła okno podczas huraganu. Flint szarpnął drzwi, otworzył je na oścież i z impetem wpadł do mieszkania.

Miał na sobie spodnie od garnituru i koszulę. Ale koszula była zapięta tylko na dwa guziki. Nie miał ani krawata, ani marynarki. W niczym nie przypominał poważnego biznesmena, który odwiedził ją rano w redakcji „Tour & Travel”. Był wielki, silny i śmiertelnie obrażony.

Zatrzasnął za sobą drzwi z taką furją, że Ashlin się przeraziła. Nie mogła odżałować, że wpuściła go do mieszkania.

- Możesz mi wytłumaczyć, co to znaczy? - zapytał, wymachując jej przed nosem pomiętą kartką papieru.

- Wszystko ci napisałam - Ashlin wzruszyła ramionami.

Napisała tę kartkę, kiedy był w łazience. Bardzo się starała, żeby słowa pożegnania nie brzmiały pompatycznie. Narysowała nawet w rogu uśmiechnięte słoneczko. Zależało jej, żeby Flint uwierzył, że wszystko jest w najlepszym porządku, że w jej ucieczce nie ma absolutnie nic podejrzanego.

Niestety, nie udało się. Flint się wściekł, a ona wpuściła go do mieszkania i teraz będzie mu się musiała ze wszystkiego tłumaczyć.

- Nie rozumiem, co cię tak rozzłościło - doskonale udała zdumienie. W każdym razie zdawało jej się, że zrobiła to doskonale.

- Jak ty w ogóle możesz mnie o to pytać? - zawołał.

- Skoro pytam, to znaczy, że mogę. - Zrobiła taką minę, jakby naprawdę go nie rozumiała.

- Jak to: nie rozumiesz? Jak mogłaś mi coś takiego zrobić? Uciec bez słowa po tym, jak...

- Napisałam ci przecież, że mam mnóstwo roboty i że koniecznie muszę to zrobić na jutro rano. Może już zapomniałeś, ale z twojego powodu nie byłam dziś w pracy -w końcu też się zdenerwowała. Nawet się ucieszyła. Wolą być zła niż wystraszona. - A skoro w redakcji nic nie zrobiłam, to chyba jasne, że muszę to zrobić w domu, więc...

- Nie wierzę - przerwał jej Flint. - Na własne oczy widziałem, jak wygląda ta twoja redakcja. Taki tam bałagan, że każdą pracę można przełożyć. Nawet o tydzień. Lepiej mi powiedz, dlaczego naprawdę ode mnie uciekłaś.

- Nie uciekłam, tylko pojechałam do domu. I nie waży się mówić w ten sposób o mojej redakcji i pracownikach. Moje biuro wygląda inaczej niż twoje, ale to wcale nie znaczy, że wszystko w nim jest złe. Ja nie stosuję wobec pracowników terroru.

- Bądź łaskawa zostawić w spokoju moją firmę. To nie ma nic...

- No tak, popełniłam przestępstwo. Zapomniałam, że o Paradise Outdoors wolno mówić wyłącznie w samych superlatywach.

- Nie odwracaj kota ogonem, Ashlin. Ja w tej sprawie nie zawiniłem.

- A kto tu mówi o winie! Ja muszę się zająć pracą, a ty ciskasz na mnie gromy, bo nie mam czasu zjeść z tobą kolacji. Wyobraź sobie, że zadzwoniłam do restauracji i odwołałam swoje zamówienie. Nie chciałam cię narażać na niepotrzebne koszty.

- Bardzo to miłe z twojej strony. Szkoda tylko, że mojego zamówienia też nie odwołałaś. Pewnie już przywieźli mi kolację i postawili przed drzwiami pokoju.

- Należało zostać w hotelu i spokojnie zjeść. Przecież byłeś głodny.

- Ty też powinnaś była zostać. Dlaczego uciekłaś? Tylko nie kręć.

- Dlaczego nie możesz zrozumieć, że muszę pracować? Byłam pewna, że przynajmniej ty wiesz, że praca jest najważniejsza. Przecież dla ciebie zawsze największym skarbem jest twoja firma. Ja nie robię ci awantury o to, że jutro musisz wracać do Sioux Falls.

- Nareszcie zaczynam cię rozumieć - ucieszył się Flint. - Wreszcie mówisz do rzeczy. Jesteś zła, że jutro wyjeżdżam, więc postanowiłaś dać mi nauczkę i odeszłaś pierwsza. A praca to tylko wykręt. Nie spodziewałem się tego po tobie, Ashlin.

Ashlin też się tego po sobie nie spodziewała. Kiedy w hotelu podjęła decyzję, że odejdzie od Flinta, uważała, że to najlepsze rozwiązanie. Teraz już nie była tego taka pewna. Poza tym miała mu powiedzieć, że nie chce go więcej widzieć, ale całkiem zapomniała napisać o tym na kartce, którą mu zostawiła w hotelu.

- Po co ty tu w ogóle przyjechałaś? - zapytała cicho.

- Bo nie chcę, żeby dzisiejszy dzień skończył się tak, jak się skończył. Myślałem, że się dogadaliśmy. Zgodziłaś się, że niepotrzebnie zmarnowaliśmy całe sześć tygodni, a ten twój głupi list... Zrozum! Naprawdę chciałbym zostać dłużej, ale mam spotkanie z naszym największym dostawcą, więc...

- Nie musisz mi się tłumaczyć. Ja naprawdę rozumiem. Miałam nadzieję, że ty mnie też zrozumiesz.

Flint patrzył na nią przez chwilę.

- Czy mogę skorzystać z twojego telefonu? - zapytał. - Koniecznie muszę zadzwonić. Miałem to zrobić w hotelu, ale sama widzisz...

- Proszę bardzo. - Ashlin wołała nie wdawać się w żadne dyskusje. - Telefon jest w kuchni. Jeśli jesteś głodny, możesz sobie zrobić coś do jedzenia. Ja przez ten czas wezmę prysznic.

Prędko poszła do łazienki. Zamknęła za sobą drzwi na klucz.

Flint przyglądał się zamkniętym drzwiom łazienki. Usłyszał szum wody. Westchnął.

Ani przez chwilę nie wierzył w wymówkę o pracy. Poza tym Ashlin bardzo dziwnie się zachowywała. Była przewrażliwiona i co chwila miała łzy w oczach. Zachowywała się jak obca osoba, a nie jak kobieta, z którą przez całutki dzień się kochał, z którą rozmawiał, śmiał się i z którą było mu naprawdę dobrze.

Gdyby nie usłyszał, jak zamyka za sobą drzwi łazienki, pewnie by do niej wszedł. Może znów znalazłby swoją wymarzoną Ashlin? Niestety, łazienka była zamknięta na klucz i Flint nie miał zamiaru się tam dobijać. Już i tak za dużo hałasu narobił.

Podszedł do telefonu, wyjął z kieszeni skrawek papieru i wybrał numer, który tam zapisał. To był numer pokoju Camryn w szkole, do której miesiąc temu wyjechała.

- No? - odezwał się w słuchawce głos Camryn.

- Zawsze tak odbierasz telefony? - zapytał Flint, zde gustowany fatalnymi manierami swej przyrodniej siostry.

- Owszem. A bo co?

- Nie jesteś w Nowym Jorku. - Flint nie odpowiedział na zaczepkę. -
Dlaczego Kaylin kazała mi tam po ciebie jechać?

- Naprawdę? - Camryn się roześmiała. - Nie wiedziałam, czy się na to
zdobędzie.

- Spodziewałem się, że wszystkiego się wyprzesz. - Zaskoczyła go
tym natychmiastowym przyznaniem się do winy. - Może mi wytłumaczysz,
po coście mnie tu wysłały.

- Dogadałeś się ze swoją ukochaną?

- Co takiego?

- Dogadałeś się, czy nie? - dopytywała się Camryn. - Po to Kaylin
wysłała cię do Nowego Jorku. Słyszała, jak Rafe i Holly o tobie
rozmawiali. Podobno po wyjeździe tej całej Ashlin zupełnie nie mogłeś
dojść do siebie. Prawdziwy ubaw zaczął się wtedy, kiedy Rafe wspomniał o
tym Evie. Dostała szału. Stwierdziła, że ta twoja Ashlin to dziwka i że chce
cię usidlić. Wiesz, jaka Evita jest o was zazdrosna. Już się przyzwyczała,
że ja, Kaylin i Holly mieszkamy z Rafe'em, a tu nagle jakaś baba wzięła się
za ciebie...

- Nie wierzę, żeby Eva mogła powiedzieć coś takiego o Ashlin -
przerwał jej Flint.

- A jednak powiedziała - upierała się Camryn. - Obie z Kaylin
miałyśmy nadzieję, że to prawda i że rzeczywiście zakochałeś się w
dziwce. A ponieważ nie zrobiłeś nic, żeby się z nią spotkać, musiałyśmy cię
wysłać do Nowego Jorku.

Flint nie mógł się dość nadziwić, że jest taki spokojny. Zazwyczaj
intrygi przyrodnicich sióstr doprowadzały go do szału. Tym razem było
zupełnie inaczej.

- To dlatego Kaylin mi powiedziała, że uciekłaś i że bym nie nie mówił o tym Rafe'owi?

- No. Myślałyśmy że będzie fajnie, jak znów się zadasz z tą dziwką. Eva wyskoczy ze skóry, jak się dowie, że jej ukochany starszy braciszek lubi kogoś bardziej od niej. - Camryn zachichotała. - Powiedz, udało nam się? Czy ta twoja wymarzona dziewczyna z Nowego Jorku naprawdę cię usidliła?

- Co by cię bardziej ucieszyło? Czy to, że moja dziewczyna jest dziwką, czy że udało wam się mnie nabrać?

- I jedno, i drugie. Ale najlepsze jest to, że Eva będzie wściekła.

- Ty i Kaylin jesteście... - Flint nie umiał znaleźć słów na określenie swoich przyrodnych sióstr. Wiedział, że nie cierpiały Evy. Zresztą Eva też ich nienawidziła. Tak samo otwarcie i tak samo mocno.

Camryn i Kaylin podstępnie użyły go jako narzędzia do dokuczenia Evie. Dziewczynki nawet nie zdawały sobie sprawy z tego, jak wielką przysługę mu oddały. Prawdę mówiąc, same sobie zrobiły kawał. Przede wszystkim, dlatego, że bardzo się pomyliły w swojej ocenie zarówno Ashlin, jak i Evy.

- Macie dar przekonywania - wreszcie znalazł odpowiednie określenie - ale nie jesteście takie sprytnie, jak wam się wydaje.

- Najlepiej by było, gdybyś się przeprowadził do Nowego Jorku - entuzjasmowała się Camryn. - Eva będzie zrozpaczona, a my na dobre się ciebie pozbędziemy.

- Nie zamierzam się nigdzie przeprowadzać. Zwłaszcza do Nowego Jorku.

- Nie pamiętam, że bym cię o to prosiła - powiedziała Ashlin.

Widocznie usłyszała ostatnie zdanie, które przecież nie do niej było adresowane.

Flint tak się zdenerwował, że bez słowa odłożył słuchawkę.

- Dzwoniłem do Południowej Dakoty - tłumaczył się. - Skorzystałem ze swojej karty telefonicznej, więc nie obciążylem twojego rachunku.

- Co za ulga! - zakpiła Ashlin. - Skoro już porozmawiałeś z Południową Dakotą, to teraz zamów sobie taksówkę i znikaj.

- Naprawdę chcesz, żebym sobie poszedł?

Zastanawiał się, czy to możliwe, żeby Eva naprawdę myślała, że Ashlin to dziwka i że chce go usidlić. Oczywiście nie wierzył w ani jedno słowo Camryn, ale te akurat słowa dziwnie zapadły mu w pamięć.

Ale dlaczego Eva miałyby tak o niej myśleć, zastanawiał się.

Jednak zaraz się opamiętał i wytłumaczył sobie, że Eva niczego takiego powiedzieć nie mogła i to te panienki z piekła rodem wszystko wymyśliły. Tylko po to, żeby oczernić Evę. Jak zwykle zresztą.

- Naprawdę mam sobie iść? - powtórzył pytanie.

- Naprawdę. Chcę, żebyś sobie poszedł.

Flint nie mógł od niej oczu oderwać. Była rozgrzana po kąpieli, pasemka mokrych włosów przykleiły jej się do szyi. Przypomniawszy sobie jej jedwabistą skórę i mięciutkie włosy. Znow jej pragnął.

- Muszę się ubrać - mruknęła. Odwróciła się i poszła do sypialni.

Zanim zdecydował, czy ma iść za nią, czy lepiej zostać, usłyszał zgrzyt klucza przekręcanego w drzwiach. Ashlin znow podjęła za niego decyzję. Zrobiło mu się przykro.

- Nie musisz się przede mną zamykać - zawołał. - Nie mam zamiaru cię dotykać. Tak się składa, że jestem dżentelmenem. Potrafię nad sobą panować.

Już wiedział, że niepotrzebnie tu przyjechał. Miał serdecznie dość domyślania się, o co Ashlin chodzi. Nigdy nie potrafił zrozumieć kobiet. Może rzeczywiście miała dużo pracy, może była zła, że przyjechał tylko na jeden dzień, a może po prostu chciała zostać sama. Tak czy inaczej, nie chciał być traktowany jak intruz. Postanowił zadzwonić po taksówkę.

Najpierw jednak musiał skorzystać z toalety. Być może powinien był poprosić Ashlin o pozwolenie, ale doszedł do wniosku, że na pewno by mu nie pozwoliła, więc wołał zrobić to bez pytania.

Umył ręce, rozejrzał się za ręcznikiem. W łazience panował totalny bałagan, pojemnik na śmieci był przepełniony, a na samym wierzchu leżało niebieskie pudełko. Wielkie drukowane litery było widać z daleka. Test ciążowy!

Flint wziął pudełko, dokładnie przeczytał wszystko, co na nim napisano.

Usłyszał westchnienie. Odwrócił się. W progu łazienki stała Ashlin. Miała na sobie spłowiałe dżinsy i za dużą koszulkę bawełnianą. Jeśli specjalnie wybrała taki strój, żeby zniechęcić Flinta do seksu, to niepotrzebnie się trudziła. W tej chwili seks był ostatnią rzeczą, o jakiej mógł pomyśleć.

- W pudełku nie ma wyniku - powiedział cicho. - Gdzie go schowałaś?

- Wyrzuciłam do śmieci. - Wzruszyła ramionami. Oboje jednocześnie spojrzeli na przepełniony kosz.

- Mam przeszukać ten pojemnik, czy sama mi powiesz, jaki był wynik?

Ashlin przestraszyła się, że zaraz zemdleje. Na szczęście trwało to tylko chwilę. Natychmiast się pozbierała. Zawsze uważała, że najlepszą obroną jest atak. Teraz też przystąpiła do ataku.

- Skąd wiesz, że to ma cokolwiek wspólnego z tobą? - Zmusiła się, żeby patrzeć Flintowi prosto w oczy.

Zaklął pod nosem. Przewrócił kosz do góry nogami. Śmieci rozsypały się po podłodze. Waciki, opakowania po gumie do żucia, pusta tubka po paście do zębów... Flint wreszcie zobaczył to, czego szukał: mały plastikowy paseczek.

- Moje gratulacje - powiedział, podnosząc do góry ten kawałek plastiku. - Z tego, co tu widzę, wynika, że wkrótce zostaniesz matką.

- Wiem. - Ashlin dumnie uniosła głowę do góry.

- Czy sama przyznasz, że to się stało sześć tygodni temu nad jeziorem, czy trzeba będzie robić test DNA, kiedy dziecko zjawi się na świecie? Oczywiście pod warunkiem, że w ogóle się urodzi. Podjęłaś już decyzję?

- Teraz mi proponujesz, że zapłacisz za zabieg? - Samo wypowiedzenie tych słów ją zabolalo.

- Co ja ci zrobiłem, Ashlin? Naprawdę nie zasłużyłem sobie na takie traktowanie.

- Rzeczywiście, nie zasłużyłeś - parsknęła Ashlin. - Najpierw kochałeś się ze mną bez żadnego zabezpieczenia, a potem przez sześć tygodni nawet słowem się do mnie nie odezwałeś. Nie przyszło ci do głowy pomyśleć o żadnych... konsekwencjach. Nigdy mnie o to nie zapytałeś. Ani

tamtej nocy, ani potem. Bardzo się starałeś nie poruszać tego tematu. Aluzję pojęłam. Skoro nie chciałeś wiedzieć, to ci nie powiedziałam.

Złość i ból wylały się z niej wraz z potokiem słów. Nie mogła przestać mówić. Słuchała własnych słów z rosnącym zdziwieniem. Jakby kto inny je wypowiadał. A potem się rozplakała.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie - odezwał się Flint. - Czy chcesz urodzić to dziecko?

- A co cię to obchodzi? - Przykucnęła i zaczęła zbierać śmieci z powrotem do pojemnika.

- Tak czy nie, Ashlin? Mam prawo wiedzieć.

Nie odpowiedziała. Płakała i zbierała śmieci z podłogi. Flint wreszcie stracił cierpliwość. Chwycił ją za ramiona i postawił przed sobą.

- Powiedz mi wreszcie! I tak już za długo trzymałaś to w tajemnicy.

- A jeśli powiem, że tak? Że chcę to dziecko urodzić? - Spróbowała się wyrwać, lecz Flint trzymał mocno. - To co wtedy?

- Jeśli tak, to uważam, że powinniśmy się natychmiast pobrać - odparł bez namysłu.

- Pobrać? - Ashlin oniemiała. - Chyba żartujesz.

- Wcale nie - odparł i odsunął się od niej tak daleko, jak na to pozwalały rozmiary niewielkiej łazienki.

Ashlin popatrzyła na niego ze zdziwieniem, które jednak trwało tylko chwilę. Przecież jej nie kochał, więc nic dziwnego, że się odsunął.

- Ty wcale nie chcesz się żenić! - zawołała. Myślała, że coś powie, może zaprotestuje, ale Flint milczał. Wyszła z łazienki, Flint za nią.

- Poza tym my przecież prawie się nie znamy - powiedziała i usiadła na kanapie. - I wcale nie musimy brać ślubu. W dzisiejszych czasach ludzie

mają dzieci, choć nie są małżeństwem. Wystarczy przejrzeć czasopisma, które...

- Nie jestem zwolennikiem robienia tego, co wszyscy - przerwał jej Flint. - Nigdy nie byłem. Zwłaszcza w tej sprawie. Jeśli mam mieć dziecko, to chcę wiedzieć, gdzie ono jest i co robi.

- A co ze mną? Może zapomniałeś, ale to także moje dziecko. Jestem jego matką.

- Właśnie dlatego się pobierzemy. Dzięki temu wszyscy będziemy razem. Wystarczy, że widziałem, jak męczy się mój ojciec. Przez lata myślał tylko o tym, gdzie są jego dzieci i czy przypadkiem nie dzieje im się krzywda. Ja nie mam zamiaru cierpieć tak jak on.

Gwałtowność jego wybuchu bardzo ją przestraszyła. Spodziewała się, że będzie obojętny albo niechętny dziecku. Do głowy jej nie przyszło, że mógłby zechcieć uznać je za swoje.

- Ja nigdzie nie ucieknę - zapewniła.

- Tak, wiem. Pozwolisz mi się odwiedzać i czasami nawet do mnie zadzwonisz - kpił Flint. - Jutro wręczysz wypowiedzenie i wynajmiesz firmę, która przewiezie twoje rzeczy do Sioux Falls. Zadzwonię do swojej sekretarki, żeby zarezerwowała ci bilet lotniczy na koniec tygodnia.

- Nie muszę słuchać twoich poleceń. Poza tym nie mogę tak po prostu porzucić pracy. Jestem jedyną osobą w całej redakcji, która wie, jak się wydaje pismo. Nie mogę zawieść zaufania pana Oakesa.

- Dajże spokój, Ashlin. W piątej minucie naszej znajomości powiedziałaś mi, co myślisz o swoim szefie, więc nie udawaj, że masz wobec niego jakiegokolwiek zobowiązania.

- Nie mówię o Juniorze, tylko o jego ojcu. Dał mi podwyżkę i powierzył funkcję redaktora naczelnego.

- Zostałaś szefem „Tour & Travel”? - zdziwił się Flint.

- Owszem. I nie rozumiem, dlaczego tak bardzo cię to dziwi.

Dlaczego nie miałabym zostać szefem? Pracuję w tej redakcji najdłużej ze wszystkich, ukończyłam studia i...

- ... nie panujesz nad tą watahą, którą nazywasz pracownikami - dokończył Flint. - Zresztą nic dziwnego, bo ci ludzie pewnie nikogo nie słuchają.

- Nie pocieszaj mnie. Na pewno uważasz, że ty byś potrafił zmusić ich do pracy.

- Przestań mi wkładać w usta słowa, których nie powiedziałem, i posłuchaj tego, co naprawdę do ciebie mówię. Widziałem, jak się ci ludzie zachowują, i jestem pewien, że w tej twojej redakcji zupełnie nic się nie dzieje. Ponieważ ty nie jesteś w stanie sama wykonać całej roboty, a pan Oakes nie jest głupcem, pewnie niedługo dojdzie do wniosku, że ta redakcja to strata pieniędzy, i zamknie „Tour & Travel”.

- Rozumiem, że mam potraktować twoją propozycję jako szansę zawodową. Mam wyjść za ciebie za mąż i wyjechać do Sioux Falls tylko dlatego, że „Tour & Travel” wkrótce pójdzie na dno?

- Traktuj ją sobie, jak chcesz. - Flint wzruszył ramionami. - Pamiętaj tylko, że niedługo zostaniesz samotną matką i pewnie wkrótce stracisz pracę. Rzeczywiście, małżeństwo ze mną to dla ciebie całkiem niezły interes.

- Nie wiem, jak mogłabym odrzucić tak romantyczne oświadczenia. A jednak mogę. Tę swoją propozycję małżeństwa wsadź sobie...

- Przestań! Chcę, żebyś została moją żoną.

- Nie rozumiem, dlaczego. Uważasz, że małżeństwo to przekleństwo, i na dziecku też ci nie zależy. Sam powiedziałeś, że nie chcesz mieć dzieci.

- Nigdy nic takiego nie mówiłem - zaperzył się Flint.

- Owszem, mówiłeś. Dzisiaj w redakcji. Powiedziałeś, że dzieci to katastrofa i...

- Nic takiego nie powiedziałem. A raczej powiedziałem, ale w innym sensie. - Flint westchnął ciężko. - Źle mnie zrozumiałaś, Ashlin. W każdym razie nasze dziecko na pewno nie jest katastrofą.

Bardzo chciała mu uwierzyć. Czyżby rzeczywiście znalazła się w potrzebie?

- Widzę, że nie masz o mnie najlepszej opinii - mówił ze smutkiem Flint. - Uważasz, że nienawidzę wszystkich dzieci, nie wyłączając mojego własnego. Uważasz, że nawet nie pomyślałem o tym, że mogłabyś zajść w ciążę.

- Przecież tak było.

- Nie było tak. Jeszcze podczas kąpieli w jeziorze o tym pomyślałem, ale zrobiłaś się zła jak osa i bałem się nawet do ciebie odezwać. - Pokręcił głową. - Wydaje mi się, że dość już roztrząsania tego, co było, dość nieporozumień. Ja nie wiem, co ty sobie myślisz, ty nie wiesz, o czym ja myślę.

- Nieważne, Flint. Mnie jest to naprawdę obojętne.

- Owszem, ważne. I wcale nie jest ci obojętne. - Flint wreszcie usiadł obok niej na kanapie. - To nie są wykręty, Ashlin. Ja naprawdę nie zapomniałem. Nawet rozmawiałem o tym z Eva.

- Rozmawiałeś o nas ze swoją siostrą? Jak mogłeś!

- Uspokój się - mruknął i posadził ją sobie na kolanach.

- Nie powiedziałem, że chodzi o ciebie. Po prostu pytałem co się robi w takich sytuacjach. Eva mi powiedziała, że nowoczesne, doświadczone kobiety potrafią się zabezpieczyć. Dlatego uznałem...

- ... że nie musisz się przejmować - oburzyła się Ashlin.

- To wszystko moja wina, ponieważ jestem nowoczesna i doświadczona. Nie bój się, doskonale wiem, co twoja siostrzyczka przez to rozumie. Nowoczesna i doświadczona, czyli łatwa.

- Bardzo żałuję, że w ogóle ci o tym powiedziałem -zniecierpliwił się Flint. - Co się stało, to się nie odstanie. Pobierzemy się i na tym koniec.

- Owszem, koniec. Ale się nie pobierzemy.

Ashlin jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że siedzi mu na kolanach. Chciała od niego uciec, ale ją przytrzymał. Na pewno zrobił to dlatego, że chciała wstać, a nie dlatego, że chciał ją mieć przy sobie. Ona za żadne skarby świata nie chciała być blisko niego. Nie w tej sytuacji. Kochała go, ale nie mogła sobie pozwolić na to, żeby ożenił się z nią z litości.

- Puść mnie! - Spróbowała się wyrwać. - To boli - dodała dla lepszego efektu, bo przecież żadnego bólu nie czuła.

Natychmiast ją puścił. A więc wciąż się o nią troszczył. Tak samo jak wtedy w górach, tak samo jak przed południem w hotelu. Ashlin zrobiło się przyjemnie.

- Nie pojedę jutro do domu - oświadczył Flint. - Moi pracownicy...

- ... przeżyją bez ciebie? To niemożliwe. Firma się bez ciebie zawali.

- Moi pracownicy są odpowiedzialni i na pewno przez kilka dni dadzą sobie radę beze mnie. - Tym razem Flint nie dał się sprowokować. -

Pomogę ci załatwić wszystkie sprawy i zorganizować przeprowadzkę.
Potem razem polecimy do Sioux Falls.

- Załatwić wszystkie sprawy - powtórzyła. - Flint, tu chodzi o moje życie! Nie mogę tak po prostu wyjechać.

- Możesz i wyjedziesz.

- A twoje spotkanie z jednym z najważniejszych dostawców? -

Chwyła się tej możliwości jak tonący brzytwy. Mówiłaś, że to jest bardzo ważne spotkanie.

- Przecież moje sprawy nic cię nie obchodzą. - Flint prawie się uśmiechnął. Wszedł do przedpokoju i otworzył sobie drzwi. - Zobaczymy się jutro. Czy wolisz, żebym przyszedł tutaj, czy do redakcji?

- Rano jak zwykle będę w biurze - odparła z godnością. - Wolałabym, żebyś jutro był już w Sioux Falls.

- Do Sioux Falls pojedziemy razem.

Zanim Ashlin otrząsnęła się z wrażenia, Flinta już nie było. Jedyne, co mogła zrobić, to dokładnie zamknąć drzwi na wszystkie cztery zamki.

Jakby zwykłe drzwi mogły przeszkodzić Flintowi w przejęciu kontroli nad jej życiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Flint pozablatwał formalności w oszalamiającym tempie. Zaczął od tego, że obdzwonił całą rodzinę Careyów, zapraszając wszystkich na uroczystość ślubną do Nowego Jorku. Niestety tylko Courtney i Michelle mieszkały na tyle blisko, że zdążyły przyjechać w tak krótkim czasie. Oczywiście z dziećmi i mężami.

W końcu nadszedł ten dzień. Ashlin i jej goście siedzieli w małej sali restauracyjnej i czekali na Flinta, który pojechał po sędziego. Stoły były pięknie nakryte, wszędzie pełno kwiatów... Flint naprawdę o wszystkim pomyślał.

- Nie do wiary - ekscytowała się Courtney. - Ashlin wychodzi za mąż! Nikomu ani słowa nie pisnęłaś. Nie wiedzieliśmy nawet, że z kimś się spotykasz. Zawsze byłaś taka tajemnicza.

- Ona nigdy nie lubiła, żeby ktokolwiek wtykał nos w jej sprawy. Może się bała, że popsujemy wszystko pomiędzy nią i Flintem - powiedziała Michelle.

Ashlin w milczeniu kiwała głową. Patrzyła na dwuletnią Sarę, biegającą wokół stolika, na którym ustawiono okazały tort weselny. Ojciec dziewczynki stał w pobliżu, bacząc, by ani dziecku, ani tortowi nic złego się nie stało.

Ashlin zastanawiała się, jak by tu odwrócić uwagę szwagra. Bez niego mała Sara na pewno zrzuciłaby ten przeklęty tort na podłogę i Ashlin mogłaby jeszcze uciec.

- Bardzo polubiliśmy Flinta - mówiła Courtney. - Jest dobry, mądry i taki miutki...

- Milutki są pieski i małe dzieci - wtrącił się Steve, mąż Michelle - a Flint jest prawdziwym mężczyzną. W niczym nie przypomina tych mięczaków, z jakimi Ashlin dotąd się prowadziła. Skoro jednak chce się z nią ożenić, to trzeba jak najprędzej zacząć ceremonię, żeby się, broń Boże, nie rozmyślił.

- Steve tylko żartuje - zapewniła siostrę Michelle.

- Przecież wiem - mruknęła Ashlin.

Steve uwielbiał jej dokuczać. Zresztą solidnie sobie na to zasłużyła. Nie chciała dopuścić do związku Steve'a z Michelle. Bała się, że Steve jest nic niewartym łobuzem i że zrobi krzywdę jej siostrze. Nie zapomniał jej tego. Poprzedniego dnia z radością ofiarował Flintowi egzemplarz książki *W potrzasku*. Ashlin była wściekła.

- Bardzo się cieszę, że wychodzisz za mąż, tylko przykro mi, że będziesz tak daleko mieszkać - westchnęła Michelle.

- Ciekawa jestem, czy jeszcze kiedyś wrócisz do Nowego Jorku - powiedziała Courtney. - Wiem, jak bardzo lubisz to miasto.

- Bardzo - potwierdziła Ashlin.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że rzeczywiście opuszcza Nowy Jork. Flint wynajął firmę, która spakowała jej rzeczy i wysłała do Sioux Falls. Potem napisał za Ashlin rezygnację z pracy i wysłał ją faksem aż do Australii, bo Presley Oakes Senior właśnie tam pojechał.

Ashlin protestowała, nie zgadzała się, lecz Flint w ogóle jej nie słuchał. Realizował plan zmierzający do wywiezienia jej z Nowego Jorku w roli swojej ślubnej żony.

Ashlin właściwie nawet na to małżeństwo się nie zgodziła. Co chwila przypominała o tym Flintowi, choć w głębi serca niczego bardziej nie

pragnęła niż być z nim do końca życia. Wyłącznie dlatego nie zrobiła nic, żeby mu przeszkodzić w realizacji planu. Nic oprócz zgłaszania protestów. Zresztą niezbyt przekonywających.

Tylko w jednej dziedzinie naprawdę się postawiła: odmawiała współżycia z Flintem. Wymyślała niezliczone powody, byleby tylko nie iść z nim do łóżka. Zrezygnowała z własnej wolności, niezależności, nawet ze swojego nazwiska, ale nie chciała mu oddać ciała.

Flint nie naciskał. Przyjął do wiadomości jej decyzję i nawet nie pytał o przyczyny.

Za to teraz, czekając na Flinta, musiała odpowiadać na coraz bardziej drażliwe pytania swoich sióstr.

- Wiem, że coś tu nie gra - mówiła Courtney. - Od początku zdawało mi się, że coś jest nie w porządku. - Bo niby dlaczego Flint nas zapraszał na ślub? Był taki miły, że dłużej się nad tym nie zastanawiałam, ale teraz czuję, że to wszystko nie jest normalne.

Ashlin miała ochotę powiedzieć Courtney, że nic w tej sprawie nie jest normalne, że zaszła w ciążę i dlatego Flint zmusza ją do małżeństwa, którego ona wcale sobie nie życzy.

Tyle tylko, że nie życzyła sobie również, żeby Flint wrócił do domu i zostawił ją samą w Nowym Jorku. Ciężarną, samotną i w dodatku bez pracy.

- Denerwuję się tą przeprowadzką - skłamała.

- Uspokój się, kochanie. Wszystko będzie dobrze - pocieszała ją Michelle. - Poza tym masz przecież Flinta. On poza tobą świata nie widzi.

- Ty zawsze byłaś romantyczką - westchnęła Ashlin.

- Ty też powinnaś być romantyczką. Przynajmniej dzisiaj. To dzień twojego ślubu - przypomniała jej Courtney.

Ashlin jednak nie była dziś w nastroju romantycznym. Była przerażona.

- Nie martw się, Ashlin - pocieszyła ją Michelle. - Ja w dniu swego ślubu też bardzo się bałam. Rodzice twierdzą, że to normalne.

- Jest Flint! - zawołała Courtney. - Przyprowadził... O Boże! Przyprowadził sobowtóra! Nic nam nie mówiłaś, że Flint ma brata bliźniaka.

- W ogóle nic nam nie mówiła o Flincie - powiedziała Michelle. - W tej sytuacji to chyba normalne, że o bliźniaku też nic nie wspomniała.

Ashlin spojrzała na braci. Rzeczywiście byli jednakowi. Prawie. Przez chwilę zastanawiała się, który jest który, ale kiedy rozpoznała krawat Flinta, zaczęła także zauważać inne różnice.

Flint miał krótsze włosy i nosił zegarek na prawej ręce. Jego spojrzenie było intensywne, jakby przewiercało człowieka na wylot, zaś oczy Rafe'a patrzyły na świat z dziecięcą ciekawością.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział Flint.

- Cieszę się, że znów cię widzę, Ashlin. - Rafe serdecznie się z nią przywitał.

Jakby naprawdę mnie pamiętał, pomyślała Ashlin. Czyżby nie miał nic przeciwko temu, że jego brat się żeni?

- Ja też się cieszę, że przyjechałeś - mruknęła i w tej samej chwili stwierdziła, że rzeczywiście cieszy ją jego obecność.

- Jak mógłbym nie być na ślubie mojego brata? - roześmiał się Rafe. - Choć rzeczywiście trochę się z tym pośpieszyliście.

- Nie czepiaj się nas, dobrze? - poprosił Flint.

- Czy możemy zaczynać? - zapytał nieco zniecierpliwiony sędzia.

Jak na tak ważne w życiu człowieka wydarzenie, ceremonia była zaskakująco krótka. Sędzia najwyraźniej dokądś się spieszył i nawet nie został na przyjęciu. Najważniejsze jednak, że z mocy prawa stanu Nowy Jork ogłosił Flinta i Ashlin mężem i żoną.

Zasiedli do stołu. Ashlin pomiędzy Flintem i Rafe'em.

- Nasze siostry i moja żona bardzo żałowały, że nie mogły przyjechać

- odezwał się Rafe. - Z niecierpliwością oczekują twojego przyjazdu do Sioux Falls.

Ashlin uśmiechnęła się smutno. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić serdecznego powitania w Sioux Falls.

- Źle się czujesz, Ashlin? - zapytał cicho Flint, zauważywszy, że nawet nie zabrała się do jedzenia.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Przeraziła się, że ktoś z rodziny mógł usłyszeć pytanie i zacząć się zastanawiać nad jego sensem. Nawet wzięła do ręki widelec i na wszelki wypadek zaczęła dłużyć nim w talerzu.

- Najedz się porządnie, żebyś nie była skazana na posiłek na lotnisku - poradził Rafe. - Mamy przed sobą nieprzyzwoicie długą podróż. W Sioux Falls będziemy dopiero późnym wieczorem.

- To my dzisiaj wyjeżdżamy? - zdumiała się Ashlin.

- Myślałem, że wiesz. - Rafe był szczerze zakłopotany.

- Flint mi nie powiedział, że wyjeżdżamy dzisiaj!

To wszystko działo się stanowczo za szybko. Zaledwie pięć dni temu Flint zdecydował o tym małżeństwie, wczoraj przyjechała jej rodzina, dziś

ślub, a teraz jeszcze okazało się, że dziś także Ashlin ma opuścić swój ukochany Nowy Jork.

- Bo nie pytałaś. - Flint wzruszył ramionami.

- Nigdzie nie jadę - oświadczyła Ashlin. - W każdym razie nie dzisiaj - poprawiła się szybko.

- Zaraz po obiedzie jedziemy na lotnisko - powiedział Flint tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Ashlin wreszcie otrzeźwiała. Przez całe pięć dni dyrygował nią, jakby była jego pracownikiem. Co gorsza, ona mu na to pozwalała. Ale teraz postanowiła z tym skończyć. Nieodwołalnie.

- Nie pojedę - powtórzyła.

- Nie będziemy teraz o tym rozmawiać.

- O niczym nie rozmawiamy. Ty po prostu wydajesz polecenia. Dotąd nie protestowałam, ale tym razem się nie zgadzam.

- Czyś ty zwariował, Flint? - Rafe przyszedł jej z pomocą. - Przecież to wasza noc poślubna. Myślałem, że Ashlin zgodziła się spędzić ją w samolocie, ale skoro ona nic nie wiedziała... Pewnie myślała, że zawieziesz ją w jakieś romantyczne miejsce.

- Trudno mi w to uwierzyć - mruknął ponuro Flint.

- Rafe ma rację. - Ashlin natychmiast skorzystała z okazji, żeby dokuczyć Flintowi. - Myślałam, że zarezerwowałeś nam apartament dla nowożeńców. Dałam ci do zrozumienia, że na to liczę. Niemożliwe, żebyś nie zrozumiał aluzji.

Kłamała jak z nut i każdy, kto ją trochę lepiej znał, odgadłby to bez trudu. Ale Rafe Paradise nie znał jej wcale. Słuchał jej słów z rosnącym przerażeniem.

- Oj, braciszku - zwrócił się do Flinta. - Coś mi się wydaje, że sknociłeś sprawę. Teraz już pewnie nic nie można na to poradzić, ale w Sioux Falls będziesz musiał to odrobić. Z nawiązką. Poza tym dam ci dobrą radę na przyszłość. Nie próbuj zawsze mieć ostatniego słowa. Ja już się przekonałem, że rozsądne kompromisy to podstawa dobrego małżeństwa. Rozsądne kompromisy i wzajemne zrozumienie, oczywiście.

- Wznieśmy toast za nowożeńców - odezwał się Connor, mąż Courtney.

Flint i Ashlin musieli przestać się kłócić. Posypały się toasty za pomyślność młodej pary.

Ashlin nie słuchała przemówień. Gorączkowo zastanawiała się, co powinna zrobić. Bała się, że alkohol zaszkodzi dziecku, ale nie miała odwagi nie wypić toastu. Zwłaszcza że Courtney i Connor dali im w prezencie markowego szampana.

Wszyscy wiedzieli, że Ashlin przepada za szampanem. Gdyby nie wypła toastu, od razu by się domyślili, że jest w ciąży. Zrozpaczona, spojrzała na Flinta.

- Nie martw się - szepnął. - Zaraz się tym zajmę.

Potrącił ją tak mocno, że Ashlin rozlała zawartość kieliszka na sukienkę. Żaden z gości nie zdołałby się domyślić, że to nie był wypadek.

- Przepraszam, kochanie! - zawołał Flint, jakby istotnie było mu bardzo przykro. - Straszny ze mnie niezdara! Taka piękna sukienka i cała mokra. Będziesz musiała się przebrać.

Pochylił się i pocałował ją w szyję.

- Pamiętaj, że jestem po twojej stronie - szeptął. - Teraz już możesz iść. Nikt nie będzie miał do ciebie pretensji o to, że nie chcesz siedzieć przy stole w mokrej sukience.

Ashlin natychmiast skorzystała z okazji. Zdziwiła się tylko, skąd Flint wiedział, jak bardzo ją zmęczyli ci bliscy przecież ludzie.

- Zaczynjcie kroić tort beze mnie - powiedziała, wstając od stołu. - Zaraz wracam.

Weszła do pokoju hotelowego, który już od dwóch dni zajmowała. Był o piętro wyżej niż pokój Flinta, bo Ashlin tak sobie zażyczyła. Na wszelki wypadek. I na wszelki wypadek zamknęła za sobą drzwi na klucz. Wyjęła z walizki czarne legginsy, turkusowy sweter, a potem zdjęła sukienkę.

Za jej plecami rozległ się pełen uznania gwizd.

Odwróciła się. W fotelu siedział Flint.

- Jak się tu dostałeś? - zawołała.

Czuła się tak, jakby stała przed nim zupełnie naga. Chwyciła sweter, zakryła się nim przed spojrzeniem Flinta.

Odruchowo, bo tak naprawdę go pragnęła. Przez tych pięć dni bardzo się zanim stęskniła. Nie pomyślała, że odmawiając Flintowi seksu, odmawia go przede wszystkim sobie. Można się było spodziewać, że nie wyjdzie jej to na dobre.

- Wszedłem po schodach - powiedział Flint. - Tak jest znacznie szybciej niż windą.

Podszedł do niej, wyjął jej z rąk sweter i rzucił go na łóżko.

- Powinieneś być teraz z gośćmi - próbowała się bronić, ale robiła to bez przekonania.

- Kiedy ich opuszczałem, właśnie zastanawiali się, czy wypada pokroić tort pod nieobecność państwa młodych.

Flint położył dłonie na jej biodrach. Głaskał leniwie rozgrzane ciało Ashlin.

- Nie! - wyszeptała.

- Uważasz, że nie powinni kroić tortu pod nieobecność państwa młodych? - Udał, że jej nie zrozumiał. - Wobec tego musimy jak najszybciej wracać na dół, bo inaczej nasi goście nie dostaną deseru.

Ani na chwilę nie przestał jej pieścić.

Ashlin miała wielką ochotę przytulić się do niego i kochać się do utraty tchu. Przestraszyła się gwałtowności swego pożądania.

- Przestań, Flint - poprosiła całkiem wbrew sobie. - Mówiłam ci, że nie będzie żadnego seksu.

- Nie kochaliśmy się przez całe pięć dni - przypomniał jej Flint. - Mam ci powiedzieć, ile to było godzin?

- Nie trzeba. Nie będę się z tobą kochać, dopóki dziecko się nie urodzi.

- Jakimś cudem udało jej się zdobyć na stanowczość.

- Jeśli potem dojdziemy do wniosku, że nadal chcemy być małżeństwem, będziemy mogli pomyśleć o seksie.

- Pomyśleć, powiadasz? - skrzywił się Flint. - Naprawdę nie masz się nad czym zastanawiać? Jesteśmy małżeństwem i nic się w tej sprawie nie zmieni, więc możesz sobie tym nie zaprzętać głowy. A co do seksu... - Przytulił ją do siebie.

- Przedtem nie nalegałem. Ślub, przeprowadzka i cała reszta. Potrzebowałaś trochę spokoju. Ale teraz potrzebujesz czegoś zupełnie innego. Ja zresztą też.

Pocałował ją i to wystarczyło, żeby Ashlin zapomniała o bożym świecie. Nie miała pojęcia, dlaczego właściwie zdawało jej się, że nie powinna się kochać z Flintem. Było jej dobrze i tylko to się liczyło.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W samolocie Ashlin próbowała czytać, ale była tak zmęczona, że zaraz po starcie odłożyła „Newsweeka”. Zamknęła oczy i oparła głowę o fotel. Flint natychmiast skorzystał z okazji i przyciągnął ją do siebie. Nie protestowała. Wtuliła się w jego ramię i od razu zasnęła.

- Moja żona - mruknął Flint, patrząc na nią z zachwytem.

Rafe usłyszał słowa brata. Odłożył gazetę.

- Tak się cieszę, że jesteś szczęśliwy, Flint - powiedział.

- Wydaje mi się, że pasujecie do siebie.

- Ashlin jest w ciąży.

- Holly od razu się tego domyśliła - uśmiechnął się Rafe.

- Ciekawi byliśmy, kiedy nam o tym powiecie.

- Mam nadzieję, że Holly zaprzyjaźni się z Ashlin. - Flint był bardzo zmieszany. - Niełatwo jej było zostawić Nowy Jork, przyjaciół i znajomych. Mam nadzieję, że nie znienawidzi ani Sioux Falls, ani mnie.

Od razu lżej mu się zrobiło, kiedy powiedział bratem o swoich obawach. Ashlin za nic na świecie by o tym nie wspomniał. Musiał udawać pewność siebie. Ashlin i bez tego bardzo się denerwowała. Gdyby zorientowała się, że on też się boi...

- Bardzo bym chciał, żeby się nam udało - wyznał.

- Na pewno się uda - zapewnił go Rafe. - Tobie zawsze wszystko się udaje. Zobacz tylko, jak wspaniale rozwinąłeś naszą firmę.

- To co innego. - Flint pokręcił głową. - Z interesami jakoś sobie radzę, z ludźmi idzie mi znacznie gorzej. Jedyne osoby, które jakoś mnie tolerują, to ty i Eva.

- Bzdury gadasz!

- Nie bzdury, tylko szczerą prawdę. Nigdy przedtem na nikim mi nie zależało. Dopiero teraz...

Ashlin była bezrobotna. Po raz pierwszy, odkąd skończyła piętnaście lat. Zaczynała od pilnowania dzieci sąsiadów, potem pomagała w budce z lodami i tak pięła się po szczeblach kariery zawodowej, aż do stanowiska redaktora naczelnego „Tour & Travel”.

- Nie wiem, jak to jest, kiedy się nie pracuje - powiedziała zaraz pierwszego dnia po przyjeździe do Sioux Falls. - Jak będę zarabiać na życie? Z czego spłacę kredyt zaciągnięty na studia? Nienawidzę mieć długów. Przedtem przynajmniej miałam szansę je spłacić, a teraz...

- Ile masz jeszcze do spłacenia? - zapytał Flint. Ubierał się do pracy. Po raz pierwszy w życiu się nie spieszył. Właściwie nawet nie bardzo mu się chciało wychodzić z domu. Mieszkanie, którego nigdy specjalnie nie lubił, nagle stało się przyjazne, a nawet przytulne, zmieniło się w prawdziwy dom. Tylko dlatego, że była w nim Ashlin.

- Prawie pięćdziesiąt tysięcy dolarów - westchnęła. Dla Ashlin zawsze było to bardzo dużo pieniędzy. Teraz, kiedy była bez pracy, suma ta wydała jej się niebotyczna. Ale Flint tylko wzruszył ramionami.

- Nie przejmuj się. Spłacimy wszystko w przyszłym tygodniu.

- Nie rozumiem.

- Spłacę ten twój kredyt. - Uśmiechnął się do niej. - Nie mogę przecież pozwolić na to, żeby moja żona tkwiła po uszy w długach.

Ashlin rozważała możliwość odrzucenia tej niesamowitej propozycji. Mniej więcej przez pół minuty.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała. - Naprawdę nie musiałeś tego robić. Ciągłe się o mnie troszczysz.

- Troszczę się o ciebie, bo tego chcę. - Pogłaskał ją po głowie jak małą dziewczynkę. - Przygotuj mi dokumenty i nie rozmawiajmy więcej na ten temat. Załatwię to w przyszłym tygodniu.

Bez trudu mogłaby się całkowicie uzależnić od niego. Zresztą finansowo już była zależna. Zgodziła się przecież, żeby Flint spłacił jej dług. Była w potrzasku!

- Chciałabym pracować - oznajmiła.

- Nie ma sprawy.

- Nie przeszkadza ci to? - zdziwiła się Ashlin:

Sama nie wiedziała, dlaczego, ale spodziewała się z jego strony większego oporu. Może nawet miała nadzieję, że znów będzie musiała walczyć.

- Naprawdę mi nie przeszkadza, że będziesz pracować. Jeśli to cię uszczęśliwi...

Pochylił się, żeby ją pocałować na pożegnanie.

- Ja już jestem szczęśliwa - mruknęła tak cicho, że Flint jej nie usłyszał. Przytuliła się do niego.

Przez to wszystko spóźnił się do pracy o kolejną godzinę.

Ashlin zaczęła przeglądać ogłoszenia w gazetach. Nie znalazła żadnej pracy, która by ją zainteresowała. Do tych zajęć, które oferowano, miała albo za niskie, albo za wysokie kwalifikacje.

- W końcu mogę się znów zatrudnić w budce z lodami - powiedziała któregoś wieczoru. - Ale jakąś pracę muszę sobie znaleźć.

- Możesz pracować w Paradise Outdoors.

- I co ja bym tam robiła?

- Nie wiem. Musielibyśmy się zastanowić. Carmody zawsze ma mnóstwo nowych pomysłów. Na pewno byłby zachwycony, gdybyś podjęła pracę w marketingu.

To nawet miało sens, lecz Ashlin nagle przestało zależeć na pracy. Odkąd dowiedziała się, że praca na nią czeka, uznała, że wcale nie musi się spieszyć z jej podejmowaniem. Znowu poczuła się bezpiecznie. Teraz mogła się zająć ważniejszymi sprawami.

Zacząła od wizyty u ginekologa. Od tego dnia dziecko stało się jakby bardziej realne, a mieszkanko Flinta stanowczo za małe dla trzyosobowej rodziny. Trzeba było znaleźć większe.

Flint postanowił kupić dom. Uznał, że nie ma sensu przeprowadzać się kilka razy.

Po długich poszukiwaniach zdecydowali się na duży dom na obrzeżach miasta. Rafe i Holly mieszkali zaledwie kilka ulic dalej, a to oznaczało, że Kaylin też będzie miała do nich blisko. No i oczywiście Camryn, kiedy przyjedzie na wakacje.

Ashlin to nie przeszkadzało. Polubiła Rafe'a i jego żonę. Traktowała oboje jak starsze, bardziej doświadczone rodzeństwo. A Camryn i Kaylin wcale nie były takie najgorsze, choć Flint się z tą opinią zupełnie nie zgadzał.

Dziewczynki zachowywały się wobec Ashlin przyjaźnie i serdecznie. Nie miała wątpliwości, że były dla niej takie miłe głównie dlatego, że nagłe małżeństwo Flinta doprowadzało Evę do szału. Camryn i Kaylin kochały wszystko, co drażniło przyrodnią siostrę.

Tylko Evy Ashlin jeszcze nie poznała. Szwagierka odbywała praktyki w Rapid City i miała przyjechać do domu dopiero przed świętami Bożego Narodzenia. Uważała, że nie warto poświęcać całego dnia tylko po to, żeby poznać bratową. Prosiła jedynie Flinta, żeby ją odwiedził, ponieważ bardzo się za nim stęskniła.

Zawzięta postawa Evy zaskarbiła Ashlin jeszcze gorętszą przyjaźń Camryn i Kaylin.

- Założę się, że znieubisz Evę co najmniej tak samo jak ona nie cierpi ciebie - powiedziała któregoś dnia Kaylin.

- Dlaczego uważasz, że Eva mnie nie cierpi? - zdziwiła się Ashlin. - Przecież nawet mnie nie widziała.

- Nie cierpi cię za to, że zostałeś żoną jej brata. Jeśli chcesz tę kobietę doprowadzić do furii, to pojedź razem z Flintem do Rapid City. - Kaylin aż zaświeciły się oczy na myśl o tej psocie. - Zepsujesz jej całą radość.

Ashlin przypomniała sobie, co powiedziała Eva o nowoczesnych, doświadczonych kobietach, i przez chwilę miała ochotę postąpić tak, jak jej radziła Kaylin. Na szczęście prędko się opamiętała.

- Nie będę nikomu robić na złość. Poza tym Flint nie ma zamiaru jechać do Rapid City.

A jednak pojechał. Nawet zapytał Ashlin, czy nie chciałaby się wybrać razem z nim. Twierdził, że Eva bardzo chce ją poznać, tylko napięty plan zajęć nie pozwala jej na przyjazd do Sioux Falls.

Ashlin nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Albo Flint był taki naiwny, albo Camryn i Kaylin znajdowały przyjemność w intrygowaniu przeciwko Evie.

Tak czy inaczej zdecydowała, że nigdzie nie pojedzie. Na wszelki wypadek.

Przedświąteczne obroty Paradise Outdoors przeszły wszelkie oczekiwania. A przecież tylko artykuł Koji'ego już się ukazał. Za miesiąc miały się ukazać artykuły Halla, Bou-viera i Rico. Flint spodziewał się kolejnych zamówień.

Był do szaleństwa zakochany w Ashlin. Już nie umiałby wyobrazić sobie życia bez niej. Nigdy do nikogo nic podobnego nie czuł. Nie wiedział nawet, że potrafi odczuwać cokolwiek tak intensywnie.

Marzył o tym, żeby Ashlin też go kochała. Czasami miał wrażenie, że go kocha, a czasami znów nie był tego wcale taki pewien.

Eva mu powiedziała, że niełatwo jest odróżnić wdzięczność od miłości. Nie miała wątpliwości, że Ashlin jest Flintowi bardzo wdzięczna. Przecież dał jej wszystko, czego tylko pragnęła. A że dawał, bo chciał, to tym lepiej o nim świadczyło. Przynajmniej tak twierdziła Eva.

On zaś uważał, że jest po prostu dobrym mężem, tak samo jak Rafe. Eva go przekonywała, że jest raczej dobrą wróżką niż dobrym mężem.

- Twoje małżeństwo jest zupełnie inne od związku Rafe'a i Holly - mówiła. - Nasza bratowa pracuje jak niewolnica, opiekuje się przybranymi dziećmi i jeszcze tymi dziewczuchami z piekła rodem. Rafe nie dałby sobie bez niej rady i dlatego trochę ją rozpieszcza. W twoim małżeństwie ty wszystko dajesz. Ta twoja Ashlin tylko bierze i bierze bez opamiętania.

- To nie tak - zaprotestował Flint.

Nie wiedział, jak ma powiedzieć siostrze o tym, co Ashlin wniosła do jego życia. Wszystko, co czuł do żony, było zbyt osobiste, żeby komukolwiek o tym opowiadać. Nawet Evie.

- Ja tylko boję się, żeby cię ktoś nie skrzywdził - wyznała Eva i Flint natychmiast przestał się na nią gniewać. - Tak bardzo cię kocham

- Ja ciebie też kocham.

Zdziwił się, jak łatwo wypowiedział te słowa. Łatwo, bo mówił do siostry.

Żonie nie potrafił tego powiedzieć. Bardzo chciał, ale nie mógł się na to zdobyć. Bał się, że ona naprawdę jest mu tylko wdzięczna i że nie będzie wiedziała, co zrobić z tą jego deklaracją.

A on chciał, żeby Ashlin była szczęśliwa.

Eva wróciła do Sioux Falls tuż przed świętami. Ashlin od razu zadzwoniła do szwagierki, żeby ją zaprosić na kolację.

Eva nie była zachwycona, lecz zaproszenie przyjęła, toteż Ashlin zabrała się do obmyślania menu. Musiało być zwyczajne i smaczne.

Co do innych punktów programu spotkania Ashlin miała wiele wątpliwości.

Odetchnęła z ulgą, stwierdziwszy, że szwagierka nie przypomina czarownicy. Przynajmniej z wyglądu. Zresztą Eva też tak się jej przyglądała, jakby spodziewała się zobaczyć diabła.

- Nie martw się - powiedziała Ashlin. - Nie ma szans na to, żeby szatan zabrał mnie z powrotem do piekła.

- Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co one ci o mnie nagadały. - Eva zaczerwieniła się po same uszy.

A więc potrafiły porozumieć się bez słów. Przynajmniej w tej sprawie. Ashlin nawet z tego była zadowolona.

Wieczór upłynął w miłej atmosferze. Do tego stopnia, że przy stole rozmawiano nie tylko o wybornym smaku potraw. W każdym razie było dużo lepiej, aniżeli się Ashlin spodziewała.

Po kolacji Eva zaofiarowała się nawet, że pomoże pozmywać, i wysłała Flinta do komputera. Poszedł bez słowa protestu.

- Nie myśl tylko, że jestem jedną z tych kobiet, które uważają, że mężczyzny lepiej nie wpuszczać do kuchni - tłumaczyła się Eva. - Chciałam z tobą chwilę porozmawiać. Przypuszczam, że wiem, co ci o mnie nagadały Camryn i Kaylin. Nie chciałabym, żebyś mnie źle zrozumiała...

- Podejrzewałam, że dziewczynki trochę przesadzają -przerwała jej Ashlin. Wolą nie podejmować tematu rodzinnych animozji. - W każdym razie bardzo się cieszę, żeśmy się wreszcie spotkały.

- Och, ja też ! Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się bałam. O Flinta. Z tego, co mówił, rozumiałam... Widzisz, zachowywał się bardzo dziwnie, a potem nagle ten ślub... - plątała się Eva. - Nie miałam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Teraz widzę, że wyciągnęłam błędne wnioski. Bardzo cię przepraszam.

- Ja też wyciągnęłam niewłaściwe wnioski i też cię przepraszam. - Ashlin się uśmiechnęła. - Teraz już chyba możemy o tym zapomnieć.

- Nawet nie wiesz, jaka to dla mnie ulga – westchnęła Eva. - Tak się cieszę, że pomyliłam się co do ciebie. Teraz widzę, że naprawdę kochasz mojego brata. A ponieważ on cię też bardzo kocha...

- Skąd wiesz, że Flint mnie kocha? - zapytała Ashlin drżącym z emocji głosem.

Tak bardzo chciała, żeby to była prawda, ale bała się w to uwierzyć. W końcu Eva dopiero co przyznała, że wyciąga niewłaściwe wnioski. Dokładnie tak samo jak Ashlin.

- Myślisz, że Flint cię nie kocha? - zdziwiła się Eva. -Dlaczego?

- Jestem w ciąży - przyznała się Ashlin. - Flint pewnie już ci o tym powiedział. To jedyny powód, dla którego się ze mną ożenił.

Przypuszczam, że dla niego to rozwiązanie jest, że tak powiem, czasowe.

- Czasowe? Przecież kupił dom.

- Musi gdzieś mieszkać, a dom to niezła inwestycja.

- A więc uważasz, że ożenił się z tobą z konieczności? - zdumiała się

Eva.

- Co w tym dziwnego?

- Niemożliwe. - Eva z przekonaniem pokręciła głową.

- To zupełnie nie w jego stylu. Flint zawsze robi tylko to, co chce.

Zresztą w tej sprawie jesteśmy do siebie podobni.

- Masz rację, siostrzyczko - rozległ się za ich plecami donośny głos

Flinta.

- Dlaczego nas podsłuchujesz? - zdenerwowała się Eva.

- Plotkujesz o naszych prywatnych sprawach. - Flint patrzył na Ashlin, jakby chciał ją przewiercić wzrokiem na wylot.

- Wcale nie plotkuję - broniła się. - Ja tylko...

- Muszę się przygotować do jutrzejszych zajęć. - Eva wolała się wycofać. - Dzięki za świetną kolację. Nie musicie mnie odprowadzać. Sama trafię do wyjścia. Dobranoc.

Odwróciła się na pięcie i prawie wybiegła z kuchni. Jakby się bała, że ktoś ją będzie gonił.

Flint i Ashlin byli jednak zbyt zajęci sobą, żeby cokolwiek zauważyć. A już na pewno nie mieli zamiaru nikogo gonić.

Ashlin wiedziała, że Flint jest na nią zły. Nie rozumiała tylko, dlaczego tak bardzo się wściekł. Rozmawiała o nim, to fakt, ale tylko z jego własną ukochaną siostrą, którą sama też w końcu polubiła.

A może właśnie dlatego? pomyślała Ashlin. Może on nie chce, żeby Eva dowiedziała się prawdy o naszym małżeństwie?

- Naprawdę uważasz, że kupiłem dom dlatego, że to niezła inwestycja? - zapytał.

Ashlin przypomniała sobie, co powiedziała jej Eva. Nabrała odwagi. Postanowiła, że wreszcie go o to zapyta. Teraz albo nigdy.

- Flint - podniosła głowę, spojrzała mu prosto w oczy - czy ty mnie kochasz?

- Jak możesz w ogóle o coś takiego pytać? Naprawdę nie wiesz? Przecież zrobiłem wszystko, żeby ci okazać, co do ciebie czuję. Jasne, że cię kocham, Ashlin. Tak bardzo cię kocham, że już mnie nawet nie obchodzi, czy i ty mnie kochasz. Chcę tylko, żebyś ze mną została, a wtedy może któregoś dnia...

Łzy napłynęły jej do oczu. Nawet nie próbowała ich powstrzymać.

- Och, Flint - westchnęła. - A ja tak bardzo cię kocham. Już dawno chciałam ci to powiedzieć, ale... Dokładnie nie pamiętam, dlaczego uznałam, że nie powinnam tego robić. Zakochałam się w tobie już pierwszego dnia naszej wyprawy i przez cały czas marzyłam o tym, żebyś ty mnie też pokochał.

- Przecież cię kocham, skarbie - szepnął i przytulił ją do siebie. - I zapamiętaj sobie, że nasze małżeństwo nie jest żadnym czasowym rozwiązaniem. Będziemy razem na zawsze, jasne?

Madison Carey Paradise urodziła się piątego kwietnia. Była śliczna. Miała czarne włoski, czarne oczka i ważyła prawie cztery kilogramy.

Następnego dnia trzy ciotki przyszły ją obejrzeć.

- Wygląda zupełnie tak jak ja, kiedy byłam mała - oświadczyła Camryn.

- Nie jak ty, tylko jak ja - sprzeciwiła się Kaylin.

- Obie wyglądałyście jak zmokłe szczury - obruszyła się Eva. - Madison jest podobna do mnie. Jak nie wierzycie, to obejrzyjcie sobie zdjęcia.

- Madison jest podobna do swojej mamy - przerwał ich kłótnię Flint. Przytulił do siebie Ashlin. - Jest piękna.

Trzy siostry Paradise zgodnie pokiwały głowami. Po raz pierwszy w życiu były tego samego zdania.